Zadanie i obowiązki prasy katolickiéj.

Prasa to potęga; — dla tego zwraca na nią Kościół bezustannie oko i albo zachęca albo przestrzega, a czuwa każdéj chwili, aby kąkolu nie rozsiewała pomiędzy pszenicą. Niejedne to już usta Papieży i Biskupów się otwierały, kiedy przychodziło przestrzegać wiernych przed wilkiem, co w owczéj przychodził skórze i truciznę podawał w jaśniejącéj, złotéj skorupie uludnych słówek nowszego liberalizmu a nieraz i niewiary zupełnéj. W szeregu czujnych tych stróżów stanął z końcem zeszłego roku Biskup z St. Gallen, który w pięknym liście, wystósowanym do duchowieństwa, prawdziwie po mistrzowsku wyłożył zasady, jakich się Kościół trzyma pod względem prasy, i stanowisko, z jakiego na nią się zapatruje pod rozlicznemi względami, zawsze powołując się na liczne wyrzeczenia i upomnienia, jakie wypłynęły z pod pióra i z ust wielkiego Leona XIII. Bo, mówi Biskup, „Ojciec św. podniósł prawie w każdéj encyklice znaczenie prasy katolickiéj i upomniał wszystkich, którzy jéj są oddani, z całą stanowczością, aby strzegli zgody pomiędzy katolikami i z godnością przemawiali. Każdym razem kładzie on biskupom za obowiązek, aby czuwali z troskliwością nad prasą i nie zaniedbywali niczego, co może podnieść zgodną i błogosławioną jéj działalność.“ Tyle zbawiennych, świętych a z godnością wypowiedzianych uwag o prasie znajdujemy w tem orędziu biskupiem, tak pięknie przedstawiony stósunek prasy do katolików, biskupów i duchowieństwa, że chociaż to nie głos polskiego biskupa i chociaż w niejednym punkcie inne jest nasze położenie, mniemamy przecież, że nie bez zajęcia odczytają te uwagi szanowni Czytelnicy naszego pisma.

1. Na samym czele poświęca Biskup uwagi swoje wolności prasy, i mówi: świat nowoczesny uważa na nieszczęście swoje wolność tylko za abstrakcyą. Walczy on przeciw wolności konkretnéj, jak wolności Kościoła i stowarzyszeń i chciałby ją zdeptać, chociaż własne ich prawa usuwają możliwość nadużycia wolności. Za to mówi ten świat wiele o wolności zarobkowania, nauki, wiary, prasy itd. jako

o abstrakcyjnych rzeczach, po za którémi nie stoi żaden podmiot prawny, które są zatem rzeczą nie mającą pana, res primi occupantis. Jeżeli późniéj tych wolności nie ograniczą albo nie cofną, to służą one obecnie za arenę, na któréj dobre i złe żywioły ze sobą się ścierają, a rezultatem téj walki będzie szczęście lub niedola społeczeństwa ludzkiego.

Znakomitą ilustracyą do tego daje wolność prasy wpływem, jaki wywiera na społeczeństwo. Sławny francuzki publicysta (Veuillot) mówi o naszéj kwestyi: „Ja znam prasę. Gdyby o to chodziło, aby ją dopiero teraz darować światu, wstrzymałbym się i prawdopodobnie dla siebie zatrzymałbym ten podarek. Ale nie o to tu chodzi, aby niebezpieczną tę i może druzgocącą maszynę postawić wśród naszéj cywilizacyi, lecz o to raczéj, aby żyć z nią, zdobyć z jéj pomocą dobre, które zdobyć można, a zneutralizować albo przynajmniej zmniejszyć złe, które ona wywołać może. Nigdym tego przed sobą nie taił, że to złe może być bardzo wielkie i prawdopodobnie dobre przeważyć, alem nigdy nie tracił nadziei, że dobre może do pewnego stopnia złe zrównoważyć. Byłem zawsze tego zdania, że jedynym środkiem zachowania téj równowagi jest pozostawienie prasie wielkiéj miary wolności a nałożenie jéj w prawach surowych równéj miary odpowiedzialności. Wolność bez granic, jakiéj się często domagano i jaka istnieje pod wielu względami, i zupełne ujarzmienie, jakie znamy obecnie, są środkami różnemi, chociaż jedno i drugie może w równéj mierze przez prasę wiele szkód zrządzić. Przy obecnym rozwoju cywilizacyi i przy wpływie, jaki prasa wywiera, nie mogą powaga, religia, moralność, sztuka, mowa, wykształcenie mieć straszliwszego nieprzyjaciela nad prasę absolutnie wolną albo zupełnie ujarzmioną“ *(Les odeurs de Paris* p. 30).

Owoce pierwszéj z tych jednostronności mamy przed oczyma. Wolność prasy jest niezawodnie jedyną z nowszych wolności tyle cenionych, która uzyskała prawo obywatelstwa w przeważnéj liczbie krajów. W zakresie religijnym nie ma ona żadnych zapór, w zakresie zaś obyczajowym ma je tylko w bardzo niedostatecznéj mierze. Prawda i kłamstwo, cnota i występek stoją tu obok siebie jakby zupełnie uprawnione. Zarzucają one sieci w najróżniejszych prasy objawach, aby społeczeństwo dzisiejsze albo pozyskać dla wiary i cnoty, albo też popchnąć do bezbożności i moralnego zepsucia. I dzisiaj niestety są jeszcze synowie tego świata roztropniejsi od synów światła; umieją oni daleko lepiéj i z większą ofiarnością i siłą zużyć tę broń duchową. A większa część ludzi niestety zdradza i dziś jeszcze słabość pierwszéj ich matki, że nadstawiają ucha nieostrożnie i wierzą zwodniczemu wę-

żowi. I tak przedstawia się walka na tem polu wcale nierówną a podług ludzkiego obrachunku powinnaby ona wypaść na niekorzyść Kościoła i chrześciaństwa. Ich zresztą sprawa nie zdaje się być w oczach przeciwników jeszcze tak rozpaczliwą, gdyż zawsze jeszcze nie mają oni téj odwagi, aby przyznać Kościołowi zupełną wolność i równouprawnienie na wszystkich innych polach. Absolutna wolność prasy, t. j. nadużycie téj wolności pozostanie jednak zawsze złem dla społeczeństwa ludzkiego, które samo się karze i dla tego samo powinno się naprawić. Bo jeżeli społeczeństwo raz już zaczęło szukać przyczyn złego, pod którego ciężarem jęczeć musi, to musi poznać od razu, że w korupcyi społeczeństwa tylko to się sprząta, co zasiewają literatura i prasa, a troskliwość o zachowanie siebie zniewala do uznania praw Boga i w zakresie prasy, i do ścieśnienia wolności złego w karbach odpowiednich.

Tymczasem tak nam jeszcze daleko do chrześciańskiego prawa prasowego, jak w ogóle do chrześciańskiego państwa, i dla tego trzeba nam walczyć, jak w ogóle można. Oba kierunki, w których potrzeba pomocy, tak naznacza Leon XIII w liście do Biskupów włoskich 15 lut. 1882 r.: „Tę potęgę (złéj prasy) tak wielką i tak zgubną, która z dniem każdym się wzmaga, trzeba zwalczać z całą gorliwością, stanowczo i usilnie trzeba na lud wpływać, aby miał się na baczności i wybierał mądrze i sumiennie, co mu czytać należy. Nadto trzeba z prasą z pomocą prasy walczyć, aby sztuka, która może nieskończone zrządzić szkody, zbawienne przyniosła człowiekowi owoce, i aby ztąd płynęło lekarstwo, zkąd tyle trucizny wychodzi.“ W innem znów piśmie mówi Ojciec św. (do portugalskich biskupów 14 września 1886 r.): „Trzeci przedmiot, na który troskliwa uwaga wasza zwrócona być winna, stanowią druki, które pojawiają się codziennie albo peryodycznie. Wy znacie, czcigodni bracia, bardzo dobrze stósunki naszych czasów: z jednéj strony pożera ludzi niepohamowana żądza czytania, z drugiéj znów strony rozlewa się powódź nieprzejrzana złych pism a niepodobna wcale wypowiedzieć, jakie zepsucie grozi od dnia do dnia dobrym obyczajom. i jaka ruina widnieje zdala dla życia moralnego. Dla tego upominajcie, przestrzegajcie i odwódźcie wszelkiemi środkami ludzi od zatrutych źródeł a prowadźcie do zdrowéj wody. Wy bardzo wiele możecie sprawić, jeżeli pod waszem okiem i wpływem wychodzić będą pisma, wymierzone przeciw truciznie, poświęcone obronie prawdy, cnoty, religii.“

W takiem rzeczy położeniu potrzeba prasie katolickiéj wolności; nie powinna ona jednak zapominać o tem, że i ta wolność ma granice zakreślone przez prawa chrześciaństwa i chrześciańskiéj roztropności.

Bo można mieć za wiele wolności, a to przypłaca się potem rozstrzeleniem się sił, wewnętrzną niezgodą, niezręcznym sposobem walki z nieprzyjacielem przemagającym i jéj złemi skutkami. Oznaczenie tych granic, ich przypomnienie jest przedmiotem następnych uwag.

2. W nich zaznacza Biskup stósunek prasy katolickiéj do kościelnego urzędu nauczycielskiego. Dzisiejsza prasa codzienna wzięła sobie za przedmiot swéj dyskusyi wszystkie dogmata i urządzenia Kościoła, jego historyą z przeszłości i teraźniejszości. Przy tych stósunkach przypadła prasie katolickiéj niemała część działalności kościelnego urzędu nauczycielskiego. Broni ona dla tego i objaśnia katolickie zasady i instytucye, odpycha niesprawiedliwe zarzuty, zbija przesądy, prostuje uprzedzenia, a czyni to tak w obec wierzących, którzy jeszcze co niedzielę kupią się około ambony, jak i w obec publiczności, któréj dosięgnąć już nie mogą obowiązkowe organa kościelnego urzędu nauczycielskiego. Stanęła ona w zwartych szeregach do walki, która się rozgrywa między wiarą a niewiarą, i zajęła w niéj już dzisiaj tak wybitne stanowisko, że wierzącym katolikom nie wolno na nie zamykać oka, a obojętni i chwiejni znajdują tam nieraz ostatnią niteczkę, co z wiarą i szczęściem wiecznem nawięzuje im jeszcze stósunek. Urzędowa działalność nauczycielska w nauce religii i kazaniu nie zdoła dzisiaj niweczyć dostatecznie złych wpływów świata; kwestyą, czy bardzo wielu z tych, którzy są wystawieni na te wpływy, zachowa wiarę lub czy ją też porzuci, rozstrzygają dziś zwykle pisma, które czytają.

I Ojciec św. Leon XIII (w encyklice do biskupów włoskich z 15 lutego 1882 r.) zwraca uwagę na to zadanie prasy katolickiéj, kiedy żąda z jednéj strony, „aby przypominała wszystkim chrześcianom, jak daleko idą i jak wielkie są ich obowiązki względem Kościoła“, a z drugiéj strony jéj poleca, aby „wskazywała na zasługi religii katolickiéj, jakie zdobyła około szczęścia ludów, na zbawienny jéj wpływ na życie publiczne i prywatne, i aby dowodziła, jak ważną jest rzeczą, iżby Kościół jak najprędzéj odzyskał znów poważne stanowisko w państwie, jakiego się domaga stanowczo boskie jego posłannictwo i szczęście ludów.“

Ważne jest pod tym względem zadanie prasy katolickiéj, ale jednak bardzo niebezpieczne. Podczas gdy bowiem wszyscy ci, którzy w jakibądź sposób spełniają kościelny urząd nauczycielski, stoją pod strażą powagi kościelnéj, prasa codzienna, która głos zabiera tak często i z takim skutkiem we wszystkich kweštyach religijnych i kościelnych, nie stoi w żadnym bezpośrednim związku z kościelnym urzędem nauczycielskim, i chyba tylko pośrednio ulega jego wpływowi. Aż

dotąd, mówi Biskup, nie nadużywała oczywiście prasa katolicka tego emancypowanego swego stanowiska, broniła w ogóle poprawnie i z gorliwością zasad i praw Kościoła. To jéj stanowisko ułatwiła jéj niepomiernie walka nieustanna z zaciętymi nieprzyjaciołmi i ta okoliczność nie będzie bez wpływu na przyszłość. Ale niebezpieczeństwo zawsze zagraża sprawie i zda mi się, że interesa katolickie domagają się tego, aby jak najrychléj poczęto zastanawiać się nad tem, coby jéj z czasem szkodę mogło przynieść.

Biskup rysując obraz tych niebezpieczeństw, ma na oku głównie ojczyznę swoją; to jednak, co na dnie samym spoczywa, można z pewnemi modyfikacyami do wszystkich zastósować stósunków.

Z jednéj strony, mówi on, wiedzą o tem wszyscy, jak katolicy różnych odcieni różnie się zapatrują na pewne prawa, urządzenia itd Kościoła katolickiego, i ilu ich ostatecznie stawa w zupełnem przeciwieństwie do zasad Kościoła; jak znów z drugiéj strony i ci, co największą odznaczają się stanowczością, w zapale walki łatwo przekraczają granice. Jako przykład wspominam naukę o świeckiéj zwierzchności. Katolicy mieli aż dotąd w dzierżycielach władzy państwowéj politycznych przeciwników i musieli w ciężkich walkach bronić najwyższych dóbr swoich przed ich natarczywością. Sposób, w jaki obie strony, mianowicie w prasie, toczyły te walki, sprawił to, że pojęcie chrześciańskie świeckiéj władzy poszło w zapomnienie. Apostołowie i pierwsi chrześcianie uważali zawsze i czcili władzę pogańską mimo krwawych jéj prześladowań, jako tę, która Boga na ziemi zastępowała, okazywali jéj jako takiéj posłuszeństwo w rzeczach godziwych, modlili się za nią. I dziś nie występuje się wprawdzie przeciw temu, co uczy Pismo św. o świeckiéj władzy, ale jednak nie ma dziś już tego w żywem ludów poczuciu. Serce ludu katolickiego nie ma dziś tego poczucia powagi państwowéj, a to nie pozostanie bez wpływu na stósunek powagi kościelnéj. Chrześciańską bowiem zasadą, do powagi się odnoszącą, nie można frymarczyć ani jéj dzielić, albo bierze się ją całą albo całą się traci.

Że przytoczę jeszcze coś podobnego: przez dziesiątek lat prawiono ludowi o demokracyi, a zapomniano wskazać prawa i granice, których nie godzi się przekraczać demokracyi chrześciańskiéj. Przepowiadanie to trafiło w swoim rodzaju do serca i zdaje się, że nasienie rzucone chce przynieść owoce, prędzéj w Kościele aniżeli na polu politycznem — niestety jednak owoce wątpliwéj wartości. Zwichnięto zasadę i otoż pomsta! Katolicyzm może długo znieść rzeczywiste ukrócenia praw swoich, nie straci żywotności i wśród najuciążliwszych stósunków, ale nie znosi

fałszerstwa albo chociaż tylko osłabienia swych zasad; bo to wlewa truciznę w jego arterye, która osłabia jego siły i zwolna niweczy jego żywotność. Z tego widać, jak konieczną i ważną jest rzeczą, aby katolicka prasa o zasadach katol. Kościoła z największą sumiennością poprawnie się wyrażała.

Ta poprawność właśnie niełatwą jest rzeczą. My żyjemy w stósunkach, które stoją nieraz w sprzeczności z zasadami katolickiemi. Ale bądź jak bądź, czy tam uznają wolność i prawa Kościoła czy nie, czy mamy katolickie szkoły czy nie, naszych zasad odnoszących się do praw kościelnych i wychowania nie powinno to dotykać. Z idealnego skarbu zapatrywań katolickich na świat i życie nie wolno ani jednego kamyka poświęcić niepomyślnym czasów stósunkom. Stósunki niestety niekoniecznie szczęśliwe wywołują zapatrywania skrzywione jakeśmy to w pewnéj mierze mogli widzieć ze względu na śpiew kościelny, józefińskie urządzenia, kwestye szkólne. My stoimy w bramie epoki subjektywizmu. Racyonalizm, który proklamuje własne „ja" jako najwyższą powagę, stał się potęgą w świecie.

Ten prąd czasu porywa i koła katolickie. Ztąd wyszła ona chętka ciągłego dysputowania, która o wszystkiem mówić gotowa, ona krytyka zarozumiała, niwelująca wszelką powagę. Subjektywizm ten w świecie i jego wpływy na stósunki nasze nie dosięgły prawdopodobnie jeszcze zenitu, ale nad tem warto się zastanowić, czy może z czasem nie dotknie on i katolickiéj prasy, nie ogarnie jéj i czy nie będzie chciał uderzyć może w zasady katolickie.

Jeżeli się rozważy, kto decyduje o postawie, charakterze pisma, natenczas staje się kwestya jeszcze poważniejszą. Pismo może z pojedyńczą zmianą ręki przybrać zupełnie odmienny kierunek. Zarozumialcy, ludzie za rozgłosem goniący, mogą frymarczyć zasadami, aby jaki taki skutek osięgnąć. Ludzie bardzo wątpliwych zasad mogą zdobyć wpływ polityczny na lud katolicki. To wszystko zaś może złamać katolickie ludu usposobienie, t. j. jeżeli ten lud pozwoli, by mu coś podobnego w pismach podawano. Jednakże przypomina to żywo onego kaznodzieję, który prawi prawowiernie dla tego, że tak chcą jego słuchacze. Ale czy to może wystarczyć? Prasa ma lud pouczać, a téj saméj chwili stawa w zależności od ludu, aby nie uczyła nic fałszywego. Jest to oczywiście circulus vitiosus, który na długo żadnéj gwarancyi dać nie może. On też popycha prasę do tego, aby schlebiała ludowi, ale nie przeszkadza temu, aby niepostrzeżenie nie sączyła w serce ludu zasad fałszywych.

Ten circulus może stać się przez to, że mu się doda powagi kościelnéj, pierścieniem, ścieśniającym prasę i lud w silnéj, na zasadzie

opartéj jedności. Daleką jest mi myśl rozciągania opieki nad prasą w rzeczach politycznych. Stoi ona tylko wtenczas pod powagą Kościoła, kiedy chodzi o sprawy religijne i kościelne. I tego nie wolno się jéj wypierać. „We wszystkiem, mówi Pap. Leon XIII (do Arcybiskupa paryzkiego 17 czerwca 1885), co się tyczy religii i działalności Kościoła, jest ich (publicystów) obowiązkiem, tak jak innych chrześcian, aby się ze swym sądem i z wolą swoją poddali biskupom i rzymskiemu Papieżowi.“ I w tych ramach nie myślę ja bynajmniéj o cenzurze prasy, ale o tem, czego się domaga natura rzeczy i zawsze domagać się będzie, w przyszłości jeszcze więcéj aniżeli obecnie. Teraz mamy jeszcze prasę katolicką, w któréj zasady katolickie znajdują zupełne uznanie i miejmy nadzieję, że mimo różnych nowszych wpływów i możliwych przemian tak zostanie, jeżeli dwie rzeczy się spełnią. Nasamprzód musi biskup i duchowieństwo czuwać nad tem starannie, aby w pismach katolickiego kierunku unikano zdań, opinii, któreby nie licowały ze zapatrywaniami Kościoła. Żywię mocną nadzieję, że pod tym względem na długo jeszcze wystarczy correctio fraterna względna i przychylna. Potem powinna wobec subjektywizmu nowoczesnego, który zagraża i naszemu ludowi, wszędzie i zawsze wysuwana być na czoło kościelna powaga nauczycielska; bo téj jedynie zawdzięczamy, że „nie jesteśmy dziećmi chwiejącemi się i unoszonemi od każdego wiatru nauki, ale prawdę możemy czynić w miłości“ (Ef. 4, 14). Dopóki żywe w nas jest przeświadczenie, że istnieje ta powaga, utrzymamy się przy prawdzie i w jedności, i nie przygnębią nas smutne stósunki prasowe, ani inna jakabądź nędza duchowa.

Powołuje się tu Biskup na powagę Leona XIII, który sam to wypowiedział: „Mocnego węzła (do bisk. w Perigueux 17 czerwca 1884), jaki ma łączyć wszystkich wiernych, trzeba w tem szukać, aby wszyscy jednozgodnie trzymali się tych nauk (Kościoła), które odnoszą się do spraw prywatnych albo przynajmniéj podrzędnych i aby w rozwiązywaniu kwestyi do nich się odnoszących unikali sporów.“ „Przedewszystkiem imię biskupa powinno dla publicystów katolickich być nietykalnem; gdyż biskupi stoją na wysokim stopniu powagi i dla tego należy im się cześć, jaka odpowiada ich urzędowi i obowiązkom. Nie godzi się pojedyńczym osobom poddawać krytyce rozporządzeń wydawanych przez namaszczonych pasterzy z własnego ich pełnomocnictwa; gdyż z tego mógłby powstać przewrot porządku i nieznośne zamieszanie. Tą czcią, o któréj zresztą nikt zapominać nie powinien, powinni przedewszystkiem odznaczać się dziennikarze katoliccy i dla tego winni przyświecać wszystkim przykładem pod tym względem. Gazety bowiem,

przeznaczone na to, aby jak najdaléj się rozszerzały, przychodzą codziennie w każdego ręce i wywierają na usposobienie i przekonanie publiczności wpływ niemały" (do bisk. włoskich 25 stycz. 1882).

Ze zadania podniosłego, jakie ma prasa katolicka, aby broniła chrześciaństwa i Kościoła, wynikają same z siebie pewne obowiązki pod względem sposobu przemawiania i usposobienia. Wysoko ona stać powinna ponad prasą przeciwną, a mowa jéj powinna być godna przedmiotu i odpowiadać celowi. Aby walczyć przeciw prawdzie, prawdę skrzywić, świętość rzucać w kałużę, do tego nie potrzeba wyboru myśli i wyrażeń. Potrzeba tu tylko dobrze kłamać, oczerniać, podburzać namiętności, w rubasznych obracać się formach wyrażeń, a łatwo się cel osiągnie; ale obrona prawdy i sprawiedliwości domaga się mowy ubranéj w szatę godności, a ubliżyłby sobie chyba ten, ktoby trywialnemi wyrażeniami chciał się posługiwać w podejmowaniu obrony.

Że tego potrzeba, rozumie się samo z siebie; a cel, jakiemu prasa służy, wyraźniéj jeszcze przemawia za tem. Prasa musi obrabiać kwestye religijne i kościelne, bo musi prostować błędy, pouczać i przekonywać, i dobrze usposobionych musi utwierdzać, chwiejnych pozyskiwać zupełnie, w przeciwnikach tyle przynajmniéj znajomości i szacunku dla prawdy i prawa zdobywać, ileby jéj tylko przyjąć byli zdolni.

W spełnieniu jednak tego zadania można chybić celu i osięgnąć skutek wręcz przeciwny temu, jaki się właściwie zamierzyło. Gdyby prasa w obronie dobréj sprawy miała posługiwać się goryczą i namiętnością, żółcią i trucizną, natenczas pociągnęłaby z dobrze usposobionych za sobą chyba tylko część jedną, innych mogłaby odstręczyć, a odepchnąć już zupełnie chwiejnych, o których tu najwięcéj chodzić powinno. Taką polemiką utwierdza się tylko przeciwników, którzy katolicyzm i katolików po większéj części tylko przez prasę poznawają, w przesądach i błędach, w jakich trwają co do Kościoła. Rozumu i serca nie zdobywa nikt gderaniem, gwałtownością, ale spokojnem, życzliwem pouczeniem.

To, cośmy tu wypowiedzieli, znajduje zatwierdzenie swoje w upomnieniach i przykładzie, jaki dał Ojciec św. Leon XIII. Wszystkie jego odezwy noszą na sobie znamię podniosłego spokoju ducha i nieuprzedzenia, dziwnego połączenia stałości z łagodnością, godności ze skromnością i to właśnie imponuje światu a w głowach przeciwników Kościoła rozwiało bardzo wiele uprzedzeń. Przy różnych okazyach wzywał on też wszystkich innych obrońców sprawy katolickiéj, aby z równym spokojem i miarą występowali. Tak żąda on od publicystów (do bisk. włoskich 15 lut. 1882): „aby w poważnéj i umiarkowanéj mowie ganili

błędy i wybryki, ale tak, iżby nagana była bez goryczy i aby osób oszczędzano; aby nadto przemawiali wyraźnie i zrozumiale, iżby lud mógł łatwo pojmować." A w encyklice z 15 stycznia 1882 wypowiedział: „Godzi się, aby sprawy poważnéj i szlachetnéj w poważny i szlachetny sposób broniono, bez żadnych wybryków. Chwalebną to jest rzeczą, że ci, którzy bronią katolicyzmu w dziennikach, objawiają stanowcze zamiłowanie prawdy, nie znające żadnéj bojaźni. Powinni oni jednak wystrzegać się wszystkiego, coby mogło obudzić słuszne niezadowolnienie w ludziach dobrego usposobienia i dla tego nie wolno im pod żadnym warunkiem przekraczać granic umiarkowania, które powinny być zachowane przy każdéj dobréj sprawie. Dla tego nie może pochwalić tego żaden roztropny człowiek, jeżeli w gwałtownym tonie ktoś przemówi, wypowie podejrzywania, albo nie oszczędzi i nie uwzględni osobistości." W obronie świętych praw Kościoła i nauk katolickich nie godzi się walczyć kłótniami, lecz spokojną dyskusyą, w któréj zwycięztwo odnosi łatwiéj gruntowność wywodów, aniżeli gwałtowność mowy" (do bisk. hiszp. 8 grud. 1882). „Ze stanowiska moralności trzeba rozważyć, co przystoi, i dobrze zastanowić się nad tem, jak to jest haniebnie bronić choćby i najsprawiedliwszéj sprawy w sposób, który nie jest właśnie sprawiedliwy" (do irlandz. bisk. 1 sierp. 1822).

3. Równie ważny, chociaż trudniejszy, aniżeli stósunek prasy do powagi kościelnéj w sprawach czysto religijnych i kościelnych jest jéj stósunek do polityki katolickiéj, mówi Biskup w St. Gallen Ma on w odezwie swojéj na pierwszem miejscu na oku stósunki szwajcarskie; uwagi jego jednakże oparte na wyrzeczeniach Leona XIII mają ogólne znaczenie i powszechną przedstawiają prawdę; dla tego mogą ogólne obudzić zajęcie. Na samem czele tego ustępu objaśnia on znaczenie partyi katolickiéj i mówi: Przez partyą katolicką rozumiem tę część ludu, która uznaje zasady i prawa Kościoła katolickiego i broni ich na polu politycznem. Partyi téj braknie oczywiście żywiołu boskiego, który utwierdza w Kościele jedność i niezmienność jego. Jest ona ściśle połączona z Kościołem i ztąd w niéj jedność zasad. Mimo téj jedności jednak nie ma tam zgodności w zapatrywaniach na różne stósunki, bo to wynik słabości ludzkiéj i konsekwencya różnicy interesów lokalnych, dynastycznych i osobistych, i ztąd też różnice w dążnościach. Jest to naturalnem, biorąc rzeczy po ludzku, i dla tego nie uniknionem, a może wielkie przynieść szkody. Przy dobrem jednakże pokierowaniu może też i korzyść przynieść, gdyż chroni partyą przed stagnacyą i jednostronnością. Jeżeli partya nie umie zapanować nad temi różnicami w swem łonie, natenczas staje się bezsilną w obec

przeciwników, jak tego opłakania godny dowód wskazuje partya katolicka we Francyi, podczas gdy centrum niemieckiemu udało się to aż dotąd z rzadkiem szczęściem, gdyż i w najtrudniejszych położeniach występowało aż dotąd w zwartych i jednym duchem ożywionych szeregach.

Partya polityczna, na pierwszem miejscu katolicka, będzie tak długo jedna i żywotna, dopóki wolność i związanie będą ściśle rozgraniczone. Ojciec św. oświadcza w piśmie do biskupów portugalskich (14 września 1886), „że każdemu wolno w sposób sprawiedliwy i słuszny bronić swego zdania o sprawach politycznych, skoro tylko nie jest ono przeciwne religii i sprawiedliwości", i nazywa to błędem zgubnym, „jeżeli niejedni nie odróżniają dostatecznie momentu kościelnego od świeckiego i chcą wyzyskiwać imię religii na rzecz obrony politycznych stronniczych dążności." Odnosząc to zdanie do naszych okoliczności, widzimy, że trzeba rozróżniać między kwestyami czysto politycznéj natury, a takiemi, które się odnoszą do praw i interesów naszych religijnych i kościelnych. Przy wszystkich kwestyach nie odnoszących się do nich, winni katolicy mieć na oku dobro państwa i ludu. Różnice zdań mogą tu być niedogodne; ale nie są nieuprawnione, chociaż znów i opozycya za każdą cenę nie jest właściwa. Centrum niemieckie jest tu wzorem, jak partya katolicka winna cenić dobre, które wychodzi z przeciwnego obozu.

Są zaś i kwestye, które nie dotykając zasad w ścisłem rzeczy rozumieniu, wywierają jednakże wpływ na jedność i życie partyi, i dla tego potrzeba przy ich rozwoju większéj ostrożności. Dyferencye, które się czasem wyłaniają, są u nas głównie taktycznéj natury. Ludzie, nie rozchodząc się w zasadach, rozchodzą się nieraz w zdaniach co do sposobu walki. Niejedni są tego zdania, że tego domaga się zasadniczość, aby na fakta i dane stosunki nie brało się żadnego względu, że powinnoby się bez wszystkiego odrzucać i zwalczać faktycznie wszystko, co nie odpowiada ideałowi katolickich zasad. Niektórzy dochodzą w praktycznéj konsekwencyi tego stanowiska do tego, że ponad wszystkiem, co istnieje, przechodzą do porządku dziennego, pragną nawet zniszczenia wszystkiego, a dopiero z gruzów i popiołów wyglądają pojawu nowego katolickiego fenixa. W bliższe szczegóły nie potrzeba mi się tutaj zapuszczać; wystarcza tu tylko krótkie zoryentowanie się w tem, co pod tym względem dozwolone jest katolicyzmowi, a co mu obcem być powinno.

To jest pewną rzeczą, że partya katolicka nie powinna nigdy spuszczać z oka ideału, ani zapominać o nim. Chociażby zewnętrzne

położenie było i najniedogodniejsze, chociażby i najmniéj odpowiadało zasadom naszym, nie wolno im nigdy poświęcać tych ideałów, wszędzie, a przedewszystkiem w prasie, powinny one widnieć jak najjaśniéj. Są one życiem, duszą partyi i dla tego musi ona zastawiać się za ich duchową całością i wolnością, chociażby i stósunki zewnętrzne jak największą stawiały jéj zaporę.

Z tą zasadą winna licować dążność faktycznego przeprowadzania w polityce praktycznéj swych zapatrywań. Przekonanie, któreby miało pozostać tylko teoryą a nie miało przekształcić i życia, nie byłoby wcale przekonaniem. Pytanie tu tylko, czy i o ile uwzględnić tu należy dane stósunki i ich następstwa: prawdopodobną korzyść lub szkodę. Że to jednakże nie dosięga artykułów wiary i praw moralności, to rozumie się samo z siebie i to wykazał jawnie całemu światu spór o nieomylność papiezką i przeprowadzenie praw kościelnych, odnoszących się do małżeństwa. Kwestya ta może zatem odnosić się tylko do pewnych niemoralnych stósunków prawnych i do tego, co z niemi w związku stoi. Ze względu na to mówi też Leon XIII: „Wszyscy mężowie katoliccy, którzy chcą działać z korzyścią dla dobra powszechnego, muszą naśladować roztropny sposób działania kościelnego w tych sprawach. Chociaż Kościół z niewzruszoną stałością bierze w obronę całość objawionéj nauki i zasady prawa i wszystkie siły ku temu wytęża, aby zapewnić tym zasadom wpływ na życie prywatne, na publiczne urządzenia i obyczaje, uwzględnia jednakże należycie co jest, stósunki miejsca i czasu, i jak to zwykło zachodzić w świecie, musi do czasu znosić pewne niedomagania, których bodaj albo może wcale usunąć nie można, gdyżby utorowało się drogę większym niedogodnościom i nieporządkom“ (do bisk. belg. 3 sierp. 1881).

Wedle tych słów Papieża nie licuje zatem katolicka polityka kościelna z onym radykalizmem na polu katolickiem, który zapoznaje prawa historycznego rozwoju, chce zrywać z całą przeszłością a z teraźniejszości chciałby uczynić tabula rasa, aby wznieść tem łatwiéj ów gmach idealny utopii swoich. Słowa te Papieża wykazują niewątpliwie, że jest w zakresie katolicyzmu pole, na którem muszą być uwzględnione i przeszłość historyczna i dane stósunki, na którem jest uprawnione obliczenie następstw, zastanowienie się nad większem czy mniejszem złem, gdzie okazuje się potrzeba cnoty roztropności zaleconéj przez Chrystusa. Papież zresztą wypowiedział tylko, czego Kościół oddawna się trzymał i czego się domaga bezwarunkowo natura rzeczy. Dopóki Kościół jest Kościołem, nigdzie jeszcze ideał jego prawa

nie znalazł urzeczywistnienia swojego, wszędzie i zawsze musiał mniéj lub więcéj zwalczać niewłaściwe stósunki, a nie zawsze w jeden i ten sam sposób to czynił, ale tak jak to odpowiadało zasadom i interesom Kościoła, tj. wedle stósunków: że walczył na śmierć i życie, to znów że znosił mniejsze złe, aby większemu zapobiedz, a zawsze pragnął względnie i chwilowo najlepszego. Polityka Leona XIII najlepszą jest w téj mierze wskazówką, jak Kościół nie burzy tego, co istnieje, chociażby to i miało swoje niedostatki, lecz stara się utrzymać i naprawiać z wszelką cierpliwością, a unikać gwałtownego wkraczania, dopóki tylko można.

Jeżeli tedy Kościół sam trzyma się téj zasady, to wolno to i partyi politycznéj, która broni swéj sprawy. Nadmienić winniśmy przytem, że chociaż Kościół katolicki i katolicka partya powinny być zgodne, nie są one jednak jedne. Papież i centrum niemieckie byli zupełnie zgodni co do zasad we walce kulturnéj, ale niezawiśli od siebie w taktycznem postępowaniu. Partya polityczna jest wojskiem, które ma bronić jak najlepiéj powierzonych sobie praw i interesów. Który sposób téj obrony jest najlepszy, tego nie objaśnia teorya i zdania tu mogą się rozchodzić, ale to jest pewna, że obok najwierniejszego trzymania się zasad mają i refleksye rozumowe swoje prawa.

Jest to dalszym punktem, w którym wolności i skrępowaniu prasy trzeba nadać odpowiedni stósunek. Jak prasa katolicka ze względu na zasady powinna być podległą kościelnemu urzędowi nauczycielskiemu i służyć mu w pewnéj mierze za organ, tak musi ta prasa podlegać w taktycznym względzie kierownictwu swéj partyi. Każde królestwo przeciw sobie rozdwojone rozpadnie się i dom na dom upadnie. Jeżeli partya nie pozwala się kierować podług planu jednolitego silną wolą, to sama skazuje się naprzód na bezwladność i nieudolność i wystawia się na pośmiewisko nieprzyjaciół swoich.

Dla tego zalecił Ojciec św. wyraźnie partyom i pismom we wszystkich krajach jedność i uległość. „Wszyscy to wiedzieć powinni, ile zależy na wewnętrznéj łączności umysłów, i to tem więcéj, że przy tak bezczelnem i powszechnem rozsiewaniu fałszów, przy tak gwałtownéj i zjadliwéj walce przeciw Kościołowi katolickiemu nieodzownie tego potrzeba, aby wszyscy chrześcianie stawili opór połączonemi siły i w zupełnéj zgodności, aby w odosobnieniu nie ulegli zdradzie i natarczywości nieprzyjaciół. Powodowani spostrzeżeniem takich stósunków nieszczęsnych, upominamy was, czcigodni bracia, tem pismem i prosimy usilnie, abyście ogłosili zbawienne nasze upomnienia i wsparci na roztropności i powadze, zgodę utwierdzili. Bardzo wiele zależy na

tem, ażeby ci, którzy walczą w gazetach, mianowicie codziennych, w obronie interesów religijnych, poddali się tej dyscyplinie. Mają oni w rękach sprawę, która jest tak wzniosła, że wymaga wiele przymiotów, któremi winni się odznaczać obrońcy sprawiedliwości i prawdy, aby odpowiadając zadaniu pod jednym względem, niedomagali pod drugim względem. Dla tego powtarzamy publicystom upomnienie dane stowarzyszeniom, aby z łagodnością i względnością usuwali nieporozumienia a zachowali jedność i zgodność i pomiędzy sobą i pomiędzy ludem, gdyż pod jednym i drugim względem stanowisko pism wielki wpływ wywiera. Ponieważ zaś nic tak zgody nie zrywa, jak gwałtowność w przemawianiu, podejrzywanie, niesprawiedliwe obwinienia, dla tego trzeba tego wszystkiego starannie unikać. Środkiem odpowiednim do obrony prawdy katolickiéj i praw świętych Kościoła nie są kłótnie, ale dyskusya rozumna, umiarkowana, która więcéj ważnością powodów aniżeli gwałtownością i ostrością wyrażeń dopomaga do zwycięztwa temu, co walczy" (do bisk. hiszp. 8 grud. 1882). Podobne upomnienia na rzecz zgody wystósował Ojciec św. do Włoch, Francyi, Belgii, Irlandyi, Hiszpanii, a w najnowszych czasach i do Portugalii. Przedstawiwszy w ostatniem upomnieniu konieczność przeciwstawienia złéj prasie prasy dobréj, mówi on: „Ci, którzy łączą w sobie łatwość pióra z miłością i gorliwością dla spraw katolickich i z szlachetnym i świętym zamiarem, muszą, jeżeli ich zabiegi mają być ukoronowane i chwalebne pod każdym względem, bezustannie mieć na uwadze to, czego się żąda od obrońców najświętszéj sprawy. Przy pisaniu muszą kierować się największą sumiennością, umiarkowaniem, roztropnością, a przedewszystkiem miłością, oną towarzyszką bezustanną reszty cnót. Wy wiecie, jak łatwo zabija miłość braterską lekkomyślna podejrzliwość i sąd fałszywy" (14 września 1886).

4. W dalszym ciągu zastanawia się Biskup nad stósunkiem prasy katolickiéj do prawa moralnego. Gazety, mówi Biskup, są czystym mechanizmem, papier przyjmuje wszystko i rozszerza, czy to dobre czy złe. Świat dzisiejszy zdaje się być tego zdania, że polityka wyemancypowała się z pod moralności. Za tem też pewnie poszło, że i katolicy pisując do gazet, nieraz nie oglądają się na pewne prawa moralności, któreby powinni znać dobrze. A jednak jest to niewątpliwą rzeczą, że te prawa i dla prasy i w prasie mają swoje zupełne znaczenie i że grzechy tu popełniane są nawet cięższe gdyż na téj drodze o sto i o tysiąc procent się pomnażają. Złe nie polega tu tylko na tem, że prasy nadużywa się do popełnienia wielu grzechów, ale raczéj na tem, że na pewne grzechy w oczach publiczności

mniejszą podają miarę i przez to obniżają poziom moralności. Odkąd prasa złym świeci przykładem, maleją np. w oczach ludzkości grzechy przeciw miłości bliźniego i częściéj je ludzie spełniają. Prawda, że podanie pewnych reguł zastósowania ścisłego ogólnych praw moralności do naszego przedmiotu sprawia trudność niemałą, ale jednak nie wolno tu pominąć pewnych myśli, odnoszących się do przedmiotu.

Grzechy prasy są grzechami języka w większych rozmiarach; dla tego występuje i tu na pierwszem miejscu grzech uchybienia prawdzie i podeptania miłości. Chrześciańskie prawo moralności uważa pokrzywdzenie sławy bliźniego, czy to jest potwarz czy obmowa, w ogóle za grzech ciężki. Pokrzywdzenie to pociąga nadto za sobą obowiązek naprawienia szkody. Kościół trzyma się tego nawet tam, gdzie chodzi o pokrzywdzenie wielkiego grzesznika a nawet i zbrodniarza. Są oczywiście okoliczności, które mogą zmniejszyć winę, ale prawo jest prawem a grzech grzechem, nawet i w prasie. Każdy wie to dobrze, jak prasa obchodzi się bezlitośnie z dobrem imieniem tego, który upadł rzeczywiście, jak każde pismo stara się pierwsze postawić pod pręgierz zbrodniarza, jak się tam ubiegają o to, aby sławę odebrać. Ale, co jest jeszcze gorsze, to że wielu chrześcian, wierzących w ewangelią i jéj prawo, obchodzi się nielitościwie z dobrem imieniem przeciwników osobistych i politycznych, nie pytając się wcale o granice, które stawia ich nieprzyjaznym zapędom prawo boskie sprawiedliwości i miłości. Kierują się oni tu prawem świeckiem i patrzą na to tylko, aby ujść skargi o obrazę. Tu tylko chyba się zapytać, czy ewangelia jest dla nas prawdą, czy też nie? Jeżeli jest prawdą, to prawdziwe są jéj wyroki wydane na tych, co obelgi miotają, nieprzyjaciół nie kochają, zemsty są zwolennikami, a podług nich są te wybuchy namiętności w prasie moralnie grzeszne, a jeżeli obok tego występują w obec publiczności pod firmą katolicką, stają się publicznem zgorszeniem, wywierającem wpływ najzgubniejszy pod względem moralnego ukształcenia ludu i młodzieży.

Biskup ubolewa potem nad tem, jak prasa przez kronikę skandaliczną ze wszystkich krajów zbieraną, przez feletony lekkomyślne lud demoralizuje, i upomina ją, aby zwróciła łódkę swoją z mętnéj wody. Przestrzega też przed dowcipami i trywialnością, która odbiera powagę przedstawicielom sprawy katolickiéj i zniża poziom intelektualności i moralności ludu katolickiego. Wszyscy zatem katolicy, którzy prasie służą albo prasą się posługują, powinni sumiennie przestrzegać praw ewangielicznych prawdy, sprawiedliwości i miłości. Żadna doznana krzywda, żadne wybryki przeciwników nie usprawiedliwią nas przed Chry-

stusem, jeżeli przestąpimy jego przykazania, nie pójdziemy za jego przykladem. Ojciec św. Leon XIII mówi w tym względzie: „Cel zamierzony osięgnie się najłatwiéj przez mowę godną i przyzwoitą, która ani zbyt wielką gwaltownością tonu nie obraża umyslów czytelników, ani nie służy namiętności partyjnéj, ani prywatnym dążnościom na koszt publicznego dobra" (przemowa do dziennikarzy katolickich 22 lutego 1879 r.). „Sprawy poważnéj i szlachetnéj bronić należy w sposób równie poważny i godny" (do bisk. włosk. 25 stycz. 1882). Działanie w prasie nie uwzględniające wymóg prawa moralności jest zgorszeniem spotęgowanem, bo publicznem, bo zgorszeniem calego ludu. I w prasie zawisla błoga jéj dzialalność zupełnie od błogosławieństwa Boskiego, a Bóg blogosławi tylko zabiegom tych, którzy stawają się ich godnymi. O robotnikach, i żolnierzach, którzy nie działają w ich duchu, nie chce On nic wiedzieć.

Warto przytoczyć, co mówi Biskup o literaturze beletrystycznéj w prasie: „Czytelnicy wyczekują także przyjemnych i zabawnych rzeczy, a w ich wyborze mają też pisma katolickie mniéj swobody anieżeli inne. Im nie wolno schlebiać zmyslom i namiętnościom na koszt obyczajów, a jednak mają one podawać, co bawi i podoba się. Tu daje Ojciec św. polecenia godne wskazówki: „Chociaż dziennikarzom katolickim nie wolno uciekać się do sztucznych środków, jakiemi się posługują często ich przeciwnicy, mogą przecież z łatwością obok nich stanąć, zmieniając sposób przedstawienia i referując pilnie i ponętnie o wypadkach codziennych, mogą ich nawet przewyższać, komunikując rzeczy pożyteczne i pociągając prawdą, któréj pragnie dusza z natury' (przemowa do dziennikarzy 22 lut. 1879). Te blade odcinki gazeciarskie wydają mi się pewnym rodzajem morfium duchowego, świadectwem ubóstwa, wystawianem czytającéj publiczności, stratą miejsca, czasu i pracy, któreby można lepiéj zużyć w piśmie katolickiem. Historya. kult i sztuka Kościoła w przeszłości i teraźniejszości, dzieje ojczyste, życie mężów świętych i sławnych, pole wynalazków i odkryć, podają niewyczerpaną prawie skarbnicę wiadomości interesujących a zarazem pouczających albo budujących. Gdyby się tego używało w pismach, stałaby się ta część pism przeznaczona do zabawy, kartą nauki, apologetyki, zbudowania i więcéjby przyniosła korzyści, anieżeli polityczne rozumowania.

5. Biskup mówi daléj o stósunku biskupa do prasy. Że i o tem mówić trzeba, to okazały niestety wypadki w Hiszpanii i Francyi, które zniewoliły Leona XIII do wystąpienia i objaśnienia i tego punktu. Scharakteryzowawszy Biskup na początku wypadk

hiszpańskie, mówi daléj: Z wielu pism Ojca św. a szczególniéj z pisma wystósowanego do Arcybiskupa paryzkiego, wszystkim znanego, okazuje się, że w niektórych krajach daleko gorsze zachodzą stósunki. Z reguły najgorętsi obrońcy Kościoła stwarzają te smutne stósunki. Kto nie czuwa nad sobą troskliwie, tego mogą pewne przyrodzone zdolności i moralne słabostki sprowadzić na pochyłości. Sąd, jaki potem z tego wydają inni na Kościół i na nich, nie da się wcale obliczyć.

I czemuż mówię tutaj o téj sprawie? Oczywiście nie na podstawie doświadczeń, którebym był zebrał w biskupim moim urzędzie, a mam nadzieję, że i w przyszłości ich się uchronię. Ale ja nie piszę dla słabéj mojéj osoby, ani dla jednéj chwili. Ludźmi jesteśmy wszyscy, nikt nas nie ubezpieczył przed błędami i zboczeniami katolików innych krajów, owszem, mamy i my zawikłane, po części niejasne stósunki, które podsuwają różnice zdań; publiczna dyskusya i życie polityczne są u nas może bardziéj zawikłane, aniżeli gdziebądź indziéj, i tak przynajmniéj nie będzie brakowało pokus, a kto w nie wpaść nie chce, musi czuwać, i jeżeli chcemy uniknąć złego większego, nie powinniśmy zezwolić i na najmniejsze początki. Dla tego warto dać kilka wskazówek, których może dzisiaj najwięcéj potrzeba.

a) Dopóki na ziemi jest więcéj aniżeli jedno zdanie, nie będzie żaden biskup wolny od błędu, ale zamiast sądzić go surowo, powinni podwładni jego raczéj litować się nad nim i modlić się za niego. Tyle przynajmniéj trzeba zaufać biskupowi katolickiemu, że chce działać rozumnie i sumiennie, że działa na pewnéj podstawie i wie, że na nim ciąży odpowiedzialność. Bóg i Kościół postawili go na to miejsce, a do tych, którzy go ganią, może odezwać się z pierwowzorem swoim: który mię sądzi, Pan jest (1 Kor. 4, 4). Tego sędziego się boi, ale właśnie dla tego mniéj będzie zważał na sądy z dołu idące. To, co nazywają opinią publiczną, nie może mu być obojętnem z różnych powodów, ale nie uwzględni jéj w obec lepszego zrozumienia i głosu sumienia. Jeżeli jak najlepiéj sam się zastanowi, we ważniejszych sprawach zniesie się z głową widzialną Kościoła, i wyrok swój wyda przed głową niewidzialną Kościoła, to ten wyrok jego nie będzie wprawdzie nieomylny, ale wtenczas zrobił już, czego Pan się domaga od sługi swego, a przy wszystkiem niedomaganiu swojem będzie już dla Kościoła narzędziem wyższego kierownictwa.

b) Jakie kwestye wystawią na próbę jedność i zgodę, to zamknięte jest w tajemnicach przyszłości. Biskup katolicki nie będzie ich wywoływał. To mu oczywiście nie może być obojętnem, które kwestye i objawy publicznego życia bezpośrednio dotykają praw ko-

ścielnych i religijnych interesów, a w których znów potrzeba jego współdziałania, aby uleczyć choroby społeczne. Ma on powód miłować pokój i życzyć go sobie, bo ten sposobi drogę wysłańcom ewangelii, podczas gdy wojna dla niego i jego dusz pasterzy zamyka serc wiele, a nawet wielu poddanych skłania do obozu ich przeciwników. Wojna jest zawsze burzącą potęgą; ma tylko to dobre, że chroni przed ospałością, ale za to są i pokojowe środki, których biskup może użyć w obec kapłanów i wiernych. Nie wolno mu jednak uchodzić z drogi przed nieprzyjaciołmi, kiedy mu ją zachodzą, ale ani chęć wojny ani bojaźń nie podyktują mu, co ma czynić, lecz sumienie i obowiązki jego urzędu, zasady i dobro Kościoła.

c) Krytykę publiczną nieprzyjaciół swoich przyjmie z lekkiem sercem, zaś krytyki wiernych swoich wcale nie przyjmie. Jeżeli kapłani lub świeccy uważają, że powinni biskupowi podać naukę lub radę, powinni wtenczas postąpić sobie wedle wskazówki Chrystusa w ewangelii i przedstawić mu ustnie lub piśmiennie. Musi on umieć znieść prawdę, a kiedy tego potrzeba, nawet i krótkowidzenie i naiwność; nie byłby bowiem ojcem i pasterzem, gdyby miał kogoś dotykać za jego otwartość i szczerość. Nadto można biskupowi jeszcze dopomódz zwróceniem się z przedstawieniem do Stolicy Apostolskiéj, bo tego żaden biskup nie może ani zabronić ani brać za złe. Pap. Leon XIII taką pod tym względem czyni uwagę: „Podobnie grzeszą i ci, którzy uznają wprawdzie władzę i prawa Papieża rzymskiego, ale odmawiają ich złączonym z nim biskupom, nie szanują ich powagi, jak się godzi, tłomaczą ich działania i wskazówki w myśli nieprzychylnéj, uprzedzając sąd Stolicy Apostolskiéj.“ Za to znów nie potrzebuje biskup od tak zwanéj opinii publicznéj i jéj organów w prasie przyjmować ani lekcyi ani rady; on nie stoi pod nimi ale nad nimi. Jedna jest tylko opinia publiczna, któréj się boi, to jest ta, przed którą wszyscy się skłonią na sądzie ostatecznym. Gdyby pisma katolickie miały kiedykolwiek odważyć się na to, żeby stanęły naprzeciw biskupowi, to nazywałoby się to podkopaniem powagi kościelnéj, gorszeniem wiernych, wywołaniem niezgody, a biskup pomny na obowiązki swoje, musiałby takie wystąpienie uważać za publiczne zgorszenie.

Uwagi te, mówi Biskup, piszemy, jakeśmy wyżéj powiedzieli, nie dla teraźniejszości, ale dla przyszłości. Cośmy zaś powiedzieli, to stwierdzają słowa Papieża, które wypowiedział w liście do Arcybiskupa paryz. 17 czerwca 1885 r., w których przedstawia następstwa krytyki władzy kościelnéj i opozycyi jéj stawionéj: „Skoro tylko takie zapatrywania owładnęły ducha, to nie ma też mowy o czci dla przewo-

dnika przez Boga danego, o posłuszeństwie dla niego i zaufaniu; tam luźnieje związek miłości i posłuszeństwa, który łączy wszystkich chrześcian z ich biskupami, i ich i biskupów z najwyższą Głową, związek, który podtrzymuje publiczny porządek i szczęście. Podobnie otwiera się droga szeroka sporom, gdyż upada zgoda, którą uważać trzeba za znamię wyznawców Chrystusa, która każdego czasu, a szczególniéj teraz, gdzie tylu nieprzyjaciół łączy się w związki, dla wszystkich powinna być prawem najwyższem, przed którem powinny zupełnie ustąpić zdania i interesa pojedyńczych.

Jeżeli ten obowiązek w ogóle do wszystkich się odnosi, to tem więcéj jeszcze do tych, którzy piszą gazety. Jeżeli ich nie ożywia duch do posłuszeństwa skłonny, jakiego koniecznie potrzeba wszystkim katolikom, natenczas przyjdzie łatwo do tego, że sami będą rozszerzali i zwiększali nieszczęścia przez nas opłakiwane. We wszystkich sprawach, dotyczących religii i działalności Kościoła wśród społeczeństwa, mają i oni, jak wszyscy chrześcianie, obowiązek uległości ze zdaniem swoim i swą wolą dla biskupów i Papieża rzymskiego, wykonywania ich rozkazów, polegania na nich całem sercem w tem, co rozrządzą, poddawania się ich wyrokom i troskliwości o to, aby i inni to samo czynili. Gdyby ktoś inaczéj działał i wspierał plany i usiłowania tych, których cele i dążności niniejszem potępiamy, stałby się niewiernym szlachetnemu swemu powołaniu i z tego powodu niech nie myśli, aby służył Kościołowi.

6. Uwagi Biskupa o stósunku duchowieństwa do prasy są tak ważne, że je prawie w całości przytaczamy.

Czy mają duchowni zajmować się także prasą? Z rozmaitych powodów odpowiedziałbym chętnie przecząco na to pytanie, gdyby ważniejsze jeszcze powody nie przemawiały za tem, że powinni się zajmować. Kapłanowi potrzeba ku temu, aby się uświęcił i działał skutecznie, skupienia i spokoju duszy, a publicystyka jest polem ciągłego roztargnienia i rozdraźnienia. Kapłan o tyle będzie podobał się Bogu i o tyle pozyszcze władzę nad sercami, o ile będzie na wzór mistrza swego cichy i pokornego serca. Nie wszyscy przecież opierają się pokusie pochwycenia w rękę pióra, zejścia na arenę namiętności politycznych, wypowiadania z po za parawanu bezimienności niejednego, coby lepiéj zamilczeć można, a pod co nie chce się położyć nazwiska swego, co zaś w każdym razie sprawie Chrystusa nie jest pomocnem ani w jego oczach miłem. Kto za daleko, zbyt gorączkowo zapuszcza się na to pole, ten rozstraja ducha kapłańskiego i staje się świeckim grubszego lub delikatniejszego kalibru. Doświadczenia zebrane w tym względzie w Niem-

czech, stwierdziły niestety słowo Apostoła: „żaden służąc żołnierską Bogu nie wikle się sprawami świeckimi: aby się temu podobał, któremu się udał“ (II Tym. 2, 4). I Ojciec św. upomina, że „przeciw obowiązkom wykracza kapłan, który tak się zagłębia w dążności stronnictw, że zdaje się, iż więcéj o ludzkie aniżeli o boskie chodzi mu sprawy“ (do bisk. hiszp. 8 grud. 1882). Możnaby dla tego bardzo skłaniać się ku temu, aby kapłani świat światu zostawili a żyli w kole ciaśniejszem uświęcenia własnego i spełnienia obowiązku. I wtenczas jeszcze niejedną stoczyć im trzeba walkę, aby się oprzeć złym wpływom świata dzisiejszego. „Ponieważ dzisiaj, mówi Pap. Leon XIII, zepsucie obyczajów bardzo jest rozpowszechnione, dla tego muszą kapłani odznaczać się szczególniejszą stałością moralną. Nie mogą oni unikać obcowania z ludźmi, przeciwnie spełniając obowiązki swoje, muszą w bliższe z nimi wchodzić stósunki i to na miejscach i w stósunkach, gdzie każda namiętność rozwija się z najzupełniejszą wolnością i swobodą. Dla tego też musi w naszych czasach w duchowieństwie cnota być tak silną, żeby mogła sama siebie ustrzedz i szczęśliwie przezwyciężyć wszystkie chuci namiętności i niebezpieczeństwa złego przykładu“ (do włosk. bisk. 15 lut. 1882). Ale co ze stanowiska ascezy kapłanowi potrzeba polecać, to zdaje się znów nie zgadzać się z tem, czego domagają się od niego interesa Kościoła i zbawienia dusz. Świat to właśnie przeciwny Kościołowi chciałby, z powodów łatwych do odgadnienia, zamknąć kapłana w jego celi i zakrystyi. Zadanie kapłana jako dusz pasterza wyrosło już dawno i daleko po za zakres jego popowołania. Czynność kapłana w związkach i towarzystwach nie pochwala także ze wszystkiem asceza, a jednak stała się ona dziś niezbędną. Kapłan musi nadto działać, ile w jego mocy, na polu szkólnictwa, opieki nad ubogimi, innych dzieł społecznych. My żyjemy w czasie, który zupełnie inne postulata stawia do duchowieństwa, a które nie łatwo wyrównują się z sobą. Tak też nie można kwestyi co do udziału duchowieństwa w prasie zbywać gołosłownem: tak albo nie, ale raczéj czuję, że powinienem wypowiedzieć: prasa katolicka nie może się obyć bez współdziałania duchowieństwa; ale ci, którzy są uzdolnieni i powołani do tego, powinni z Pawłem św. pamiętać o tem, aby snadź innym przepowiadając, sami się nie stali odrzuconymi (I Kor. 9, 27).

Że prasie katolickiéj potrzeba koniecznie pomocy duchowieństwa, to pojmie każdy. W obecnem rzeczy położeniu jest prasa w pewnéj myśli organem katolickiego nauczycielstwa i dla tego potrzebuje ona, jeżeli ma zostać katolicką w całem wyrazu znaczeniu, duchownego

nadzoru i poparcia. Na ten nadzór religijno-moralny musi przy zupełnéj swobodzie w kwestyach czysto politycznych, pozwolić każde pismo, które chce występować przed publicznością z katolickiem imieniem. Przypominam tu oświadczenia Leona XIII powyżéj już przytoczone. Ponieważ biskup nie może czytać pism wszystkich, dla tego musi być ten nadzór zorganizowany pomiędzy duchowieństwem, a duchowieństwo może go wykonać tylko przy zgodnem działaniu.

Ale kler katolicki winien i czynnie wspierać prasę. Kapłani i świeccy powinni tu działać zgodnie. Pap. Leon XIII wezwał wyraźnie duchowieństwo do walki przeciw prasie i literaturze zepsutéj: „Zaiste wielkie zadanie, ale współpracowników i towarzyszów w zapasach waszych będziecie mieli w duchowieństwie, jeżeli będzie wykształcone dobrze w naukach i wyćwiczone w życiu duchownem. Sprawa jednakże tak szlachetna i ważna potrzebuje pomocy świeckich, którzyby miłość religii i ojczyzny łączyli z wykształceniem i cnotliwym charakterem. Łącząc mężów obu stanów we wspólnéj pracy, pracujcie nad tem, czcigodni bracia, aby ludzie poznali i pokochali Kościoł" (encykl. 20 kwietnia 1884). Chociażby się kwestye czysto polityczne pozostawiło świeckim, to obok nich jest innych jeszcze wiele, których rozwiązanie należy do duchowieństwa dla tego, że wymaga ono teologicznego wykształcenia. Mnie się zdaje, że więcejby można zdziałać, gdyby tu lepsza była organizacya. Cycero nie napróżno wielkim otaczał szacunkiem gruntownego znawcę jednéj jedynéj książki. Przy wszechstronności nie ma gruntowności; gdzie nie ma planu, tam decyduje przypadek, a na tem wszystkiem wychodzi najgorzéj społeczeństwo. Któżby tego nie pragnął, aby pojedyńczy ludzie, mający czas i zdolności, gruntownie pewien przedmiot przestudyowali n. p. kwestyą szkólnictwa, ubóstwa, inni znów punkta specyalne kwestyi społecznéj, które zbywają się tak często ogólnikami, inni pewne punkta apologetycznéj natury, aby módz w danym razie pouczyć i zbudować publiczność skutecznie, gruntownie i ze znajomością rzeczy.

Jeżeli dusz pasterze zastanowią się nad tem, jaki wpływ wywiera prasa, jak ona w niektórych kołach prawie na jednéj linii stoi z kazaniem a nieraz i ponad niem, jak ona wytwarza w ludzie pojęcia, zapatrywania a nawet życie ludu poniekąd normuje, natenczas przyznają mi, że na duchową tę potęgę trzeba zwrócić całą uwagę i że nie wolno niczego pominąć, aby w tem źródle płynęła dla ludu czysta woda chrześciańskiego prawdziwie wykształcenia i aby tę wodę rozlać po wszystkich łanach, gdzie tylko coś dobrego zdziałać może.

Ale i nad tem powinni oni czuwać troskliwie, aby to współpracownictwo w prasie im samym nie przyniosło szkody.

Na niejedno trzeba pamiętać przy pisaniu. Przedewszystkiem powinien duchowny trzy razy się namyślić, zanim o sobie samym i swych sprawach publiczną rozpocznie dyskusyą. Nawet gdyby mniemał, że powinien to uczynić, niech pamięta, że to się nie skończy bez szkody dla działalności, osoby a nawet i dla jego przyszłości.

Nadto winien kapłan przy wszystkiem, co czyni, pamiętać o godności swojéj. Czegoby się musiał wstydzić, gdyby miał to powiedzieć w duchownéj sukience, tego nie powinien mówić ani pisać. Jedynym celem, jaki mieć powinien na oku, jest utwierdzenie albo rozszerzenie w jakimbądź kierunku królestwa Bożego, poznanie i zamiłowanie prawdy, zbudowanie czytelników. Ten cel musi być przewodnim i w treści i formie. Winien on rozważyć, co i jak musi pisać, aby pouczyć tych, co inaczéj myślą, przekonać tych, którzy się chwieją, a we wszystkich wywołać wrażenie skłonne dla prawdy i sprawiedliwości. Znałem publicystę świeckiego, który pytał się teologa o radę, jak się jako chrześcianin w obec przeciwnika zachować powinien; tem więcéj powinien wiedzieć duchowny, jakiego ducha są przeciwnicy jego. Zdania i postępowanie świata dzisiejszego nie powinny nas w tym punkcie bałamucić ani też mogą nas tłómaczyć. Każde słowo ewangelii jest prawdą i prawem niezmiennem, a co się z tem mija, nie wychodzi z ducha Chrystusowego, nie znajdzie upodobania w Chrystusie i nie poprze sprawy Chrystusowéj. Chrystus nie chce takich szermierzy i takiéj broni, odmawia im błogosławieństwa, okazuje niezadowolnienie. Dla tego trzeba brać tu na seryo odpowiedzialność. Każde słowo, które się pisze, może sta i tysiące zbudować, ale tylu też zgorszyć. Ubolewamy nad tem, że prasa przeciwna takie rozsiewa zgorszenie, bardziéj zaś jeszcze ubolewalibyśmy nad tem, gdyby kapłan, który na to został poświęcony i posłany, aby nawracał, budował, dla Chrystusa pozyskiwał, pióra miał używać na rozsiewanie zgorszenia. Kto to zawsze mieć będzie na oku, temu będzie pisywanie do gazet ćwiczeniem pokonywania siebie, tego praca będzie uświęcona ćwiczeniem w pokorze i miłości i błogosławieństwo Boże spocznie na niéj, będzie się podobała Bogu i ludziom, którzy dobréj są woli. Na téj drodze nie pozwoli się porwać do walki, która nie odpowiada jego godności a szkodzi jego działalności. I będzie mimo takich prac mógł zachować skupienie i spokój, jak Ojcowie Kościoła cieszyli się wyższą swobodą wśród najzaciętszych nawet walk duchowych.

Do tego jednakże potrzeba jeszcze czegoś innego. Sławny Balmes,

prawdziwy bohater pióra, uczuwał potrzebę wycofywania się od czasu do czasu z areny walki, a wtedy odświeżał i skupiał ducha, uspokajał i podnosił serce w czytaniu Pisma św i w ćwiczeniach duchownych. Potrzeba to jest ogólna a żąda koniecznie uwzględnienia. Nietylko publicystyka, ale zajęcia, nauki i sztuki wyprowadzają duszę jakby ze siebie, rozpraszają, ziębią. Kto w tych okolicznościach chce zachować zmysł i ducha kapłańskiego, ten musi naprzeciw temu postawić antydotum w ścisłem przestrzeganiu kapłańskiego porządku dziennego. Kto ducha codziennie odświeża w medytacyi i czytaniu, w należytem korzystaniu z łask i w sumiennem spełnianiu reszty funkcyi duchownych, kto, jak Balmes, w pewnym czasie odprawia rekolekcye, temu nie szkodzą prace, które w dobréj i zacnéj myśli podejmuje poza zwykłym swym zakresem dla królestwa Bożego.

W końcu zamykam, mówi Biskup, wszystko, com dotąd wypowiedział, w dalszem upomnieniu Ojca św.: „Ktokolwiek jest godzien imienia katolickiego ten musi być uległym synem katolickiego Kościoła i przyznawać się też do tego; wszystko odpychać od siebie bez wahania, co się z tem nie zgadza; korzystać z urządzeń państwowych na obronę prawdy i sprawiedliwości, dopóki może to czynić z dobrem sumieniem; uważać, aby nie przekroczył granicy, przez prawo natury i Boga jego wolności zakreślonéj; pracować nad tem, aby całe społeczeństwo coraz bardziéj zbliżało się do onego ideału życia chrześciańskiego, o którym mówiliśmy. Reguły pewnéj, zastósowanéj do wszystkich czasów i miejsc, tak różnych pomiędzy sobą, na to, jak osięgnąć to wszystko, niepodobna tu postawić. Przy tem wszystkiem jednakże powinna zawsze być zachowana zgodność myśli i dążności, a gwiazdą tego przewodnią powinny być przepisy Stolicy Ap. i biskupów, których Duch św. postanowił, aby rządzili Kościołem Bożym. Obrona sprawy katolickiéj wymaga tego koniecznie, aby wszyscy zgodnie i wiernie przyznawali się do nauki katolickiéj i opierali się pokusie pobłażania fałszywym zdaniom albo okazywania w obec nich braku stanowczości. O kwestyach, w których dozwolona jest wolność zdania, można dysputować ze spokojem i w tym celu, aby prawdę znaleźć, ale nie wolno podejrzywać się wzajemnie i oskarżać bez powodu. Ażeby jednak umysły nie rozdwajały się nieusprawiedliwionem wzajemnem obwinianiem siebie, to powinno być regułą dla wszystkich: czysta wiara katolicka nie ma nic wspólnego z onemi zdaniami, które hołdują naturalizmowi albo racyonalizmowi, których myślą przewodnią jest zburzenie zupełne instytucyi chrześciańskich, wyparcie Boga z pośród społeczeństwa a przyznanie człowiekowi władzy najwyższéj. Nie wolno również tak odróżniać

obowiązków człowieka prywatnego a obywatela państwa, żeby powaga kościelna miała mieć znaczenie tylko w życiu prywatnem, a w życiu publicznem nie miała mieć uznania. Toby bowiem nie było czem innem, jak mieszaniem dobrego ze złem, postawieniem człowieka w sprzeczności z sobą, podczas gdy on zawsze ma pozostać sobie równym i we wszystkich sprawach i życia stósunkach ma zachować wiernie cnoty chrześciańskie. Jeżeli zaś chodzi o kwestye czysto polityczne, jak: o najlepszą formę rządu, o ten albo inny układ państwa, tam może zachodzić różnica w zdaniach. Dla tego nie godzi się oskarżać tego, kto w tych kwestyach odmienne ma zdanie, chociaż jego uległość dla Stolicy Ap. i posłuszeństwo dla wszystkich jéj przepisów dostatecznie jest znane; a gorzéj byłoby jeszcze, gdyby go się dla tego miało posądzać, że jest mniéj prawowierny, co niestety nieraz już się zdarzało. Przedewszystkiem zaś niech się téj zasady trzymają autorowie i wydawcy dzienników. Tam, gdzie się rozgrywa walka o dobra najwyższe, powinny być wykluczone wszystkie domowe niesnaski i koteryjne dążności, a wszyscy powinni zgodnie zdążać do wspólnego celu: utrzymania religii w państwie. Jeżeli tedy były tam dawniéj zboczenia, natenczas powinny być pogrzebane w zapomnieniu; jeżeli jeden działał nierozsądnie i niesprawiedliwie, trzeba to pokryć wzajemną miłością a szczególniéj oddaniem się wszystkich Stolicy Apost. W ten sposób dokonają katolicy podwójnego wspaniałego dzieła, że oddadzą się na usługę Kościołowi ku utrzymaniu i rozszerzeniu nauki katolickiéj i że wyświadczą największe dobrodziejstwo obywatelskiemu społeczeństwu, które wskutek złych nauk i rozluźnionych namiętności w wielkiem znajduje się niebezpieczeństwie“ (encykl. 1 listop. 1885).

Pessymizm w pasterstwie dusz.

Skała, o którą się rozbija wszelka gorliwość w pasterzowaniu dusz, to zwątpienie o dobrych skutkach i pomyślnych rezultatach pracy. Kapłan, który sobie może oddać świadectwo, że powołaniu swemu i zadaniu wierny, pracuje usilnie w parafii nad podniesieniem moralności, nad uświątobliwieniem życia swych owieczek i zbawieniem ich dusz, chciałby widzieć owoce swych trudów i prac. Im piękniejsze, obfitsze te owoce, tym więcéj raduje się jego serce, czuje się wynagrodzonym za swe mozoły i poświęcenie, i tym większa podżega go gorliwość do rozwijania coraz rozleglejszéj działalności, do nieustawania w pracy, do wytężania wszystkich sił na tak wdzięcznem polu. Ipsi labores non sunt sine gaudio propter spem (fructus): jucundant et laetos faciunt de spe, jak mówi św. Augustyn (in Psalm. 127, 2). Kto jednak mimo wszelkich starań, zabiegów i mozołów, widzi swe zachody małym albo żadnym nie uwieńczone skutkiem, nie tylko boleje nad tem, ale się zniechęca, myśląc sobie: „możesz czynić, co ci się tylko podoba i za stósowne uznajesz, wszystko napróżno; wszystkie twe wysilenia są daremne — pocóż masz daléj się trudzić, czyń tylko co musisz z obowiązku.“ Tak myśli, mówi i według tego działa wielu dusz pasterzy. Dla tego czytamy też w *Examen ad usum Cleri* Deharba-Schneidera p. 90: An illis adnumerandus es, qui continuo de morum corruptela conqueruntur ac lamentantur, nihil tamen agunt, sed vario praetextu a labore se eximentes, quietem et commoda sectantur? Jest to pessymizm w pasterstwie dusz, który coraz bardziéj się szerzy, im więcéj obecny duch czasu, nieokiełznana żądza wolności, rozrywająca wszelkie więzy i okuwająca przez to ludzkość w pęta złych chuci, szersze warstwy ogarnia. Jest to wielki błąd, zgubny tak dla pasterza jak i dla dusz jego duchownéj opiece i pracy powierzone. O tem kilka słów.

1. Pessymizm w pasterstwie dusz nadzwyczaj jest zgubny dla samego dusz pasterza, gdyż sprzeciwia on się wprost najpotrzebniejszéj dlań cnocie, tj. gorliwości o zbawienie dusz, zapałowi płynącemu z czystéj miłości Boga i bliźniego i z głębokiego pojęcia

powołania pasterskiego, oraz ofiarnemu poświęceniu na cześć Boga i zbawienie dusz. Ta gorliwość, pierwiastek ożywczy całego działania pasterskiego, bez któréj pasterz dusz nieprzydatnem jest narzędziem w dalszem rozwoju dzieła odkupienia, musi osłabnąć i zmitrężyć się, a nawet wprost jest niemożebną, gdzie pessymizm zaciemnił ducha i opanował wolą. W miejsce gorliwości wstępuje duch oziębłości i obojętności, który żadnego kroku więcéj nie uczyni nad to, co scisły obowiązek nakazuje, który nawet i obowiązek bardzo luźnie sobie tłomaczy. Gdzie zaś oziębłość się zagnieżdża, tam przestaje działać szczególniejsza łaska Boża, i gdy nadzwyczajne okoliczności zbawienniejszego wpływu nie wywrą, toczy się wnet wszystko w przepaść.

Czem są oziębli pasterze dusz dla parafii, wiedzą wszyscy, i Schüch z pewnością nie przesadza, gdy w § 13 mówi: „Oziębli pasterze dusz są prawdziwą zarazą dla swych parafii, gdyż zwyczajnie pod pokrywką legalnego na zewnątrz życia, najważniejsze sprawy zbawienia lekko, oziębłe i obojętnie traktują, i zadowalniają się, gdy martwą literę prawa spełnili, i uczynili, czego bez skargi i zażalenia nie można zaniedbać, którzy jednak o właściwéj trosce o powierzone im dusze nic nie wiedzą.“ Tacy pasterze dusz (czy w ogóle jeszcze na to miano zasługują?) zezwalają milcząco na wzrost i szerzenie się złego; bo: „cóż można przeciwko temu zdziałać?“ Gdy zaś rozkiełznanie za daleko dochodzi, zdobywają się na gwałtowne i ostre karcenie, o którem Duch św. u Jakóba św. 3, 14 i następ. wyrok swój wydał. Po takich nieszczęśliwych wystąpieniach następuje znowu cisza i milczenie. Chociaż nie mogą odmówić swéj aprobacyi teoretycznéj dobrym propozycyom, nie są zdolni podać ręki do ich praktycznego zastósowania i urzeczywistnienia, bo „cóż to pomoże?“ W ten sposób dopomagają do krzewienia się złego, a przeszkadzają dobremu i są rzeczywiście pomocnikami nieprzyjaciela wszelakiego dobrego. Co więcéj, nie rzadko tacy pessymiści, jak doświadczenie uczy, zgubny wpływ wywierają na swych konfratrów, i podcinają skrzydła zapału tym, co kapłańskim duchem gorliwości ożywieni, gotowi są chwytać się wszelkich środków przeciw złemu, a popierać dobre: „boć to wszystko nic nie pomoże.“ Tak sieje nieprzyjaciel dusz bez przeszkody chwast i zielsko fałszywych zasad i bezbożności w parafii, gdyż robotnicy śpią. Pessymista zaś sam, ponieważ praca pasterska w parafii nie nastręcza mu dostatecznego zatrudnienia, czas spędza na zabawach, rozrywkach, wynajduje sobie inne zajęcia, staje się pasyonowanym myśliwym, rólnikiem, ogrodnikiem, pszczelarzem itd.

2. Zkąd pochodzi pessymizm w pasterstwie dusz?

Zbawiciel wyrzekł niegdyś do Symona (Łuk. 5, 4): Zajedź na głębię i zarzuć twe sieci. Tedy mu odpowiedział Symon: „Nauczycielu całą noc pracując nicęśmy nie ułowili." Będzie to pewnie po największéj części początek pessymizmu: według najlepszéj swój wiedzy i sumienia spełnił kapłan swój obowiązek a mimo to mało albo wcale nic nie osięgnął; ta bezskuteczność wyrodziła zwątpienie, z którego powstała oziębłość i nieczynność. Odgrywają przytem znaczną rolę wrodzone człowiekowi lenistwo, wstręt przed nadzwyczajnemi wytężeniami, ludzkie względy, nieprzyjaciel wszelkiego dobrego, ciasne pojmowanie rzeczy i różne inne czynniki. To wszystko jednak nie odsłania jeszcze właściwego źródła pessymizmu w pasterstwie dusz. Jak oziębłość w życiu kapłańskiem, tak pessymizm w pasterstwie dusz ze słabości wiary wypływa, który według Soboru Tryd. sess. 6 cap. 5 ludzkiego zbawienia początkiem, fundamentem i korzeniem jest całego usprawiedliwienia. Całe działanie kapłana w swéj wewnętrznéj istocie jest tylko walką wiary przeciw piekłu dla Boga i dla zbawienia dusz, krwią Chrystusową odkupionych. Żywą wiarą stawia się opór szatanowi: cui resistite fortes in fide (1 Petr. 5, 9; oziębły zaś ustępuje szatanowi (Efez. 4, 27). Gdzie żyje wiara, jak u Świętych Star. Test., którzy według świadectwa Pawła św. (Żyd. 11, 34) „przez wiarę zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostąpili obietnic, zawarli lwie paszczęki, zagasili gwałt ognia, uszli ostrza miecza, wzmogli z niemocy, mężnymi się stali na wojnie, obozy obcych odwracali", tam pessymizm nie ma przystępu. Żywa wiara rodziła i rodzi dziś jeszcze apostolskich mężów. Ta wiara zapaliła w Pawle św. ognisty zapał dla chrześciaństwa i uczyniła z niego niepokonanego i niezmordowanego obrońcę Kościoła, wiara ta dała mu moc do rozerwania wszelkich węzłów krwi, przyjaźni, ojczyzny i do poświęcenia się głoszeniu ewangelii po całym świecie; wiara ta dała mu siły do zniesienia wszelkich trudów i nędz, prześladowań i krzywd, ustawicznego męczeństwa dla Chrystusa i jego Kościoła a w końcu do położenia życia; wiara ta usunęła z przed oczu jego ducha cały świat i nie pozwalała mu nic więcéj widzieć, jedno chwałę Bożą i zbawienie dusz. Lecz gdzie ta wiara słaba, tam znika wnet jasne poznanie wzniosłego apostolskiego powołania i jego nieuniknionych obowiązków; tam zapomina się łatwo, że Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus, nie tylko we Mszy modlić się należy, lecz i w czynie urzeczywistnione być powinno; tam się nie liczy już więcéj z boską pomocą, lecz z mądrością ludzką; tam się nie patrzy tyle na chwałę Bożą i zbawienie dusz krwią Chrystusową odkupionych, co na własną

sławę, a gdy się tego nie znajdzie, wylewa się na skargi na świat zepsuty i oddaje się wygodnemu próżniactwu.

3. Co trzeba czynić? Paweł św. pisze do Tymoteusza (2 Tym. 1, 6): „Admoneo te, ut resuscites gratiam Dei, quae est in te per impositionem manuum mearum; non enim dedit nobis Deus spiritum timoris, sed virtutis et dilectionis et caritatis; collabora Evangelio secundum virtutem Dei.“ Chociaż Piotr zniechęcony niepomyślnym połowem wyrzekł słowa: „Praeceptor per totam noctem laborantes nihil cepimus“, to jednak rozkaz Zbawiciela: „Duc in altum et laxate retia vestra in capturam“, do nowéj go natychmiast skłonił pracy: „In verbo autem tuo laxabo rete.“ Ten głos Boży przemawia wciąż do kapłana i zniewala go codziennie, by w duchu posłuszeństwa niezmużenie pracował na zbawienie dusz. Ponieważ Bóg sam woła i nakazuje, daje też łaskę według Trid. sess. 6 cap. 11: „Deus impossibilia non jubet, sed jubendo monet et facere quod possis et petere quod non possis et adjuvat ut possis. To „petere quod non possis“, wytrwała modlitwa, do któréj kapłan sam się przykłada, i innym poleca, jest czynnikiem, który praktycznie nie dosyć bywa wyzyskiwany, choć teoretycznie wszyscy są przekonani o prawdziwości słów Jezusowych: „Sine me nihil potestis facere.“ Działanie gorliwe i wytrwałe w parafialnéj pracy wymaga koniecznie ducha modlitwy, który Jakóbowi (Genes. 32, 26) mówić kazał: „Non dimittam te, nisi benedixeris mihi“; ducha modlitwy, który u kananejskiéj niewiasty zasłużył na pochwałę: „Magna est fides tua“, poczem natychmiast wysłuchanie nastąpiło: „Fiat tibi sicut vis.“ „Ora et labora pro salute animarum“ — to codzienne upomnienie Boga do kapłanów, z którego wypełnienia kiedyś rachunek oddać przyjdzie. Gdy Pan błogosławi naszéj pracy codziennéj i skutkiem pomyślnym wieńczy, bądźmy mu wdzięczni i oddajmy mu za to cześć: „Cum feceritis omnia quae praecepta sunt vobis, dicite. Servi inutiles sumus; quod debuimus facere, fecimus“ (Łuk 17, 10). Gdy zaś prace nasze pożądanego skutku nie osięgają, to jednak, żeśmy czynili wszystko, cośmy mogli, sumienie nasze spokojne w tem przeświadczeniu, że Pan nie owoce i skutki lecz prace nasze sądzić będzie. „Noli diffidere, pisze św. Bernard (l. 4 de Consider.), curam exigeris, non curationem. Audisti: curam illius habe, et non, cura vel sana illum. Vere dixit quidam: Non est in medico semper, ut relevetur aeger. Ita et quaeso fac tu, quod tuum est, nam Deus quod suum est satis absque tua sollicitudine et anxietate curabit. Planta, riga, fer curam: et tuas explevisti partes. Sane incrementum, ubi voluerit, dabit Deus; ubi forte noluerit, tibi deperit

nihil dicente Scriptura: Reddet Deus mercedem laborum sanctorum suorum.“

Obok tego wszystkie siły wytężać winniśmy, aby ile możności pomyślne osięgać skutki; nadto nie należy brać się gwałtownie do rzeczy, lecz spokojnie, powoli, według planu pewnego, a gdy jeden środek nie dopisuje, chwytać się innego. Ważną także jest rzeczą postępowanie swoje zastósować do sąsiednich konfratrów, aby jednomyślnie z nimi działać. Ileż to niestety dobrego się zaniedbuje, a złego pośrednio się popiera z braku jednomyślnego działania, gdy każdy swoją drogą chodzi, odsuwa się statecznie od wspólnych narad i jednozgodnego postępowania. To nie duch Chrystusa, który od téj jedności odwodzi. Nieprzyjaciele Królestwa Chrystusowego wiążą się ze sobą do wspólnéj pracy, polegającéj ostatecznie na burzeniu, a kiedy jeden plan się nie uda, tworzą inne. My zaś, powołani na stróżów świętości, każdy idzie swoją drogą, jakobyśmy lękali się ubliżyć swéj powadze, gdybyśmy ramię do ramienia z braćmi naszymi nad zbawieniem dusz pracowali. Stajemy się przez to spectaculum mundo, angelis et hominibus, lecz nie w myśl Apostoła. Jest to naszem najgłębszem przekonaniem, że, gdyby wszyscy kapłani jednomyślnie działali, nierównie więcéj złego by usunęli i więcéj dobrego zdziałali, aniželi się to dzisiaj dzieje. „Jeżeli na pasterstwie dusz, pisze Schüch § 36, błogosławieństwo Boże ma spoczywać i ma przynosić ono owoce, muszą wszycy, którzy je mają sobie powierzone, uznawać się za posłów i zastępców jednego dobrego pasterza, i w jego duchu do wspólnego wszystkim celu, i to do zbudowania powierzonych im parafii w jedności, wzajemnym szacunku i braterskiéj miłości wespół pracować.“ Szczególniéj konieczną jest rzeczą, aby w jednéj parafii pracujący kapłani przedewszystkiem co do celu, przeszkód, środków i sposobów działania się porozumieli i wspólnemi siły do tego celu dążyli.

Ojciec św. przemawiając w roku zeszłym do proboszczów rzymskich i kaznodziejów postnych, powiedział pomiędzy innemi: „ku waszéj pociesze wspominam, że wielka część rzymskiego ludu mimo wszelkich usiłowań bezbożnych wiarę ojców żywą i stałą przechowuje, i przy każdéj nadarzającéj się okoliczności za zaszczyt sobie uważa wiarę tę uroczyście i jawnie okazywać. Winnica zatem jest dobra i dobrego nasienia zasiewać nie będziecie na roli niezyznéj. Dla tego, synowie najmilsi, pracujcie według planu i zgodnie.“ Jak stósowne są te słowa i dla naszych stósunków! ileż to osięgnąć by się dało, gdyby wszyscy według planu i jednozgodnie działali; gdyż winnica i tutaj jest dobra! — Zresztą jednolite działanie pomiędzy katolikami należy w ogóle

do tych punktów, które Ojciec św. przy różnych okolicznościach często podnosi i z wielkim przyciskiem zaleca. W encyklice jubileuszowéj z d. 22 grudnia 1885 r. pisze Papież do Biskupów: „Monendo, hortando, increpando date operam, ut omnes solliciti sint servare unitatem spiritus in vinculo pacis, utque redeant ad officium, si qui sunt dissidiorum auctores, illudque in omni vita cogitantes, unigenitum Dei Filium in ipsa supremorum appropinquatione cruciatum nihil a Patre contendisse vehementius, quam ut intra se diligerent qui crederent aut credituri essent in eum, ut omnes unum sint sicut tu, Pater in me et ego in te, ut et ipsi in nobis unum sint.“ W piśmie do episkopatu Pruskiego z 6 stycznia r. z. odzywa się: „Vos autem, venerabiles Fratres, pergite assiduis ad Deum precibus idipsum (optatum exitum votorum nostrorum) implorare. Et quoniam in omnibus rebus ad prosperos earum exitus magna semper vis fuit conjunctionis animarum mutuaeque caritatis, nihil sit vobis antiquius, quam sanctum caritatis vinculum inter vos omni studio tueri.“ Upomnienia te Ojca św. najlepszem zaleceniem tego, cośmy o jednolitem działaniu kapłanów powiedzieli.

Kiedy Papież Leon XIII był jeszcze biskupem w Perugii i polityczne zamieszki jako też niebezpieczeństwa dla religii coraz groźniejszemi się stawały, wydał pod d. 19 lipca 1886 r. odezwę do swego duchowieństwa, które bardzo dobre wskazówki w naszym przedmiocie podaje. Kilka ustępów ważniejszych z téj odezwy przytaczamy. Na początku mówi Papież: „Jakkolwiek trudności i niebezpieczeństwa z każdym dniem się wzmagają, to gorliwy i zacny kapłan nie powinien swym obowiązkom się przeniewierzać, lub zaprzestać spełniać swego duchownego zadania dla dobra ludzkiego społeczeństwa i utrzymania wzniosłéj religii, któréj jest sługą i głosicielem; gdyż właśnie wśród trudów i niebezpieczeństw rośnie i udoskonala się jego cnota, a dobroczynne i budujące działanie jego boskiego urzędu występuje właśnie w najtrudniejszych położeniach, politycznych zamieszkach i przemianach tym świetniéj na jaw. Aby dorość temu ważnemu zadaniu, musi naprzód światło i pomoc wybłagać u wiecznego kapłana, który pomoc swą boską do końca czasów krzewicielom jego dzieła niemylnie przyobiecał (Mat. 28), który im wśród doczesnych ucisków z ufnością na siebie spuścić się polecił, gdyż on świat zwyciężył (Jan 16). Bóg dopuszcza tego rodzaju utrapienia i smutki tylko z nadzwyczaj ważnych powodów ku swojéj czci i zbawieniu naszemu; chce on bowiem wiarę i wytrwałość swych sług doświadczać, ich błędy i niedostatki naprawić, wszechmoc swoją w prowadzeniu Kościoła, swoją dobroć w obec ludz-

kich obłędów okazać Rozważanie to bardzo jest skuteczne, aby we wszystkich zbawienne usposobienie pokory, poddania się, żalu i ufności obudzić i w ducha wlać ów balzam niebieski, który nawet wśród największych cierpień męczarnie duszy osładza, odwagę i siły odnawia.“ Przechodząc do praktycznych wskazówek, nawięzuje je Papież do słów Pawła św. pisanych do Tytusa (2, 7): „In omnibus te ipsum praebe exemplum bonorum operum, in doctrina, in integritate, in gravitate, verbum sanum et irreprehensibile“ i po szczególe wskazuje, czego smutny czas obecny od kapłana każdego wymaga: 1) wzorowego, czynnego życia, ożywionego duchem prawdziwéj miłości, kierowanego wskazówkami ewangelicznéj mądrości, życia ofiary i pracy dla dobra bliźnich; 2) poważnego i wytrwałego studyum katolickiéj prawdy w obec dobrze obmyślanych napaści niewiary i herezyi, do czego powierzchowne wiadomości nie wystarczają; 3) życia pobożnego, świątobliwego, wolnego od wszelkiéj zmazy wyuzdania, gdyż moralność kapłana jest zwierciadłem, do którego lud się stósuje, na które wszystkich oczy są zwrócone, a zaćmiewa go nieraz nawet pozór złego; 4) poważnego i pełnego umiarkowania postępowania. „Niech nie pozwala się opanować nizkim namiętnościom, porywać do nierozważnego postępowania i wybryków; niech się zastósuje do obcych potrzeb i słabości i każdemu wedle sił wyświadcza dobrze, bez interesu i chełpliwości, zawsze wysoko szanując swój charakter i swą godność. Te prerogatywy ewangelicznéj powagi i mądrości są w obecnéj chwili dla każdego kapłana nadzwyczaj potrzebne i szacowne; bo trudność położenia, w jakie nas dopuszczenie Boże wprawiło, wzmaga trudności pasterstwa dusz i kapłańskich obowiązków. Ponieważ powołanie kapłana ma na celu dobro dusz, wieczność, nie powinien on nigdy służyć światu, wdawać się w spory i kłótnie, odwodzące go od wzniosłego celu. A że z urzędu braterską jedność i pokój ewangeliczną miłością zaszczepiać obowiązany, nie powinien żadnéj niezgody wszczynać, żadnych stronniczych usiłowań popierać, ani też głębokich ran, na które społeczeństwo dzisiejsze cierpi, powiększać. Zadaniem jego depozyt boskich prawd mu powierzony, nieskażony strzedz, łagodnemi radami i zbawiennemi upomnieniami wzburzenia i cierpienia obłąkanéj ludzkości łagodzić, słowo ważne Apostoła omnia honeste et secundum ordinem fiant (I Kor. 14), wszystkim wpajać i wszędzie je głosić; pouczać, jak w religii jedynie pomoc i ratunek w dzisiejszych nieszczęściach się znajduje; wreszcie sprawę Kościoła Bogu w modlitwach polecać i prośbami swemi do przyspieszenia dnia pokoju dopomagać.“ Papież kończy te praktyczne wskazówki następującemi słowy: „Obowiązki kapłańskich prac są dzisiaj daleko wię-

ksze, bo tu chodzi o uciśnioną winnicę; nigdy ich należycie nie spełnią, jeśli się gnusności lub zabawom oddadzą. Niepodobna, aby wśród tego zamieszania i namiętności chwili obecnéj poważne i umiarkowane postępowanie zachowali, które Apostół jako wzór kapłańskiego postępowania przedstawia, jeśli się codziennie rozrywkom oddają, ziemskiemi sprawami zbytecznie zajmują i w obcowaniu ze światem owéj siły i pewności szukają, jakiéj tylko w połączeniu z Bogiem oczekiwać mogą."

Kończymy nasze uwagi słowy św. Pawła (Rzym 11, 14), które hasłem dla wszystkich kaplanów być powinny: „Quamdiu ego sum gentium Apostolus, ministerium meum honorificabo, si quomodo ad aemulandum provocem carnem meam et salvos faciam aliquos ex llis..."



Pokrewieństwo duchowe

chrzestnych przy Chrzcie św. w gwałtownym przypadku.

Czy zachodzi duchowe pokrewieństwo pomiędzy chrzestnymi fungującymi przy Chrzcie z wody w gwaltownym przypadku? — jest to kontrowersya do téj chwili stanowczo nierozstrzygnięta pomiędzy teologami.

Aż do połowy 16 wieku nie było w téj kwestyi sporu pomiędzy uczonymi. Wszyscy utrzymywali, że chrzestni ściągają duchowe pokrewieństwo, nie rozróżniając pomiędzy uroczystym a Chrztem z wody w gwaltownym przypadku. Niektórzy autorowie tylko podawali w wątpliwość, czy chrzcący w gwaltownym przypadku ściąga pokrewieństwo duchowe. Już Rajmund z Pennaforte († 1275) stawia w swéj Summa pytanie, czy świecki lub kleryk (in minoribus) z osobą, którą chrzcił w gwaltownym przypadku, może zawrzeć małżeństwo, i odpowiada na to: Dicendum quod non, *quoniam filia sua spiritualis est sicut illa, quam suscipit.* I na dalsze pytanie, co czynić, gdy między temi osobami małżeństwo zawarte zostało, odpowiada: „Mihi videtur, quod super hoc esset s. Pontifex consulendus, quoniam novus articulus est.“ Papież zaś, dodaje Hostiensis († 1271), musiałby na tę wątpliwość odpowiedzieć: Aut non intelligo, quod petis, aut fatua est consultatio tua, *nam si suscipiens separetur, de quo nulli dubium est*, multo fortius baptizans, qui principalis est et cujus manibus baptizatur“ (Summa, tit. de cogn. spir. § Et an aliquis). Była to wonczas sententia communis et certa, — jakkolwiek niektórzy starsi autorowie podawali to w wątpliwość[1]), — że chrzestny zawsze pokrewieństwo duchowe na siebie ściąga,

---

[1]) Quoniam quibusdam videbatur valde arduum, quod baptizans puerum in casu necessitatis, quod jure divino ex praecepto charitatis in subsidium periclitantis animae praestare tenetur, ex hoc ipso reportet incommodum impedimenti cognationis spiritualis..... Cum tenentes quoniam in baptismo necessitatis nullam habeant jure divino obligationem eum tenendi, si adhuc hoc officium ex abundanti praestare voluerint, hoc ipso consentire videntur in tali cognationis impedimentum et illud contrahunt. Votum VI ad resol. S. C. C. Mart. 1678.

czy to przy uroczystym chrzcie, czy przy prywatnym w gwałtownéj potrzebie fungował.

Dopiero Soto († 1560) rozróżniał pierwszy pomiędzy uroczystym a prywatnym (w razie potrzeby) chrztem i twierdził, że chrzestni przy chrzcie drugiego rodzaju nie ściągają pokrewieństwa duchowego. Od tego czasu toczy się spór pomiędzy autorami. Jedni przecząco odpowiadają na naszą kwestyą, inni twierdzą, że gdy ktoś nie tylko materialiter[1]) lecz i formaliter, tj. cum intentione obeundi munus patrini, trzyma do Chrztu w gwałtownym przypadku, ściąga duchowe pokrewieństwo. Sententiam negativam pomiędzy starszymi autorami znajdujemy u Sancheza, Sporera, de Justis, Mayra, Ferrarisa, Liguorego itd.; z nowszych u Schultego, Knoppa, Kutschkera, Philippsa, Bindera, Gurego, Permanedra, w Instructio Eystet., Veringa itd. Sententiam affirmativam broni znacznie większa część najznakomitszych kanonistów starszych jak Navarrus, Laymann, Pirhing, Fagnani, Reiffenstuel, Leurenius, Schmalzgrueber i inni.[2])

Obrońcy sententia negativa uważają przywołanie chrzestnych za c e r e m o n i ą, którą Kościół ustanowił tylko. Ztąd chrzestni fungujący przy chrzcie prywatnym w razie potrzeby, nie są właściwie chrzestnymi: quia cum adhibere susceptorem, mówi Sanchez (de matrim. VII 62 n. 14) sit caeremonia ab Ecclesia instituta pro baptismo solemni, ubi hic non est, non dicitur proprie et vere susceptor, qui tenet.[3]) A nawet gdyby ktoś miał intencyą przyjęcia zaszczytu chrzestnego, nic to nie znaczy, quia illa intentio non efficit, ut actus ille sit caeremonialis (de Justis de disp. matr. II n. 41). Wielu powołuje się przy tem na Trid. cap. 2 sess. 24 de refor. matr., gdzie według ich zdania postanowiono, aby chrzestni dziecko de fonte sacro podnosili.[4])

---

[1]) Kto materialiter dziecko do Chrztu trzyma, tj. dopomaga tylko do Chrztu, ten nie ściąga pokrewieństwa, gdyż do tego potrzeba intencyi przyjęcia godności chrzestnego.

[2]) Inni znakomici kanoniści jak Pyrrhus Corradus, de Luca, Pignatelli nie poruszają wcale téj kwestyi.

[3]) Sporer (de matrim. n. 89) mówi: Ratio est, quia jura semper solum loquuntur de suscipiente in baptismo solemni seu suscipiente ex instituto Ecclesiae, qui autem suscipit in baptismo privato, non suscipit ex instituto Ecclesiae; cum de baptismo privato quoad patrinos nihil ordinaverit Ecclesia, sed suscipit ex voluntate propria; ergo de hoc jura non loquuntur.

[4]) Wyrażenie fons sacer nie rozumie się tylko o uroczystym Chrzcie. Nie tylko kanoniści jak Leurenius, Fagnanus, lecz i św. Kongreg. Soboru, jak to poniżej się wykaże w dekr. z 17 kwietnia 1603, używa tego wyrażenia o Chrzcie w gwałtownym przypadku.

Gdzie tedy jak przy chrzcie prywatnym w razie potrzeby, nie ma fons sacer, chrzestni nie ściągają duchowego pokrewieństwa, gdyż prawa ustanawiające przeszkody małżeńskie, są odiosae, i dla tego stricte sunt interpretandae. Na to jednak można odpowiedzieć, co w podobnym przypadku Fagnani mówi (in cap Veniens, de cogn. spir. n. 19): non ampliari sed declarari in casu, in quo de jure subest secundum rectam interpretationem. Nadto obrońcy tego zdania przytaczają także decyzye św. Kongreg. Soboru. Jedni powołują się na dekret przytoczony przez Pyrrhusa Corradus (Prax. disp. VIII 8 n. 6), inni na dekret S. C. C. in causa Tolentinaten. 16 maja 1711, a znów inni mówią po prostu: św. Kongregacya tak rozstrzygnęła, mają jednak bezwątpienia powyższe decyzye na uwadze. Te to przez dawniejszych autorów przytaczane decyzye główny stanowiły powód, dla czego nowsi autorowie prawie jednogłośnie za sententia negativa się oświadczyli, tak że tę sentencyą w nowszym czasie za communis uważać można. Tymczasem w decyzyach wspomnianych rozstrzygnięto tylko, że przy uzupełnieniu późniejszem ceremonii Chrztu św. chrzestni (patrini catechismi) pokrewieństwa nie ściągają. Przytoczona przez Pyrrhusa Carradusa decyzya św. Kongreg. Soboru brzmi: Qui in Ecclesia fuit praesens ei, qui domo fuit vere baptizatus, si deinde in Ecclesia fuerunt servatae solemnitates, nullam cognationem spiritualem contraxit. Innych dekretów, któreby dla sententia negativa pomyślnie brzmiały, nie ma wcale. Owoż całe uzasadnienie sententiae negativae.

Reprezentanci sententia affirmativa tłomaczą rzecz w ten sposób. Chrzestni bywają powoływani nie tyle dla solemnitas Chrztu, ile raczéj dla duchowego odrodzenia (regeneratio spiritualis) dziecka[1]), dla czego też patrini bywają nazywani[2]). Pokrewieństwo duchowe ma swe źródło w tem duchowem odrodzeniu a nie w uroczystościach, ceremoniach Chrztu św.: Certum est ex doctrina Patrum et Ecclesiae hanc cognationem fundari in regeneratione spirituali (Votum VI cit.).[3]) Dla tego

---

[1]) Pichler (Jus. canon IV 11 n. 10): Assistentia patrini est aliquod officium ad repraesentandam et perficiendam spiritualem generationem ab Ecclesia ordinatum, quod etiam in baptismo privato locum habet. Laymann (Theol. mor. V tr. 2 c. 9 n. 5): Respondeo patrinum non tantum adhiberi in baptismo propter majorem ejus solemnitatem, sed multo etiam magis propter obligationem instruendi baptizatum. Tametsi autem Ecclesia non praecipiat, ut talis patrinus seu spiritualis nutritius adhibeatur in baptismo privato, quia plerumque imminente periculo adhiberi non potest, tamen non prohibet etiam, quominus vere interveniat.

[2]) Hi propterea patrini vocantur, qui regenerandos ad vitam novam offerunt. Hugo de St. Victor lib. de sacram.

[3]) Confirmatur tertio a paritate. Baptizans sine solemnitate etiam laicus

to zdanie: ubi est regeneratio spiritualis, adest generatio spiritualis (vot. II ad resol. S. C. C. 5 mart. 1678). To duchowe odrodzenie zaś dzieje się tak samo w Chrzcie uroczystym jak i prywatnym, a ztąd też w obydwóch razach ściąga się pokrewieństwo duchowe.

Kościelne prawodawstwo nie rozróżnia nigdzie, ustanawiając rzeczoną przeszkodę małżeńską, uroczystego Chrztu od prywatnego. I Sobór Trydencki w cap. 2 sess. 24 de ref. matr., tam gdzie o rozszerzeniu téj przeszkody małżeńskiéj traktuje, mówi o Chrzcie w ogóle, i dopiero późniéj, gdy przepisuje, jakich chrzestnych proboszcz ma przypuszczać, mówi o fons sacer, przyczem ma w istocie na oku uroczysty Chrzest, gdyż z reguły tylko przy tym Chrzcie proboszcz może zastósować się do przepisu Soboru. Można dla tego z Reiffenstuelem powiedzieć: quia jura indistincte ac universaliter loquuntur de vero baptismo, ergo indistincte veniunt intelligenda, arg. cap. Quia circa 22 de privileg. Ztąd więc wedle prawa duchowe pokrewieństwo dla chrzestnych powstaje z każdego ważnego Chrztu, czy jest on uroczysty czy prywatny w przypadku gwałtownym.

Tak stała kwestya aż do najnowszych czasów. *Analecta jur. pont.* w r. 1865 (ser. 8 col. 1708—1731) wydobyły na światło dzienne dwie decyzye św. Kongregacyi Soboru in dub. cog. spir. z 17 kwietnia 1603 i in dub. cogn. spir. z 5 marca 1678. Dekreta te rozstrzygają niemal stanowczo w naszéj kwestyi. Pierwszy dekret wydany został w następującéj sprawie: Emmanuel de Soto et Maria de Manzanades Hispalen. ad invicem promiserunt matrimonium inter se contracturos; postea vero quaedam alia mulier, quae gravida facta erat a praedicto Emmanuele, peperit et timore subitaneae mortis obstetrix baptizavit foetum, quem dum super ipsum aqua infundebatur, manibus suis tenuit praedicta Maria ignorans ex praedicta actione posse sibi aliquod impedimentum ad praedictum matrimonium oriri, quod si praesciisset, nequaquam praedictum foetum manibus tenuisset. Supplicatur pro opportuna declaratione: An ex praemissis aliqua spiritualis cognatio inter praedictos Emmanuelem et Mariam contracta fuerit, quae ipsos matrimonium promissum facere impediat? S. C. C. respondit 17 april. 1603: *Si Maria habuit animum levandi infantem de fonte sacro contractam esse cognationem spiritualem.* — In dubio cog. spir. 5 mart. 1678 przedłożono do rozstrzygnięcia następującą kwestyą: An dispositio

---

evadit pater spiritualis baptizati et contrahit cum eo ejusque parentibus cognationem spiritualem, ergo etiam suscipiens in eo baptismo...., neque video qualis possit assignari disparitas. Vot. II cit.

Concilii decernens in Sacramento baptismatis contrahi cognationem spiritualem inter suscipientem et patrem ac matrem suscepti habeat locum in baptismo *sine solemnitatibus ob necessitatem domi sequuto.* Św. Kongregacya Soboru odpowiedziała 29 maja 1677: Dilata et scribant theologi. Sześciu teologów wezwano tedy do zdania opinii. Czterech potwierdzającą dwóch przeczącą dało odpowiedź. Tedy Kongregacya na postawione pytanie 5 marca 1678 odpowiedziała: *Affirmative.*

Decyzya z 17 kwietnia 1603 pozostała, jak się zdaje, dawniejszym autorom zupełnie nieznaną, z 5 marca 1678 zaś niektórym tylko była znana, lecz nie zupełnie. Tak czytamy u Ferrarisa: cognatio spiritualis contrahitur etiam in baptismo sine solemnitatibus ob necessitatem domi sequuto S. C. C. in dub. cogn. spir. 5 mart. 1678. Dekret ten według Ferrarisa przytaczali nowsi autorowie i nie widzieli w nim wcale potępienia swéj sententia negativa, gdyż sądzili, że decyzya odnosi się tylko do tego co chrzci, lecz nie do chrzestnych fungujących przy chrzcie z wody. Tym więcéj zaś w zdaniu swem się utwierdzali, gdyż błędnie sądzili, że Kongregacya w téj materyi właśnie coś przeciwnego rozstrzygnęła (cfr. Knopp *Eherecht* 180). Że byli w błędzie, pokazuje się z treści dwóch na ostatku przytoczonych decyzyi. Ztąd też zmarły r. 1880 profesor kanonicznego prawa przy pap. seminaryum w Rzymie, Filip de Angelis (Praelect. jur. can. lib. IV tit. 11 n. 5) mówi słusznie: „Post quam solemnem et doctrinalem interpretationem authenticam contrariae sententiae quaevis probabilitas deficit.“ Lehmkuhl wprawdzie twierdzi (theol. mor. II p. 537 n. 1 ed. II), że decyzya z 5 marca 1678 jest tylko extensiva interpretatio authentica odnośnego rozporządzenia Soboru Tryd. a taka interpretacya musi być, jeśli wszystkich zobowięzywać ma, promulgowaną przez samego prawodawcę; w tym przypadku jednak to się nie stało. Lecz Laurin dowodzi słusznie, że wspomniona decyzya nie jest extensiva lecz comprehensiva interpretatio rozporządzenia Soboru Tryd. i dla tego bez promulgowania wszystkich zobowięzuje. Lehmkuhl w wydanem co dopiero *Compendium theol. mor.* oświadcza się jeszcze wprawdzie za opinią przeczącą, wyznaje jednak, że S. C. C. stoi więcéj po stronie tych, którzy opinią twierdzącą przyjmują: S. C. C. quidem potius est ex parte eorum, qui etiam quoad patrinos statuunt cognationem, ut in solemni baptismo. Cały jednak wywód nasz przemawia stanowczo za zdaniem, że z chrztu prywatnego udzielonego w gwałtownéj potrzebie powstaje dla chrzestnych duchowe pokrewieństwo.

Kilka słów o władzy wikaryuszów
co do udzielania
ślubów małżeńskich.

Sobór Trydencki czyni ważność małżeństwa zawisłą od obecności przy zawieraniu proboszcza lub jego zastępcy: Qui aliter quam praesente parocho, vel alio sacerdote, de ipsius parochi seu Ordinarii licentia et duobus vel tribus testibus matrimonium contrahere attentabunt, eos Sancta Synodus ad sic contrahendum omnino inhabiles reddit et hujusmodi contractus irritos et nullos esse decernit, prout eos praesenti decreto irritos facit et annullat.“ Ztąd

a) jak biskup i jego wikaryusz jeneralny dla wszystkich dyecezyan, tak proboszcz dla swych parafian jest przez Kościół ustanowionym reprezentantem do fungowania ex jure ordinario przy zawieraniu małżeństw. Tę władzę dzierży jako parochus; w przekazanéj mu jurisdictio ordinaria otrzymał ją inclusive, i zatrzymuje na tak długo, jak długo jest proboszczem i ma parafian; traci ją tylko przez śmierć lub ważne kanoniczne złożenie z urzędu, albo przez dobrowolną prawomocną rezygnacyą. Jak mu jéj z jednéj strony biskup odjąć nie może, tak z drugiéj strony ma prawo wykonywanie téj władzy sobie rezerwować, tj. przy zachodzących ślubach zawsze we własnéj osobie assystować, lub też przez delegacyą, czy to na pojedyńcze przypadki, czy też w ogóle, każdemu innemu kapłanowi w parafii i dyecezyi lub po za niemi władzę tę przekazać.

b) Te same prawa względem kopulacyi ma każdy zastępca proboszcza, któremu choć nie tytuł i beneficyum, lecz całe officium proboszcza (munus parochiale) przez biskupa powierzone zostało, a więc administrator wakującego probostwa, lub też wikaryusz, kooperator, który w zastępstwie chorego, nieobecnego lub suspendowanego proboszcza, na mocy polecenia od swego biskupa parafią administruje, i to tak długo, na jak długo polecenie to otrzymał. Czy przy powie-

rzeniu mu zarządu parafii wspomniane było dawanie ślubów małżeńskich czy nie, nic nie stanowi[1]).

c) Każdy inny kapłan, który ważnie chce kopulować, potrzebuje delegacyi albo a parocho proprio, albo od wspomnionych pod b) vicesgerentes, albo od biskupa resp. jego wikaryusza jeneralnego; delegacya ta może być udzielona na pojedyńczy przypadek, albo na pewną liczbę przypadków, albo na pewien czas, albo aż do odwołania.

Jasnem jest, że przydani do pomocy proboszczowi lub jego vicesgerentowi duchowni (kapelani, wikaryusze, kooperatorzy albo pod jakimkolwiek innym tytułem) należą pod względem udzielania ślubów małżeńskich do klasy c. Nie posiadają oni jurisdictionem ordinariam (primariam) jak proboszcz, lecz tylko delegatam (secundariam), potrzebują zatem do ważnego assystowania przy ślubach zawsze delegacyi od proboszcza lub biskupa (de ipsius parochi seu ordinarii licentia). Rozumie się dalej samo przez się, że jeśli potrzebną delegacyą od biskupa resp. jego wikaryusza jeneralnego otrzymali, dalszego pozwolenia od proboszcza do ważnego assystowania nie potrzebują; mogą przewrotnie działać i grzeszyć, gdy z téj biskupiéj delegacyi bez zezwolenia albo wbrew woli proboszcza korzystać zechcą i ślub udzielą, ważności jego nikt jednak zaczepić nie może. Również i to jasnem, że, ponieważ prawa kościelne, a specyalnie przytoczony dekret Trydencki nic co do sposobu téj delegacyi nie przepisuje, pozostawiono zupełnie do woli proboszcza i biskupa, jak i w jakich rozmiarach, piśmiennie czy ustnie, czy na pojedyńcze przypadki lub na pewien czas, albo do odwołania itd. delegacyą tę do dawania ślubów kapłanowi pomocniczemu chce przekazać. Biskup to posyła wikaryuszów proboszczom i przepisuje im zakres władz i obowiązków, a proboszcz musi wikaryuszów z całym tym zakresem przez biskupa im udzielonych praw i obowiązków przyjąć.

Po tych uwagach wstępnych stawiamy pytanie: Czy wikaryusze itd. przydani proboszczowi do pomocy, mogą na mocy przekazanego im przez biskupa urzędu, a więc bez osobnego specyalnego upoważnienia ze strony proboszcza, ważnie śluby udzielać? W archi-

[1]) Ad quaestionem, an valide matrimoniis assistit cooperator, sacellanus sive vicarius, vi mandati generalis, quo ab Episcopo constitutus est, ut omnes parochi vices suppleat, communi suffragio auctores affirmative respondent, si agitur de administratione vacantis parochiae, vel etiam de sacerdote, qui ab Ordinario substitutus est pro parocho absente, aut infirmo, aut suspenso. Bangen, *Instr. practica* III De matrim. contracto § 26 pag. 9.

dyecezyi naszéj w nowo ułożonych za rządów obecnego Arcypasterza formularzach aplikacyi dla wikaryuszów zastrzeżono wyraźnie „non nisi cum expresso Parochi sui consensu parochianorum matrimoniis benedicat.“ Ztąd musi mieć każdy wikaryusz upoważnienie od swego proboszcza albo na pojedyncze przypadki, albo ogólne na wszystkie, jakie się wydarzą w parafii w czasie jego pobytu na posadzie wikaryusza. W dawniejszych instrumentach aplikacyi tego zastrzeżenia nie było. W instrumencie gnieźnieńskim, jaki mamy przed sobą, wyrażone jest ogólnie „Sacramenta de consensu parochi loci administrare.“ To zastrzeżenie de consensu rozciąga się tu na wszystkie Sakramenta i miało pewnie znaczenie, żeby wikaryusz nie uważał się za samodzielnego we funkcyach, lecz zawsze zależnym się czuł od rozporządzeń proboszcza. Ogólnie też przyznawano u nas wikaryuszom delegacyą ad universitatem causarum udzieloną przez biskupa przez wokacyą na wikaryusza. O ile wiemy, w innych dyecezyach nawet téj klauzuli w instrumencie aplikacyjnym nie ma. W każdym tedy razie studyum powyższe jest na czasie, bo z niego się wykaże, czy zastrzeżenie specyalne jest konieczne, czy na mocy ogólnego upoważnienia tak dawniéj w naszéj archidyecezyi, jak i dziś w innych dyecezyach, wikaryusze mają prawo asystować przy ślubach.

W dwóch przypadkach musimy bezwarunkowo odpowiedzieć: tak, i to:

a) gdy w dokumencie fundacyjnym lub aplikacyjnym facultas tu wyraźnie im przekazana została;

b) gdy wspomnione dokumenta tego upoważnienia expressis verbis pomiędzy nałożonemi zobowiązaniami nie wymieniają, lecz jedne jak i drugie tak są sformułowane, że ztąd delegatio ad universitatem causarum niewątpliwie wypływa.

W pierwszym bowiem przypadku upoważnienie do kopulowania zawarte w dokumencie explicite, w drugim implicite. Z pewnością wyrażeń owych, o których tu mowa, nie można dowolnie rozszerzać, lecz tak samo nie można ich dowolnie ograniczać, tylko trzeba je brać ściśle w ich naturalnem i kanonicznem znaczeniu. W wyrażeniach np.: wikaryusz „ma spełniać wszelkie duchowne funkcye“ albo „Sakramenta administrować“, albo ogólnie „pasterstwo dusz“ wykonywać, jeśli nie ma żadnego dodatku, że asystowanie przy małżeństwach zostało wyjęte, zawarta jest także władza do ważnego udzielania ślubów małżeńskich jako część w całości.

Na takie tłomaczenie, odpowiednie regułom rozsądnéj interpretacyi, zgadzają się wszyscy starsi kanoniści, z wyjątkiem Sancheza, któremu Conink i Perez sekundują. Niektóre wyrzeczenia najznakomitszych po-

wag tu przytoczymy. A naprzód opieramy się na powadze słynnego tłomacza corpus juris canonici, Fagnana. Objaśniając kwestyą, czy Sobór Tryd. do ważnéj asystencyi przy zawieraniu małżeństw specyalnego upoważnienia proboszcza lub biskupa się domaga, lub czy też ogólne pozwolenie do administrowania wszystkich Sakramentów wystarcza, oświadcza wyraźnie, że co do wikaryuszów, jeśli ogólnie mandat udzielony im został, żadnéj wątpliwości nie ulega, iż ex officio przy ślubie asystować mogą i ztąd specyalnego upoważnienia od proboszcza nie potrzebują, nam qui committit vices suas, totum censetur commisisse. Na dalsze pytanie, co sądzić należy o obcym, w parafii nie ustanowionym kapłanie względem jego asystencyi przy ślubach, odpowiada, że wystarcza, jeśli ma ogólne pozwolenie do administrowania wszystkich Sakramentów w téj parafii, i powołuje się w tym względzie na powagę Navarra i trzy decyzye Kongregacyi św. Soboru. Jeśli tedy obcemu duchownemu do ważnéj kopulacyi tylko ogólne pozwolenie do administracyi Sakramentów wystarcza, o ileż większe prawo ma do tego ustanowiony na miejscu przez władzę duchowną wikaryusz.

Również wyraźnie i stanowczo oświadcza się Reiffenstuel (Jus. canon. univ. l. IV. tit. 3 n. 83, 84, 85), mówiąc specyalnie o kapelanach parafialnych lub wikaryuszach. Przytoczymy jego wyrzeczenie dosłownie, i to dla tego, że różnicę pomiędzy poleceniem proboszcza i delegacyą ze strony biskupa wyraźnie podnosi, i że specyalnie uwzględnia stósunki duchownych parafialnych w Niemczech. Mówi on: Licentia assistendi matrimonio ab Ordinariis vel parocho (a więc nie tylko od proboszcza, lecz także i na pierwszem miejscu od biskupa) concedi potest sacerdoti verbo vel scripto aut alio signo, idque specialiter vel generaliter, generali nempe concessione peragendi cuncta munera parochialia. Item per hoc quod alicui in genere concedatur administratio Sacramentorum. Czy tedy ogólne upoważnienie brzmi do sprawowania wszelkich funkcyi parafialnych, czy też tylko do administrowania Sakramentów, w obydwóch razach objęta jest także licentia assistendi matrimonio. Naukę tę uważa Reiffenstuel za tak pewną i niewątpliwą, że ze względu na pierwszy przypadek wszelki dowód za zbyteczny uważa i tylko co do drugiego zauważa, że to pełnomocnictwo z pierwszem co do znaczenia jest identyczne. Ratio est, quia generali commissione administrandi Sacramenta censetur universim committi cura animarum, consequenter etiam potestas assistendi matrimonio. W słowach tych Reiffenstuel przytoczoną także przez nas powyżéj trzecią formułę „ogólne powierzenie cura animarum“, za równo znaczącą z dwiema drugiemi uważa. Na poparcie swego zdania przytacza Palausa, Pontiusa i Na-

varra, i taką konkluzyą stawia: wikaryusze albo duchowni przydani do pomocy proboszczom, którym biskup lub proboszcz ogólnie pasterstwo dusz w parafii powierzył, jak to się po większéj części w Niemczech dzieje, posiadają także ogólnie im udzieloną władzę do assystowania przy zawieraniu małżeństw, tak że w obec nich zawarte małżeństwa równie są ważne, jak gdyby w obec proboszcza były zawarte. Infertur capellanos seu cooperatores parochorum ab ordinario aut parocho in genere committitur cura animarum in aliqua parochia, prout fieri solet in partibus Germaniae, generaliter concessam habere etiam licentiam et potestatem assistendi matrimonio, ac proin matrimonia coram eis contracta valeant, ac si contracta essent coram parocho. Następnie przytacza Reiffenstuel przypadek specyalny, który tu w krótkości podajemy, gdyż z niego wyraźnie się pokazuje, że commissio assistentiae matrimonialis nie tylko od proboszcza lecz i od biskupa pochodzić może. „Inaczéj byłoby, gdyby ordinarius powierzając pasterstwo dusz assistentiam matrimonialem specyalnie wyjął (jak w obecnym instrumencie aplikacyi dla naszéj archidyecezyi). Stało się tak w pewnéj dyecezyi z powodu nadużycia, jakiego się dopuściła para oblubieńców, gdy w obec kooperatora proboszcza, który właśnie był w kościele obecnym i w obec dwóch świadków bez poprzednich zapowiedzi konsens małżeński publicznie oświadczyła. To spowodowało ordynaryusza, że ograniczył funkcye duchowne kooperatorów; jednakowoż ograniczenie to nie mogło wpłynąć na unieważnienie małżeństwa w powyżéj opowiedziany sposób zawartego.“

Schmalzgrueber w rozprawie swéj Sponsalia et Matrimonium tit. III w osobnym paragrafie (§ 4) o téj commissio assistentiae matrimonialis mówi. Uczy on tam (182 sq.), że władzy do assystowania przy zawieraniu małżeństw, nie tylko proboszcz lecz i biskup, wikaryusz jeneralny itd. udzielać może. W n. 191 i 192 zajmuje się naszą kwestyą. Zdanie Sancheza i tych, co w jego ślady poszli, Coninka i Pereza, według którego generalis commissio omnia sacramenta administrandi, do valida assistentia matrimonialis nie wystarcza, zauważa za nieuzasadnione i oświadcza: Verius est hujusmodi generalem commissionem sufficere, i uzasadnia swe twierdzenie, powołując się na przytoczone powyżéj powagi prawie temi samemi słowy co Reiffenstuel: Ratio est, quia generali ejusmodi commissione comprehendi censetur omnia munera parochialia; inter quae cum etiam sit assistentia et benedictio nuptialis, etiam ipsa per eam commissa censebitur.

Gdy tak prawie jednomyślnie najsławniejsi starsi nauczyciele prawa kościelnego o ważnéj kwestyi co do assistentia matrimoniali się oświad-

czyli, nie może uderzać nikogo, że i św. Kongregacya Soboru przedłożone jéj w téj sprawie przypadki na korzyść sententia communis kanonistów rozstrzygnęła. Decyzyą tego rodzaju wydała w causa Bosanen. 19 września 1789. Chodziło o pewien zwyczaj w dyecezyach Sardynii, gdzie biskupi proparochos vel vicarios na przedstawienie proboszczów ustanawiali i ministerium parochiale bez wszelkiego ograniczenia (absolute et plene et sine ulla restrictione) powierzali. Aby usunąć nadużycia, jakie ztąd powstawały, arcybiskup z Sassari i metropolita z Bosa w r. 1786 wydał dekret synodalny, którym wikaryuszom władzę assystowania ważnie przy zawieraniu małżeństw odjął, jeśli im proboszczowie w każdym pojedyńczym przypadku na piśmie osobnego upoważnienia nie udzielą. Następca tego arcybiskupa zapytywał się tedy Kongregacyi, czy dekret ten, który mu się juri communi sprzecznym wydaje, jest ważny, gdyż sądzi, że biskup takim dekretem tylko liceitatem a nie validitatem matrimonii ustanawiać może. Na pytanie przedłożone odpowiedziała Kongregacya: Dekret synodalny należy utrzymać, lecz małżeństwa zawarte w obec proparochos wbrew dekretowi synodalnemu są ważne.

Podobną decyzyą wydała taż sama Kongregacya 19 grudnia 1795 w causa Turitana. Na pytania: 1. An et quomodo sustineatur synodale decretum in casu. 2. An per idem decretum adempta sit proparochis potestas assistendi matrimoniis, ita ut irrita sint matrimonia coram ipsis celebrata in casu. 3. An iterari debeat matrimonium coram proparocho celebratum contra formam hujus decreti in casu? odpowiedziała Kongregacya: ad 1. affirmative; ad 2. affirmative ad primam partem, negative ad secundam, et matrimonia inita cum assistentia proparochi contra formam decreti synodalis esse valida sed illicita; ad 3. negative. Doniosłość tego dekretu widoczna. Wyrażenie proparochi znaczy to samo, co Reiffenstuel nazywa sacellani vel cooperatores parochi. Ustanowieni przez biskupa otrzymywali ogólną władzę do sprawowania wszelkich funkcyi parafialnych, i dekret synodalny nie miał téj mocy, aby im mógł był w tem ogólnem pełnomocnictwie zawartą władzę assystowania przy zawieraniu małżeństw odebrać. Dla tego uznała Kongregacya w ten sposób zawarte małżeństwa wprawdzie za niedozwolone, lecz za ważne.

Także i pomiędzy nowszymi kanonistami znajdujemy tę samą jednomyślność w zapatrywaniu się na naszą kwestyą. „Św. Kongregacya Soboru, powiada uczony Belgijczyk M. Vanderburgt, postawiła zasadę, że milczące ze saméj tolerancyi wypływające pozwolenie nie wystarcza, lecz że albo ogólne powierzenie pełnomocnictwa do administracyi wszystkich Sakramentów, albo gdy takiego nie ma, specyalne i wyraźne

pozwolenie istnieć musi.“ Powołuje się przy tem na trzy rezolucye Kongregacyi, które Fagnanus, jak to wyżéj wspomnieliśmy, przytoczył. „Quare, tak kończy nasz autor, non audiendus est Sanchez l. 3 disp. 35 et reliqui asserentes non sufficere licentiam administrandi omnia sacramenta.“ Tak samo uczy Bouix de parocho (app. 1 § IV p. 4 q. 651) i Craisson w „Manuale totius juris canonici“ n. 1519 i 1521. Craisson pisze: Cum ejusmodi vicarii deputari soleant, ut parochum in administratione sacramentorum adjuvent, ex ipsa eorum deputatione merito censetur eis concessa facultas omnia Sacramenta ministrandi, ac proinde Poenitentiae et Matrimonii. Gury (de matrim. n. 850) nie chce stawiać co do assystencyi wikaryuszów przy małżeństwach żadnéj reguły, gdyż biskup mianujący ich albo im bezpośrednio prawo do assystowania udziela, albo komisyą do téj assystencyi proboszczom pozostawiać może, zgadza się jednak w zasadzie ze starszymi moralistami i praktykę istniejącą we Francyi, Belgii i innych krajach, według któréj wikaryusze assystują ważnie przy zawieraniu małżeństw a nawet in casu particulari, jako delegati ad universitatem causarum innych subdelegują, uważa za zgodną z Soborem Trydenckim. (Według praktyki w archidyecezyi naszéj od dawna istniejącéj, wikaryusz nie miał prawa subdelegować do udzielenia ślubu, tym mniéj może rościć sobie do tego prawo według nowego formularza aplikacyi.)

To samo zdanie wypowiadają i niemieccy kanoniści. Knopp w dziele *Das vollständige katholische Eherecht* (4 wyd. str. 300 n. 4), bardzo praktycznem dla pasterzy dusz, mówiąc o parochus proprius oblubieńców dodaje: „Zauważyć przy tem szczególniéj należy, że w ustanowieniu wikaryuszów do pomocy w pasterstwie dusz z reguły objęte jest także pozwolenie do ważnego assystowania przy zawieraniu małżeństw. To zastępstwo proboszcza przez wikaryusza odnosi się tylko do małżeństw parafian. Kontrowersya zaś jest, czy zastępstwo jest dozwolone, gdy proboszcz sam tylko na mocy udzielonego mu pozwolenia może assystować przy ślubie obcych parafian, i dla tego konieczną rzeczą, pozwolenie odnośne wystawić także dla wikaryusza na przypadek, gdyby proboszcz nie mógł być obecny.“ Tak samo wyraża się Schulte *Eherecht* str. 59 i Weber w książce polecenia godnéj: *Die canonischen Ehehindernisse*, który na str. 140 tak pisze: „Ogólną delegacyą mają duchowni przez biskupa lub proboszcza do pomocy w całem pasterstwie dusz ustanowieni, czy się nazywają wikaryuszami, czy kapelanami, kooperatorami, koadjutorami itd. Duchowni ci nie potrzebują żadnego specyalnego upoważnienia ze strony biskupa resp. pa-

rocha własnego na każdy pojedyńczy przypadek do assystowania przy zawieraniu małżeństw, gdyż mają ogólne upoważnienie.

Sądzimy tedy, żeśmy naszą tezę udowodnili, tj. że przydani proboszczom do pomocy duchowni, na mocy udzielonéj im przez biskupa władzy, ważnie kopulować mogą i nie potrzebują do tego specyalnego od proboszcza upoważnienia, jeżeli w dokumencie swéj wokacyi, aplikacyi, otrzymali polecenie do wykonywania wszelkich funkcyi parafialnych, albo do administracyi wszystkich Sakramentów.

Uwagi i Wskazówki Pastoralne.

Kilka uwag praktycznych o bigoteryi.

„Bóg jest duchem, a ci, którzy go czczą, powinni go czcić w duchu i prawdzie.“ Słowy temi charakteryzuje Chrystus P. religią swoją jako religią ducha, wprost przeciwną kierunkowi, w jaki czasu swego religia żydowska przez osławiony Faryzeizm popchnięta została, gdzie się wszystko poczynało i kończyło na formalizmie i zewnętrzności. Chrystus P. przeniósł napowrót punkt ciężkości do wnętrza, do ducha, nie niwecząc jednak wszelkiéj zewnętrzności. Bo pomijając zewnętrzne praktyki religijne, których sam nam na przykład nigdy nie zaniedbywał, i pomijając duchowo cielesną naturę człowieka, która, jak w żadnéj rzeczy, tak i w religii bez zmysłami dostrzegalnych znaków obejść się nie może, ustanowił Chrystus dla swego nowego królestwa jeszcze osobne zmysłowe znaki, od korzystania z których nawet wewnętrzne uświęcenie a następnie wieczne zbawienie zawisłem uczynił, tj. Sakramenta św. Jednakowoż, powtarzamy, istoty i głównéj rzeczy w chrześć. religii we wnętrzu, w duchu szukać należy. Omnis gloria filiae Regis ab intus. Zewnętrzność jest przypadłością, pobocznym dodatkiem. Circumdata varietate.

Prawdziwe chrześciaństwo musi się dla tego przedewszystkiem w pielęgnowaniu rzeczy duchownych objawiać. Nigdy tu dosyć, nigdy za wiele uczynić nie można. Gdyż „miłować masz Boga z całego serca z całéj duszy, ze wszystkich sił.“ Wiara, nadzieja, miłość wciąż rosnąć muszą, pobożność nigdy do stagnacyi dojść nie może, gorliwość o chwałę Bożą nie może stanąć, choćby na najwyższym szczeblu wytężenia. Lecz zewnętrzność religijna ma swą miarę i granicę. Tutaj często za wiele dobrego się dzieje. Od czasu do czasu zatem powściągliwość zalecać winni dusz pasterze.

Początkujący w pobożności lub ograniczone natury często wielką wartość przywięzują do mnóstwa praktyk i ćwiczeń pobożnych. Cały dzień kościoły zwiedzać pragną, wszystkie bractwa przyjmują, do wszelkich stowarzyszeń pobożnych się zapisują, gonią formalnie za pozyska-

niem odpustów, na wszelkie nabożeństwa biegają itd., na tych ćwiczeniach całą pobożność zasadzając. Skutkiem tego zaniedbuje się wyrobienie wewnętrznego człowieka, poskramianie namiętności, moralne wykształcenie wszelkich władz duszy. Ztąd też często widzieć się zdarzy, jak tacy gorliwcy i dewoci nie umieją powściągać swego języka, złości, gniewu, uniesień, żżymają się przed każdem upokorzeniem, czują się głęboko dotkniętemi każdem ubliżeniem, nie umieją znosić cierpliwie nieszczęść i doświadczeń przykrych. Świat korzysta z takich spostrzeżeń, by pobożność wyśmiać i wyszydzić; nie ma jednak do tego prawa, gdyż nie są to egzemplarze prawdziwéj lecz fałszywéj lub przynajmniéj jednostronnéj pobożności, która zajęta pobocznemi rzeczami, traci z oka najgłówniejszą sprawę, kształcenie swego wnętrza. — Drugiem niebezpieczeństwem, grożącem skutkiem przesady zewnętrznéj pobożności, jest znużenie, jakie łatwo ogarnia oddających się zbytecznie wszelkiego rodzaju praktykom pobożnym, gdyż ztąd płynie obojętność i oziębłość. Ileż to ludzi, zwłaszcza młodszych osób, którzy zapisawszy się do zaleconych bractw, z wielką gorliwością z początku obowiązki spełniali, wnet jednak przekonali się o niemożności lub trudności pogodzenia ich ze swemi obowiązkami, zaniedbywali dziś to, jutro inne ćwiczenie pobożne, aż w końcu zupełnie ich zaprzestali, i skutkiem tego nieszkodliwego zaniedbania doszli do lekceważenia praw i przepisów bożych i kościelnych i zupełnego zaniedbania sprawy zbawienia! Lecz chociażby tak daleko nie doszło, to jeszcze trzecie grozi niebezpieczeństwo. Tego rodzaju zewnętrzna dewocya przeszkadza często w wypełnianiu owych zewnętrzności, które do zakresu obowiązków człowieka i chrześcianina należą. Nie rzadko tacy ludzie stają się leniwymi w wypełnianiu obowiązków swego powołania; zaniedbują dom i gospodarstwo domowe; czas, siły a nawet pieniądze i majątek trwonią na niepotrzebną dewocyą, a rodzinę swą pozbawiają koniecznéj opieki i ją ubożą. O nich to myślał widocznie św. Paweł, gdy nazwał tych, co zaniedbują dom swój, „gorszymi od niewiernych.“ Nawet we właściwych religijnych obowiązkach okazują się ci ludzie niekiedy niedbałymi. Nadzwyczajne ćwiczenia stawiają wyżéj od codziennych obowiązków i nowe formułki modlitw wyżéj od św. Tajemnic. Zdarza się tedy, że ci bigoci z nadzwyczajną bystrością każdą modlitewkę odpustową odszukać i sobie przyswoić umieją, dla wzniosłości zaś Pater noster żadnego niekiedy zmysłu nie mają; za każdem błogosławieństwem Najśw. Sakramentu od kościoła do kościoła biegać będą, godzinami przed tabernakulum klęczyć, a na Najśw. Ofiarę Mszy św. nie zważają. Cóż mówić o tych, co przy pielgrzymowaniu do różnych cudownych miejsc i obrazów,

przy gonieniu za odpustami, w niedziele Mszą św. i kazanie zaniedbują? Z nabożeństwa do jakiego obrazu Świętego nie zwracają uwagi na wystawiony Najśw. Sakrament? Ileżby tego rodzaju oryginalności tak często w bigoteryi zachodzących wymienić można?

Cóż w obec tego pasterzowi dusz czynić wypada? Przedewszystkiem w nauce i przykładem główne rzeczy od pobocznych wyróżniać powinien. Chrystus sam niech mu służy za wzór. Jak Zbawiciel tak i pasterz dusz wciąż przycisk kłaść powinien na to jedno koniecznie potrzebne, Królestwo Boże i sprawiedliwość: a więc nauka o Bogu, Chrystusie P., o jego Królestwie, Kościele, odkupieniu, które nam przez swą mękę wyjednał i przez Ducha św. udziela, o sprawiedliwości polegającéj na spełnianiu woli Bożéj, ostrzeganie przed grzechem, upomnienie do pokuty, ratunek duszy — to wszystko powtarzać się winno w tysiącznych odmianach. Rzeczy poboczne tylko pobieżnie dotykać należy. Niedorzecznością nazwaćby trzeba, gdyby kapłan np. o odpustach dłużéj i częściéj kazał, aniżeli o Sakramencie Pokuty; chętniéj o wodzie święconéj prawił, aniżeli o Chrzcie św.; o bractwie częściéj jak o Kościele św.; o nabożeństwie do Serca Jezusowego obszerniéj, aniżeli o cierpieniach Zbawiciela; o Matce Boskiéj w Lourdes więcéj niż o macierzyństwie i dziewictwie Maryi saméj; o Szkaplerzu więcéj albo tyle co o ostatecznych rzeczach człowieka. Tak samo co do publicznych i prywatnych nabożeństw postępować sobie powinien. Zwyczajne i obowiązkowe nabożeństwa stanowić powinny główny przedmiot jego starań i zajęć, nabożeństwa brackie i wszystkie nadzwyczajne praktyki idą na drugi plan. Żadne bractwo nie powinno uszczerbku przynosić w nabożeństwach dla niestowarzyszonych.

Daléj kapłan jako kierownik specyalny dusz i doradzca swych owieczek w odpowiedni sposób pouczać je powinien o prawdziwéj pobożności a przed fałszywą ostrzegać, nie ażeby natrząsał się z przesadzonéj pobożności, wyszydzał praktyki pobożne, dowotki i bigotów chłostał w sposób, jak to czynią wolnomyślni, lecz żeby uczył ich poważnie i spokojnie odróżniać co jest fałszywego i przesadzonego w pobożności. W zalecaniu zaś i zachęcaniu do bractw i nabożeństw nadzwyczajnych niech zachowuje umiarkowanie i ostrożność. W jego mowie każdy winien dopatrzyć, że te rzeczy szanuje i ceni, lecz tylko jako podrzędne. Penitentom, którzy już poprzyjmowali różne dewocye brackie, zakazywać powinien, by za wiele nie brali na swą głowę. Aby żadnemu stowarzyszeniu nie ubliżać, niech zaleci jednym to, drugim inne bractwo, wedle ich osobistych przymiotów i położenia w życiu, niech jednak nigdy nie zachęca wszystkich swych penitentów do przy-

stąpienia do wszystkich bractw. Zasadą jego i podwładnych jego winno być: mało i to mało dobrze wykonać, aniżeli wiele a to wszystko połowicznie lub źle. Gdy stowarzyszenie jakie lub dzieło pobożne ma na celu składkami swemi wspierać różne instytucye kościelne, niech kapłan nastaje usilnie na to, aby członkowie w zbytnim zapale nie nadwerężali swych kieszeni; kto bogaty niech daje więcéj, od ubogiego zadowolnić się należy małą składką. Pasterz dusz ma zadanie wskazywać tu właściwą miarę i wzbraniać się stale przyjmować wielkich datków. W wytrwałem dawaniu fenygów większa spoczywa siła i cnota, aniżeli w jednorazowych darach wspaniałych z wysilenia nadzwyczajnego płynących.

Zarzuty, na jakie kapłani przy takiem postępowaniu się narażają ze strony swych penitentów, są zwykle następujące. Powołują się oni na to, że to lub owo dzieło, stowarzyszenie gorąco polecone zostało przez pisma ascetyczne, Ojca św. itd. Na to niech odpowie pasterz dusz: niezawodnie poleca to Ojciec św. i inne powagi, ale tylko ogólnie, nie dla wszystkich i nie w każdym pojedynczym przypadku. Nazywają oni w ogóle jakąś rzecz polecenia godną, lecz czy ta rzecz dla pojedyńczéj duszy konieczną lub pożyteczną, tego nigdy nie chcą ani mogą wypowiadać. Pozostawiają to zdrowemu rozumowi każdego, rozwadze spowiedników, uwzględniać każą stósunki każdego pojedyńczego człowieka. Podobnie zalecają lekarze zimne kąpiele, lecz czy temu lub owemu człowiekowi, przy téj lub innéj konstytucyi ciała, kąpiel zimna jest pożyteczna, zależy od decyzyi lekarza; niektórzy ludzie absolutnie zimnéj kąpieli brać nie mogą. Podobnie i na polu ducha. Na wszystkich polach życia niezmiernie wiele rzeczy polecenia jest godnych, lecz nie każdy wszystkiego używać może.

Lecz, powiada inna osoba pobożna, przez różaniec, drogę krzyżową itd., wielkie pożytki osięgnąć mogę dla méj duszy, uwolnić się od czyśćca lub większéj części mąk czyśćcowych i na łożu śmiertelnem nie będę żałowała, żem z tych wszystkich duchowych korzyści czerpała. Pragnę dla tego tyle odpustów pozyskać, ile się tylko da. Cóż na to odpowiedzieć? Przedewszystkiem przypomnieć trzeba takim duszom, że są inne daleko ważniejsze troski od starania się o odpuszczenie kar doczesnych. Kara doczesna jest złem, ale jeszcze nie największem. Większą jest daleko wieczna kara, większem złem jest grzech. I wyższą od negatywnéj pracy usunięcia kar za grzechy, jest praca pozytywna, a więc dzieła miłości Boga i bliźniego, spełnianie przykazań bożych i rad ewangelicznych, ozdobienie swéj duszy rozmaitemi cnotami. O miłości mówi Pismo św., że pokrywa mnóstwo grzechów, a więc daleko

więcéj znaczy aniżeli wszelkie odpusty. A jedna jedyna Ofiara Mszy św. czyż nie przewyższa wartością wszystko inne? Cóż znaczy odpust i sto odpustów w obec jednéj Ofiary Najśw.? Tyle co kropla wody w obec morza! Jeśli tedy chrześciańska duszo, chcesz prawdziwie rozsądnie działać, to przedewszystkiem starać się o to powinnaś, abyś nieustannemi dziełami miłości wielkie zasługi i wspaniałe korony w niebie sobie zjednała, a dopiero potem o zgładzeniu kar doczesnych pokutnemi uczynkami i odpustami myślała. I przypuściwszy, że o odpustach zapomniałaś, a uczynki miłosierdzia pilnie spełniałaś, czyż sądzisz, że tego na łożu śmiertelnem będziesz potrzebowała żałować? Z pewnością nie; gorliwą i ofiarną miłością nie tylko mnóstwo grzechów pokryjesz, lecz wyższy stopień szczęśliwości w niebie osięgniesz. A nawet przypuściwszy, żebyś wskutek zaniedbania odpustów musiała rzeczywiście przejść przez ogień czyściecowy, oczekiwać możesz po odcierpieniu téj kary daleko wyższą nagrodę w niebie, aniżeli dusze, które tylko kary doczesne zmazać i odpusty zjednywać sobie usiłowały, a za to bardzo mało uczynków miłości spełniały. Może być, że tym, co pilnie za odpustami chodzili, uda się ogień czyściecowy ominąć, lecz w prędko zdobytem niebie zadowolnić się będą musieli jednym z najniższych stopni szczęśliwości. To gwałtowne i przesadzone gonienie za własnym choćby duchowym pożytkiem przedstawia się jako samolubstwo, które Bogu nie bardzo podobać się może. Katarzynie Emmerych podobne postępowanie w widzeniu w następujący sposób zganione zostało: Zdawało jéj się, że jak w latach dziecięcych smaruje sobie chleb masłem. Aby jéj ten kęs chleba dobrze smakował, nakładła grubo masła. Zaledwie jednak tę robotę skończyła, chleb wypadł jéj z ręki na ziemię i padł na tę stronę, gdzie było masło. Tak się dzieje, powiedziano jéj, gdy kto w duchownych rzeczach i na polu łaski za wiele dla siebie chce posieść. Prawdziwa miłość nie myśli tyle o sobie. Dla tego mogła apostolska miłość u Pawła św. zawołać: „Chciałbym być potępionym, gdybym mógł przez to braci moich dla Chrystusa pozyskać.“

Lecz, powie inny penitent, Święci tyle pozyskali odpustów, tyle różnych odprawiali nabożeństw, ćwiczeń pobożnych, w tylu dobrych dziełach udział brali! Na to niech odpowie pasterz dusz: Święci, zupełnie wedle wzoru Chrystusa P., naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego szukali, miłość Boża płonęła żarem w ich sercach, pożerała ich gorliwość w służbie Boga i bliźniego. Prawdą jest, że przy tem mieli tyle czasu i siły, aby całe noce na modlitwie przepędzać, pościć ustawicznie, biczować się i inne nadzwyczajne uczynki spełniać. Nie przypisywali temu jednak nigdy nadzwyczajnéj wartości.

Nam oziębłym Chrześcianom przedstawia się to wszystko poboczne w życiu Świętych jako coś wielkiego, nadzwyczajnego, że się wstydzimy naszych drobnych i nielicznych uczynków i sądzimy, że to jedynie stanowi świętość. Tak jednak nie jest. Jeden akt posłuszeństwa, gdy penitent co do pozyskania odpustów itd. uszanuje wskazówki swego spowiednika, daleko więcéj jest wart, aniżeli odpust, który pozyskać może. Ludzie, co dla położenia socyalnego lub z powodu konstytucyi ciała nie wiele pracować mogą, niech biorą udział w bractwach, stowarzyszeniach, nadzwyczajnych nabożeństwach, aby jak najwięcéj pozyskać odpustów; mają czas do tego, od Boga są do tego powołani, jak pobożna wdowa Anna, która świątyni nie opuszczała. Inni jednak nie mogą ich w tem naśladować; od Boga na inne stanowisko powołani, muszą tam wytrwać a nie zazdrościć tym, których uważają pod tym względem za więcéj uprzywilejowanych. Każdy odbierze swą nagrodę — jeden za swoją nieustanną modlitwę, drugi za prace Bogu mile inny za cierpliwe znoszenie ucisków, wreszcie inny za wytrwałą walkę o wiarę. Skutkiem wspólności dóbr w Kościele modlitwa, walka, cierpienie i praca jednego stają się wspólnem dobrem innych i bogactwo każdego pojedyńczego rozdziela się na całe mistyczne ciało Chrystusa.

Czy duchowny może słuchać spowiedzi swych domowników?

Mogą zachodzić gwałtowne przypadki, w których kapłan zniewolony będzie okolicznościami wysłuchać spowiedzi którego z domowników, n. p. gdy śmierć grozi, a nie ma w pobliżu żadnego innego kapłana. O takich przypadkach nie ma tu mowy.

Bardzoby zganić należało kapłana, któryby swym domownikom dał poznać, że życzy sobie lub za zaszczyt sobie uważa, gdyby do niego spowiadać się przychodzili, i cieszył się zaufaniem, jakie mu w ten sposób okazują. Bodaj można większą nieroztropność i próżność nad to wymyślić. W takiem zachowaniu się naczelnika domu mogliby domownicy, nie chcąc mu się w niczem narazić, widzieć rodzaj rozkazu, a do czegożby to doprowadzić mogło? W każdym razie ograniczony by był wolny wybór spowiednika, od czego właśnie szczerość i zupełność spowiedzi zależy. W takich rzeczach nikomu zaufania narzucać albo nakazywać nie można. Zresztą któż tego nie widzi, jaką srogością byłoby żądać od kogoś spowiadania się przed kapłanem, z którym się w jednym domu żyje, od niego się zależy, codziennie styka, i wyjawiania mu najtajniejszych słabości i ran, któreby właśnie przed tym kapłanem chciał ukryć? Że tu łatwo świętokradzkie spowiedzi mogą być

popełniane, jasną jest rzeczą. Takiéj trudności Zbawiciel, ustanawiając spowiedź, nie nałożył, i żaden kapłan nie ma prawa utrudniać więcéj spowiedzi, aniżeli to uczynił Chrystus P.

Co więcéj. Gdyby nawet domownicy dobrowolnie spowiadać się chcieli przed kapłanem u którego mieszkają, mu służą, powinien im bez ogródki i stanowczo oświadczyć, że jego życzeniem i wolą jest, aby przed innym kapłanem się spowiadali. Zagrodzi wtenczas drogę wszelkim domysłom, jakoby sobie życzył słuchać ich spowiedzi, i wszelkim pokusom korzystania ze spowiedzi, aby się przypochlebić swemu panu, na swojem stanowisku utwierdzić — co wszystko naraża zupełność i szczerość spowiedzi, obłudzie i kłamstwu otwiera wrota i do świętokradzkich spowiedzi bardzo łatwo skłania. Do tego przyłącza się nadzwyczajna trudność względem zachowania tajemnicy spowiedzi, gdy jako przełożony słucha wyznania grzechów swych domowników i podwładnych. Z tego, co się na spowiedzi dowiedział, korzystać do wewnętrznego zarządu domu cum gravamine poenitentis mu nie wolno, choćby tak zręcznie to czynił, iżby penitent nie zmiarkował, że powód do nowych urządzeń itd. dała jego spowiedź. Tak opiewają dekreta Klemensa VIII z 26 marca 1594 r. i Inocentego XI z 18 listopada 1682. Pocóż tedy ciekawość swą posuwać tak daleko, aby potem być nią ambarasowanym i na niepotrzebne wystawiać się trudności?

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Kwestya o sollicytacyi. Czy spowiednika, który zgadza się na sollicytacyą ze strony penitenta, denuncyować trzeba jako sollicytatora?

Odp. Wielu moralistów, na czele Salmantycy, twierdzącą dają na to odpowiedź, stósownie do bulli *Universi* Grzegorza XV z 20 sierpnia 1622, według któréj nie tylko spowiedników, wprost do grzechu kuszących i powodujących, lecz także i tych, co z penitentami nieobyczajne i nieprzyzwoite prowadzą rozmowy, denuncyować należy: omnes sacerdotes, tam saeculares, quam regulares... qui personas ad inhonesta... sollicitare vel provocare tentaverint, aut cum eis illicitos sermones sive tractatus habuerint. Inni np. Bonacina, Palaus itd. przeczą, a na argument przytoczony przez Salmantyków odpowiadają, że wspomniane w bulli rozmowy spowiednika z penitentem są tylko te, których spo-

wiednik jest sprawcą i inicyatorem[1]). Tę drugą opinią uważa św. Alfons za probabilior i nowy powód znajduje w brzmieniu bulli: „mandantes omnibus confessariis, ut suos poenitentes, quos noverint fuisse ab aliis ut supra sollicitatos, moneant de obligatione denunciandi sollicitantes, seu... tractantes etc. Aby więc, zauważa Alfons św., penitent zobowiązany był do denuncyacyi, potrzeba, iżby przez spowiednika był sollicytowany. Ponieważ jednak bulla bezpośrednio poprzednio mówi, że także i spowiedników, co z penitentami niedozwolone i nieprzyzwoite prowadzą rozmowy lub rokowania (qui... sollicitare vel provocare tentaverint, aut cum eis illicitos et inhonestos sermones sive tractatus habuerint) denuncyować należy, uwaga św. Alfonsa nie przedstawia właściwie rzeczy, gdyżby takim sposobem tylko penitenci do obowiązku denuncyacyi przytrzymani być mogli, którzy byli sollicytowani.

Św. Alfons dodaje jeszcze na potwierdzenie swego wyrzeczenia: „Słuszne to zdanie, że Papież nie chciał penitentów do denuncyacyi kuszonych przez siebie spowiedników zobowięzywać, dla wielkiéj trudności, jakaby penitentów w takim razie, gdyby grzech sami spowodowali, od denuncyacyi odstraszała; a także, że gdyby denuncyowali, dobre ich imię na wielkie niebezpieczeństwo byłoby narażone, a wreszcie, że prawo byłoby za twarde.“ Ponieważ Kościół po Grzegorzu XV przy różnych sposobnościach wolą swą pod tym względem objawił, nie potrzebujemy wytężać się na domysły. Mamy dekreta św. Inkwizycyi, konstytucye Benedykta XIV z 1 czerwca 1741 r. *Sacram. Poenitent.*, w których ta wola jasno się przedstawia: „Meminerint praeterea omnes et singuli sacerdotes ad confessiones audiendas constituti, teneri se ac obligari suos poenitentes, quos noverint fuisse ab aliis ut supra sollicitatos, sedulo monere... de obligatione denunciandi locorum ordinariis praedictis personas, quae sollicitationem commiserint, etiamsi... sollicitatio inter confessarium et poenitentem *mutua* fuerit etc.“ Wedle tych słów penitent ma obowiązek denuncyować, choć sollicitatio pomiędzy spowiednikiem a nim była wzajemną, a ztąd wtedy nawet, gdy pierwszy dał powód do grzechu (gdyż przy wzajemnéj sollicytacyi zawsze niepewną pozostanie rzeczą, kto dał początek), choć każdy uznać musi, jak trudną będzie denuncyacya w takim razie dla winnego głównie penitenta i jak słusznie obawiać się musi, aby się nie zdradzić przy denuncyacyi i swego dobrego imienia nie narazić; mimo to jednak od obowiązku denuncyacyi nie jest wolen.

---

[1]) Ograniczenie co do rozmów, których spowiednik jest sprawcą, wyklucza klauzula bulli Benedykta XIV, nakazująca spowiednika denuncyować w razie wzajemnego pobudzania do grzechu, bez różnicy kto daje do tego początek.

Lecz kiedy nazwać trzeba sollicytacyą wzajemną? Różni się ona od téj, jaką popełnia penitentka, i na którą przystaje spowiednik, pisze nauczyciel św., gdyż DD. pierwszą od drugiéj odróżniają ściśle, jak to przekonać się można u Fel. Podesta, De denunc. n. 582, gdzie oświadczają, że wtedy sollicytacya wzajemna zachodzi, jeśli przez penitentkę do pewnego grzechu nieczystego skuszony spowiednik do innego grzechu ją sollicytuje[1]; albo też gdy sollicytowany spowiednik naprzód się broni (dissentit), a potem po pewnéj chwili ją sollicytuje; i w tych przypadkach wzajemnéj sollicytacyi, sądzą niektórzy autorzy, jak Castropalaus, Peyrinus i Acunna, nie ma obowiązku denuncyacyi. Jest to opinia potępiona przez Papieża, i to słusznie, gdyż w takich przypadkach penitent jest prawdziwie sollicytowany i spowiednik rzeczywiście sollicytuje; lecz w naszym przypadku, gdy spowiednik po prostu na sollicytacyą przystaje, to się nie dzieje i nie można powiedzieć, aby penitentka była sollicytowaną[2]. Kiedy zaś współdziałanie spowiednika uważać należy za proste przyzwolenie albo za wzajemną sollicytacyą, zależy to od okoliczności rozmowy lub rokowania, jakie zachodzą pomiędzy spowiednikiem a penitentką.

Alfons św. rozwięzując tę kwestyą, wychodzi widocznie z tego stanowiska, że 1) zezwolenie nie jest to samo co sollicytacya, i że postanowienia dotyczące jednego, nie odnoszą się do drugiego; 2) że zezwolenie niekiedy równać się może sollicytacyi i że według okoliczności osądzać to należy; 3) że zezwolenie wtenczas sollicytacyi się równa, gdy po danem zezwoleniu, chociaż tylko z okazyi pokusy pozytywnie i czynnie do grzechu pobudza. Lecz oprócz bulli Benedykta XIV trzeba uwzględnić aprobowane przez niego w tejże bulli formalnie dekreta św. Inkwizycyi z 23 lipca 1624 i 11 lutego 1661 r., które dopiero w r. 1769 przez Ubalda Giraldego w Rzymie wydane zostały, i które, jak się zdaje, nie dostały się nigdy do rąk Świętego, gdyż niektóre kwestye widocznie w sprzeczności z brzmieniem tychże dekretów rozstrzyga. Pomiędzy temi dekretami są dwa, odnoszące się do naszéj kwestyi i brzmią tak: 1. An confessarius consentiens sollicitationi, sed statim desistens de illa turpi materia loqui, differendo illius complementum ad aliud tempus, et non praebendo absolutionem poenitenti, incidat in poenas contentas in Bulla Gregorii, et sit denunciandus? Responsum fuit,

---

[1]) Aby do wzajemności sollicytacyi potrzebne było pobudzanie przez spowiednika do innego rodzaju grzechu, jest nieuzasadnioną interpretacyą.

[2]) Nauczyciel św. wychodzi tu wciąż z fałszywego przypuszczenia, że w przytoczonych powyżéj bullach papiezkich tylko właściwa sollicytacya jest pod karą zakazana.

incidere et confessarium esse denunciandum, *rejecta opinione probabili, quam non probabilem censuerunt.* 2. An confessarius sollicitatus, si metu inductus sollicitanti consentiat, sit denunciandus? Responsum fuit, *esse denunciandum et opinionem negativam non esse probabilem*. Certissime denuntiatio fieri debet, uczy Lehmkuhl n. 976... si mutua fuit sollicitatio: quod si intellige, ut etiam tum denunciatio necessaria sit, si poenitens sollicitat, et confessarius utcunque consensum suum manifestet, sive metu sive alio motivo ductus. A fortiori, zauważa Gury, spowiednika denuncyować trzeba, za którego uniewinieniem nic nie przemawia. Według tych dekretów samo zezwolenie ze strony spowiednika jest bez wszystkiego przedmiotem denuncyacyi. Czy zezwolenie równa się z sollicytacyą, czy nie, jest to według tych dekretów przestarzałą i niepotrzebną kwestyą; również bez celu jest badanie, czy pobudka do grzechu od spowiednika lub penitentki naprzód albo też w ogóle wyszła. Wystarczy wiedzieć, że widocznie i na pewno zezwolił.

W obec takiego położenia rzeczy wydaje się niemożebnym wszelki spór w téj materyi, a jednak spór się toczył i dziś jeszcze toczy. *Vindiciae Alphonsianae* usiłowały dla szacunku Świętego zdanie jego obronić. Stawiają pytanie (str. 582), czy dla owego podwójnego dekretu św. Inkwizycyi negatywne zdanie św. Alfonsa utrzymać się nie da i odpowiadają twierdząco co do pierwszego dekretu, lecz pod zastrzeżeniem salvo meliori judicio. Zauważają, że w dekrecie nie ma po prostu mowy o zezwalającym spowiedniku, lecz o takim, co w pierwszéj chwili zezwala, wnet jednak się opiera, nie z żalu, lecz by uniknąć kary kościelnéj, z zamiarem spełnienia złego uczynku w innym czasie: non quaeri simpliciter de confessario sollicitationi consentiente, sed appositas esse plures circumstantias, videlicet quod confessarius statim dissentit, non autem quia consensisse ipsum poenitet, sed quia complementum in alius tempus differre sibi proponit, ne in poenas statutas incidat. Na to odpowiada Ballerini: 1) W dekrecie św. Inkwizycyi nie stoi statim dissentit, lecz statim desistens de illa turpi materia loqui, a więc bezpodstawnem jest to wszystko, co VV. budują na tem bezpośredniem cofnięciu zezwolenia. 2) Albo bezpośrednie cofnięcie pozwolenia, jak je VV. wymyślają, albo bezpośrednie przerwanie nieprzyzwoitéj rozmowy po zezwoleniu i jéj odroczenie, są okolicznościami albo zwiększającemi albo zmniejszającemi winę. I w istocie byłoby to niestósownem, gdyby się miało denuncyować spowiednika, który po zezwoleniu na sollicytacyą niewiasty, natychmiast jednak rozmowę przerwał i na inny czas odłożył, lecz koniecznem, gdyby rozmowę

dalej prowadząc, umawiał czas, miejsce spotkania itd. 3) Istota winy polega na nieprzyzwoitych rokowaniach (inhonesto tractatu), które zezwoleniem spowiednika się kończą, jak to z przytoczonego dekretu drugiego jasno się pokazuje. Istota pozostaje zawsze, czy owe okoliczności istnieją, czy nie. Ztąd napróżno wywodzi się obowiązek denuncyacyi z okoliczności.

Co do drugiego dekretu Alfons św. (VI 678 q. 8) na pytanie: An denunciari debeat confessarius, qui mulieri sollicitanti consentit ob metum ab illa incussum, quod eum accusabit, nisi consentiat? odpowiedział: sed melius dici potest hic confessarius non esset denunciandus, quia tunc revera esset sollicitatus, non sollicitans juxta dicta n. 681, według sprzeciwiającéj się dekretom a więc fałszywéj zasady, którą w rozwiązywaniu niektórych kwestyi względem sollicytacyi jak i w naszéj kwestyi się kierował. Ballerini dziwi się, że VV. decyzyą tę Świętego scenzurowaną bronić się zdają, 1) przytaczając podany przez ś. Alfonsa powód, 2) powagę Scaviniego, który, jak mówią, zupełnie do św. Alfonsa się przyłącza, 3) zdanie to usiłują poprzeć instrukcyą ś. Inkwizycyi z 20 lutego 1867. Przytoczony przez św. Alfonsa n. 681 powód brzmi: słusznie przypuszczaćby trzeba, że Papież nie chciał penitentów zobowięzywać do denuncyowania spowiedników przez nich sollicytowanych, dla wielkiéj trudności, jakaby penitentów w razie, gdy grzech spowodowali, odstraszała, i ponieważ dobre imię ich przez tę denuncyacyą na szwank by było narażone. Lecz nikt pewnie nie odważy się twierdzić, że ten powód tak św. Inkwizycyi jak i Papieżowi, gdy ten dekret wydawali, był nieznanym. Czyżby można twierdzić, że św. Alfons lepiéj, aniżeli Stolica św. o ważności tego powodu sądzić miał? Nie chcąc Stolicy św. ubliżać, na dwa punkta zważać trzeba. Pierwszy, że to do roztropności spowiednika należy, rzecz dobrze rozważyć i penitenta pouczyć, jak denuncyacyą bez narażenia dobrego imienia wykonać można. Drugi, że i Alfons św. uczy n. 695, iż nie tylko sollicytowana penitentka, lecz i każdy inny, kto o sollicytacyi dokonanéj się dowie, do denuncyacyi jest zobowiązany; co nauczyciel ś. także dekretem św. Inkwizycyi przez niego n. 680 przytoczonym potwierdza, a ztąd i odpowiedź tejże Kongregacyi zawartą w 14stym z wspomnionych dekretów. Bo na pytanie: An quis teneatur denuntiare confessarium sollicitantem, si hoc audivit non a fide dignis, sed solum a levibus personis? responsum est: *opinionem negativam non carere probabilitate.* Przytoczony zatem przez Alfonsa powód nie wystarcza, aby ogólną postawić zasadę, że spowiednika zezwalającego na sollicytacyą, nie potrzeba denuncyować. — Co się Scaviniego tyczy, to

nie zaprzecza on wcale, że takich spowiedników denuncyować należy, lecz zauważa tylko, że niekiedy zdarzyć się może, iż trudno bardzo denuncyować bez narażenia dobrego imienia penitenta. -- Co się wreszcie tyczy instrukcyi św. Inkwizycyi z r. 1867, zauważają VV., że nie wspomniano tam IX dekretu: „denunciandum esse confessarium, qui metu impulsus sollicitanti mulieri consentit.“ Czy chcą przez to zaznaczyć, że ów dekret dla tego zniesiony został? Gdyby taki dowód miał coś znaczyć, toby trzeba powiedzieć, że największa część tych 16 dekretów została zniesiona a między niemi pierwszy: denunciandum esse confessarium, qui dat poenitenti chartam in confessione, postea domi legendam, in qua ad venerem sollicitat, coby było niedorzecznością. VV. drugi jeszcze mają artykuł pg. 583 – 585, w którym dowieść usiłują, że pomijając drugi dekret św. Inkw., negatywne zdanie z bull Grzegorza XVI i Benedykta XIV wywieść można. Twierdzenie to ubliża konstytucyi Benedykta XIV, bo jak ze słów jego: Omnia et singula decreta praedicta ad illarum (scil. Litterarum Gregorii XV) interpretationem et declarationem emanata, Apostolica auctoritate tenore praesentium approbamus, et confirmamus, illisque omnibus et singulis inviolabilis Apostolicae firmitatis robur adjicimus, wypływa, dekreta św. Inkwizycyi zawierają wyjaśnienie i tłomaczenie konstytucyi Grzegorza XV i jako takie potwierdza Benedykt.

Powody, na jakie powołują się *Vindiciae*, są następujące: 1, że w konstytucyi Grzegorza słowa: aut cum eis illicitos et inhonestos sermones sive tractatus habuerint, rozumieć należy o sermones i tractus, które od spowiednika wychodzą. Pytamy, jeśli nie spowiednik tylko niewiasta rozpoczyna nieczyste rozmowy, a spowiednik je kontynuuje, czyż go dla tego nie potrzeba denuncyować, że niewiasta nie on mowę rozpoczął? Jest to zatem niedorzeczne tłomaczenie. To samo powiedzieć należy o tractatus inhonestos. Gdyż tractatum habere (rokować) znaczy tak samo robić propozycyą, jak ją przyjąć, a nawet nie potrzeba, aby traktujący zgodzili się na wniosek, raczéj wystarczy, gdy do układu pewnego gotowość okazują. O takich właściwie się mówi, że o rzecz traktowali (tractatum de ea re habuisse dicuntur). Drugi powód jest ten, że w § 7 konstytucyi powiedziano, iż penitentki zniewolić należy do denuncyacyi, o których spowiednicy wiedzą, że były sollicytowane (quos confessarii ab aliis sollicitatos noverint). Wnioskują z tego VV.: „przypuszczenie jest, że spowiednik przynajmniéj indirecte sollicytował“, odpowiadamy: słowa konstytucyi § 7 są następujące: moneat de obligatione denunciandi sollicitantes, seu ut praefertur tractantes, a daléj: quod si hoc officium (confessarii) praetermiserint, vel

poenitentes docuerint, non teneri ad denunciandum confessarios sollicitantes, seu tractantes, seu supra etc.“ A więc i rokowania (tractantes) denuncyować należy. A jeżeli do denuncyacyi zobowiązani wszyscy, co się dowiedzą, że nieprzyzwoite umowy w konfesyonale miały miejsce, czyżby penitent biorący udział w tych umowach, miał być od tego wykluczony? Po 3, mówią VV. (p. 584–585): Gdyby nieprzyzwoite rozmowy ze strony spowiednika bez zamiaru sollicytowania miały już dawać powód do denuncyowania, toby należało oskarżyć także spowiednika, który penitentkę, co grzech popełniła przeciw szóstemu przykazaniu, bez potrzeby i uzasadnionego powodu wypytuje drobiazgowo o wszelkie szczegóły tego grzechu, nie mając przy tem zamiaru sollicytowania, tylko z ciekawości i upodobania w tego rodzaju rzeczach... gdyż rzeczywiście rozmowy nieprzyzwoite z penitentką prowadzi. Odpowiedź: concedo totum; jeśli spowiednik takie rozmowy nieprzyzwoite rzeczywiście prowadzi, o czem w konstytucyach Grzegorza XV i Benedykta XIV jest mowa, dla czegożby go nie miano oskarżyć?[1]) Nie miał on, jak mówią VV., zamiaru sollicytowania. Odpowiedź: Czy takie uniewinienie znaczy co u sędziów? W naszym jednak przypadku natura i wewnętrzny cel uczynku zawiera sollicytacyą, jeśli nazwa sollicytacyi obejmuje wszystko, co do nieczystości pobudza. Zamiar tutaj z pewnością tak samo nie jest potrzebny, jak przy dawaniu zgorszenia, a według zdania św. Alfonsa i VV. zgorszenie się dzieje, gdy uczynek i jego cel sam z siebie zgorszenie wywołuje, chociaż ten co uczynek popełnił, zgorszyć nikogo nie miał zamiaru. Tymczasem wywód ten cały VV. pominąć można, bo czyż sposób nieprzyzwoity pytania stawić można na równi z nieprzyzwoitemi umowami spowiednika z penitentką? I VV. na takich trzech powodach oparte, sądzą, że tłomaczenie ich gregoryańskiéj konstytucyi przynajmniéj dostatecznie jest prawdopodobne.

Odpowiedź ta Balleriniego zdaje nam się być gruntowną i nie do zbicia, a jednak w *Theol. mor.* Müllera l. 3 tr. 2, 2 § 147 znajdujemy pytanie: An vero denunciandus sacerdos, qui mulieri sollicitanti simpliciter consentit, tacendo, annuendo? na które odpowiada: „Nowi zupełnie teolodzy dają na to odpowiedź twierdzącą, powołując się na bullę Benedykta XIV i przytoczone powyżéj dekreta, lecz Alfons św. uważa

[1]) Jakkolwiek Ballerini tutaj słuszny wniosek wyciąga, to jednak nie sądzimy, żeby miano oskarżać spowiednika, który in materia sexti zanadto szczegółowo się wypytuje, gdyż pochodzić to może ze zbyt skrupulatnego sumienia, z błędnie pojętéj konieczności takiego wypytywania się, lub z innych powodów, z dobréj intencyi wypływających.

zdanie przeciwne za probabilior... a jego bardzo ważne powody są następujące: 1) że spowiednik wonczas nie tylko sollicytujący, lecz także sollicytowany i 2) że, gdyby niewiasta miała go oskarżać, dobre swe imię narażiłaby na szwank i wykonanie prawa zbyt było twardem.“ Odpowiedź: Są to w istocie dwa nie tylko nieważne lecz wprost fałszywe powody, jak to wyżéj słyszeliśmy. Müller mówi daléj: Zdaje się, że bulla Benedykta XIV nie stoi temu na przeszkodzie, gdyż spowiednik wówczas raczéj biernie aniżeli czynnie się bierze, a tedy zamiast chleba nie podaje kamienia, zamiast ryby nie węża, zamiast lekarstwa nie trucizny, powtarzając słowa Benedykta XIV, lecz jemu to wszystko się podaje i nie zachodzi wtedy żaden ausus temerarius, żadna zuchwałość lub pogarda.“ Odpowiedź: Przy rozwiązaniu pojedyńczych przypadków sollicytacyi nie chodzi wcale o tropiczno-biblijne wyrażenia, jakie Papież zastósowuje w ogóle do sollicytowanego, które same w sobie są bardzo dobre i trafne. Choć przytoczone porównania mają na myśli pobudzenie do grzechu, to jednak w dalszym ciągu bulla potwierdza owe dekreta, według których samo zezwolenie spowiednika materyą obowiązkowego oskarżenia o sollicytacyą stanowi, nawet w przypadku, gdy to zezwolenie groźbą wymuszone zostało, a ztąd żaden ausus temerarius nie zachodzi. Mimo to mówi daléj Müller: I przytoczone dekreta, jak się zdaje, nie stają na przeszkodzie, gdyż spowiednik, który zezwala, lecz mowę nieprzyzwoitą natychmiast przerywa, aby ją późniéj dokończyć, nie przychyla się po prostu, lecz przez to, że wykonanie na późniejszy czas odkłada, niewiastę do nieczystości podżega; i przez to jest prawdziwym sollicytatorem, tak samo jak ten, co jakkolwiek nic nieprzyzwoitego w konfesyonale nie mówi, po spowiedzi penitentkę do domu swego zaprasza i nieczystość z nią popełnia.“ Odpowiedź: 1) możnaby tu myśleć, że dr. Müller, gdy to pisał, uwag Balleriniego nie znał, gdyż na żadną z nich nie odpowiada. Przeciwstawiając sobie dwa dekreta, mówi Ballerini bardzo trafnie: Dekret uroczyście potwierdzony nakazuje denuncyować spowiednika, który na sollitacyą zezwala chociaż ze strachu: a mybyśmy chcieli twierdzić, że nie potrzeba oskarżyć tych, co dobrowolnie przystają nie powodowani żadną obawą? Czyż winniejszy ten, co przymusem groźby zniewolony, od tego, co dobrowolnie przystaje? 2) Dato non concesso, że przy pierwszym dekrecie całą wagę kłaść należy na okoliczności, z których sollicytacya się wykazuje, w drugim dekrecie, który przymuszone zezwolenie spowiednika denuncyować nakazuje, nie ma mowy o okolicznościach. Jakżeż mógł tedy dr. Müller twierdzić, że dekreta nie stoją na przeszkodzie?

Wnioski: 1. *Vindiciae* usiłowały stanowisko św. Alfonsa w téj sprawie obronić, lecz im się to nie udało.

2. Wyrażenia ich zdradzają same ich wątpliwości („Salvo meliori judicio arbitramur, istam S. Inquisitionis resolutionem non obstare, quominus sustineatur sententia negativa etc." — „Sententiam negativam ex bullis Gregorii XV et Benedicti XIV inprobabilem non apparere." — „Interpretationem ab eis prolatam esse satis probabilem etc.").

3. Mówią one: Żdanie św. Alfonsa w obec bull Grzegorza i Benedykta nie wydaje się im probabilis, pomijając (abstrahendo) drugi dekret S. Inq. Dowód więc polega po części na abstrakcyi.

4. Przyznają, że Alfons św. nie znał dekretów, usiłując go w osobnéj rozprawie od nagany nieświadomości obronić.

5. Gdyby ich dowodzenie pozornie było słuszne, jakżeż można wyraźne brzmienie dekretu pomijać na podstawie słabéj probabilitas a raczéj non improbabilitas?

6. Dr. Müller, oprócz tego, że nie podaje żadnego nowego powodu na rzecz św. Alfonsa, ogranicza na przypadek wyjątkowy stanowisko kwestyi. Formułuje on tak pytanie: czy należy denuncyować spowiednika, który na sollicytacyą niewiasty się zgadza w ten sposób, że milczy po prostu: An vero denunciandus sacerdos, qui mulieri sollicitanti simpliciter consentit tacendo, annuendo? Pytanie jednak nie brzmi tak u autorów, a nawet u św. Alfonsa, lecz ogólnie bez dodatków tacendo, annuendo. Zupelnie negatywne się branie, milczenie nie podpada pod forum externum, nie może ściągać na nikogo kar pozytywnych ludzkiego prawa. Trudno jednak przyznać, aby zawsze takie milczenie spowiednika od winy wszelkiéj w myśl bull go zwalniało. Przypuśćmy, że niewiasta do złego pobudza spowiednika, a on milczy. W pierwszéj chwili może być to milczenie wytłomaczone zdziwieniem, niespodzianką, ambarasem. Lecz jeśli sollicytacya trwa dłużéj, penitentka nie przestaje nagabywać, a on wciąż na to milczy? czyż jego zezwolenie nie jest widoczne, gdy ma obowiązek skarcić ją, albo natychmiast z św. miejsca się oddalić? Mimo to siedzi daléj i słucha spokojnie. Czyż to negatywne i bierne branie się nie jest widocznym objawem jego upodobania i rzeczywistem podżeganiem do grzechu? Jednakowoż, ponieważ w dekretach o takiem czysto negatywnem się braniu nie ma mowy, nie twierdzimy, aby w tym razie konieczny był obowiązek denuncyowania.

Zamiast zapuszczać się w spory niepożyteczne, rozpatrzmy się uważniéj w kościelnych dekretach i zamiast dla szacunku św. Alfonsa dowody naciągać, zestawmy wyrzeczenia trybunału kościelnego, którym

z niezawinionéj nieświadomości się sprzeciwia, a któreby niewątpliwie był uwzględnił, gdyby mu były znane. Św. Alfons mówi VI n. 678: „Ex particula *occasione confessionis* denunciandus est confessarius, qui rogatus ad confessionem divertit et sollicitat, etsi nondum sederit, nec mulier fuerit genuflexa; ita communiter. IV Dekret: An confessarius qui foeminae in confessione dicenti se velle in crastinum confiteri, illam sollicitat et a confessione dissuadet, sit denuntiandus? Resp.: *Si sollicitatio fiat extra locum confessionis et absque praetextu confessionis; negativam opinionem esse probabilem; secus, si fiat in confessionario seu in loco confessionis.* Gdy spowiednik jeszcze do konfesyonału nie usiadł i niewiasta jeszcze nie klęczy, znajdują się jeszcze extra locum confessionis. A nawet nie jest uważany za sollicytatora, choć siedzi w konfesyonale, jeśli niewiasta, która do grzechu pobudza, przed konfesyonałem stoi, według dekretu XV: An sit denuntiandus confessarius, qui sedens in confessionario mulierem sollicitat stantem ante confessionarium non simulando confessionem? Resp.: *Opinionem negativam non carere sua probabilitate.* Wyjątek stanowi przypadek, gdy udaje, że się chce spowiadać (simulando confessionem), co trudno przypuszczać u kobiet, które się nie spowiadają stojąc przed konfesyonałem. — Ibid. n. 682: An sit denuntiandus confessarius, qui sollicitatus a poenitente ad copulam, renuit, et divertit ad solos tactus? Affirmant Salm. cum Leand. et Diana: sed probabiliter negant Palaus, Escobar ac Trull., Hurtado etc. Ratio, quia foemina sollicitans ad copulam virtualiter provocat etiam ad tactus, qui ordinarie sunt praevii ad copulam; unde verificatur, quod confessarius (ut supra) tum non sollicitat, sed sollicitatus consentit. Pomijając dekreta, nie zauważył tu Święty, że druga opinia, którą za probabilis głosi, bulli Benedykta XIV w owem miejscu, etiamsi... sollicitatio inter confessarium et poenitentem mutua fuerit, się widocznie sprzeciwia. Dekret VIII brzmi: An quando confessarius et poenitens invicem se sollicitant, confessarius sit denuntiandus? Resp. *Affirmative, et opinionem negativam non esse probabilem.* — Ibid. n. 683. An denuntiandus sit confessarius sollicitans ad actus tantum venialiter inhonestos? Prima sententia affirmat etc. Secunda sententia vero probabilior negat. III Dekret zaś: An confessarius sollicitando propter parvitatem materiae sit denuntiandus? Resp. *Cum in rebus venereis non detur parvitas materiae, et si daretur, in re praesenti non dari, consueverunt esse denuntiandum, et opinionem contrariam non esse probabilem.* — Ibid. n. 686: An si confessarius sollicitans sit emendatus, debeat adhuc denuntiari. Prima sententia negat etc. etc. Quamvis praedictam primam sententiam satis

probabilem existiment auctores citati, absolute tamen probabiliorem esse judico secundam sententiam. Alfons św. przekłada zatem drugie zdanie z tego powodu, że Papież raczéj ukaranie aniżeli poprawę spowiednika miał na celu, aby szkodę, jaką Kościół przez to ponosi, i zgorszenie naprawić. Święty na dobréj tutaj znajduje się drodze, gdyż dekret XIII brzmi: An sit denuntiandus confessarius, qui propter sollicitationem alterius abjuravit (tj. przysięgą od podejrzenia o kacerstwo się oczyścił, co u św. Inkwizycyi za najwyższy znak poprawy uchodzi). Resp. fuit: *Opinionem negativam non esse probabilem, et ideo denuntiandum, quod etiam fuit resolutum sub die 20 jul. 1628.* Kto tę decyzyą zna, musi nie tylko drugą opinią przyjąć, lecz ją za jedynie prawdziwą uznać a pierwszą odrzucić. — Ibid. n. 690: An sit denuntiandus sacerdos interpres qui sollicitat poenitentem. Prima sententia affirmat etc. Secunda sententia communissima negat." Przytoczywszy powody, dodaje Święty, że tłomacza kapłana denuncyować należy według dekretu św. Inkwizycyi, który nakazuje oskarżyć wszystkich, co Sakr. Pokuty do celów niemoralnych i do sollicytacyi penitentek nadużywają. Lecz dekret VI, który właśnie przedmiot ten porusza, mówi: An interpres si sollicitet in confessione poenitentem, sit denuntiandus? Resp. fuit: *Censuerunt opinionem negativam non carere probabilitate.* Probabilitas w tych dekretach znaczy gruntowne i pewne zdanie, którego i w praktyce trzymać się można. Probabilitas hic intelligitur non utcunque et levis, sed qua tuto in praxi quis se gerere possit ac debeat (Giraldi, Expos. Jur. Pontif. p. 1 l. 5 tit. 7 pag. 637).

Ballerini krytykuje rozwiązanie w n. 79 przez św. Alfonsa niektórych kwestyi, odnoszących się do praetextus confessionis: 1) Gdy spowiednik idzie sollicytować niewiastę, prosząc pod pozorem słuchania jéj spowiedzi przełożonych o pozwolenie, mówią słusznie, że go denuncyować nie potrzeba, gdyż tego pozoru spowiedzi użyto w obec przełożonego a nie penitenta. Rozwiązanie to o tyle jest słuszne, że pozór spowiedzi ku temu skierowany, aby od przełożonego wydobyć pozwolenie a nie ukryć sollicytacyi; lecz przypuszczenie jest fałszywe, że to udawanie może być użyte, aby penitentkę zwieść. Alfons św. rozstrzyga sam w tym numerze, że gdy spowiednik po za spowiedzią sollicytuje, a niewiasta się opiera z obawy przed infamią i spowiednik ją namówi, aby udała chorobę i zawołać go kazała, by z nim grzeszyć mogła, denuncyowanym być musi, gdyż wonczas tylko pozorem spowiedzi niewiastę skłonił do zezwolenia. Gdzież tu jest zwiedzenie penitentki? Alfons św. sądzi probabilius z Roncaglia wbrew innym, że nie potrzeba denuncyować spowiednika, który z niewiastą się umawia, aby domo-

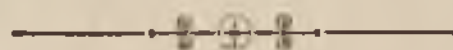
wników chcąc zwieść, udala chorobę i wołać go kazała, by z nim grzeszyć. Powód jest ten, że wtedy prawdą jest, iż spowiednik pod pozorem spowiedzi grzech popełnia, lecz nie pod pozorem spowiedzi niewiastę sollicytuje. Naprzód nie widać tu różnicy pomiędzy tym a poprzednim przypadkiem; bo jeśli udaje się spowiedź w celu zwiedzenia domowników, toć pozór spowiedzi służy do sollicytacyi. Nadto, gdyby tego spowiednika nie należało denuncyować dla klauzuli „praetextu", to go oskarżyć trzeba dla klauzuli „simulatione confessionis." I nie to nie znaczy, że obaj poprzednio się umówili, inaczejby nie potrzeba denuncyować spowiednika, który na miejscu przeznaczonem do spowiedzi po dokonanéj umowie (ex condicto) nieprzyzwoite rozmowy z penitentką prowadzil; gdyż miejscem spowiedzi dla chorych jest pokój rzeczywistéj lub udawanéj choréj osoby. Dla tego ograniczają Salmaticenses (tract. 21 cap. 4 punct. 4 n. 55) rozwiązanie dane przez Alfonsa św. o kapłanie, który pod pozorem spowiedzi prosi o pozwolenie na wyjście: „Co tu powiedziano jest prawdą, jeśli się to nie dzieje we formie spowiedzi ze względu na domowników, gdyż wonczas simulatio confessionis wystarcza, aby popaść w kary rzeczonéj konstytucyi." Święty dodaje, że mu się zdaje, iż tym mniéj spowiednika denuncyować należy, gdy go niewiasta bez poprzedniego z nim porozumienia wołać każe do spowiedzi i sollicytuje, choć potem dopiero grzeszą, gdyż według bulli, spowiednika wtedy denuncyować należy, gdy pod pozorem spowiedzi sollicytuje, lecz w tym przypadku nie spowiednik tylko penitentka sollicytuje pod pozorem spowiedzi. Lecz i ta decyzya zdaje się być niedobrą; bo choć spowiednika tutaj denuncyować nie trzeba, jakoby szukał pozoru wymyślonego przez siebie do spowiedzi, aby penitentkę uwieść, jednakże ponieważ sądzi, że idzie słuchać spowiedzi, nadużywa pozoru spowiedzi, aby namowie do grzechu uledz (ad inhonestum tractatum) i to czyni simulando confessionem. Czyż tedy nie mamy tutaj tego, co w konstytucyach papiezkich stoi „inhonestos tractatus cum simulatione confessionis in loco ad confessionem electo", choć extra occasionem confessionis?

Święcenie wody. 1) Czy przepis Mszalu co do święcenia wody w każdą niedzielę jest praeceptivus? 2) Czy po tem święceniu dawniéj święconéj wody używać więcéj nie wolno, — czy też rubryka ma jedynie na oku zabezpieczenie odpowiedniéj czystości święconéj wody?

Odp. Ad 1. Podczas gdy Mszał mówi tylko, co w niedzielę względem święcenia wody dziać się powinno i potem obrzęd rozdzielania jéj podaje, Caeremoniale Episcoporum l. 1 c. 6 n. 2 przepisuje: Aqua be-

nedicta singulis saltem hebdomadis renovetur, a rytual rzymski poucza, w jaki sposób pokrapianie diebus dominicis et quandocunque opus fuerit, odbywać się powinno. Z tego powodu autorowie zgadzają się na to, że ta rubryka jest praeceptiva, jak też rubryka Mszalu, według najnowszego wyraźnego objaśnienia św. Kongregacyi Obrzędów z 7 lipca 1876 r. quoad repetitionem Antiphonae *Asperges me* vel *Vidi aquam*, jest praeceptiva. Na uzasadnienie tego przepisu przywodzi De Herdt: „tum ad evitandam facilem ejus corruptionem et commixtionem cum sordibus, tum ob mysterium Sancti Baptismatis, cujus memoriam juxta auctores ecclesia singulis dominicis renovare intendit.‘ Mszał oznacza pod Ordo ad faciendam aquam benedictam wyraźnie wyjątki z tego przepisu, gdyż mówi, że na Wielkanoc i Zielone Świątki tam, gdzie jest chrzcielnica, używana być ma woda dzień poprzednio poświęcona.

Ad 2. Odpowiedź na to zawarta jest w powyższym wywodzie. W zgodzie z tem pisze Hartmann w *Repertorium Rituum* § 107 II 2: „Celem święcenia wody winien sługa kościelny w sobotę naczynia, w których święcona woda się znajduje (tak w kociełkach jako też i w kropielnicach), wypróżnić, wyczyścić lub przynajmniéj świeżą wodą wypłukać, następnie w naczynia odnośne wlać tyle wody, ile na razie potrzeba, a resztę wylać do sacrarium.“ Przytacza on na to dekret św. Kongregacyi Obrzędów z 8 kwietnia 1713.



Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Ojcu Kalince.[1]

Wiele już podano rysów z życia ś. p. O. Kalinki; my tu ograniczymy się tylko do zapisania kilku szczegółów jeszcze nieznanych, niemniéj jednak ważnych, zajmujących i pouczających.

Znany jest wszystkim pogląd śp. O. Kalinki na sprawę ruską, ale to może mniéj jest wiadomem, iż przypuszczał on to nawet, że pracując dla Rusinów, po ludzku sądząc, szkodził Polakom. Dla niego był to dług, który spłacić winniśmy bez względu na to, że to nas kosztuje i że my zbiedniejemy. „Nieraz sobie myślę — po-

[1]) Rzecz powyższa napisana była w końcu grudnia r. z. niedługo po śmierci śp. ks. Kalinki. Przyp. Red.

wiadał w zaufaniu, patrząc na uczniów internatu i widząc jak oni pomyślnie rozwijają się i naukowo i moralnie — nieraz myślę, że gotujemy nasz własny upadek w Galicyi wschodniéj. Element polski tu coraz słabszy; Rusini nas wypierają, a my do tego przykładamy ręki! Ale mnie to do pracy dla nich nie powstrzymuje, dodawał. Za dawnych czasów myśmy Rusinów wyzyskiwali tylko, nic dla nich w zamian nie czyniąc, za to teraz musimy odpłacać, nie bacząc na to, że to nam może szkodzi. Zresztą w świetle wiary patrząc na tę sprawę, to i szkodzić nie może, owszem nas samych podźwignie. *Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*, powiedział Chrystus, *a reszta będzie wam dana!* Jak odpłacimy nasz dług sprawiedliwości, to i P. Bóg nad nami się zmiluje."

Taki był O. Kalinki program polityczny w sprawie ruskiéj: taka była też pobudka założenia internatu.

Jaki zaś był sobie zakreślił program życia, widać z notatki, którą znaleziono w jego stoliku wraz z dyscypliną. Podajemy ją tutaj w całości. Są to postanowienia z rekolekcyi, odbytych w Krakowie w październiku 1877 r.

Rozmowy:

„Wstrzymywać się w mówieniu.

„Nie mówić o sobie bez konieczn éj potrzeby i zawsze jak najkrócéj.

„Nie mówić źle o bliźnich bez wyraźnéj woli Bożéj. I wtedy nawet podnosić wprzód dobre strony. Czuć i okazywać uszanowanie.

„Nie pochlebiać nikomu; nawet w rozmowach obojętnych mieć na pamięci duszę bliźniego i chwałę Bożą.

„Wystrzegać się wszelkiego odezwania się dla popisu. Pilnować swéj drażliwości.

Działania:

„Nie brać łatwo postanowień, odwlekać.

„Przed każdem postanowieniem starać się odgadnąć wolę Bożą, bądź przez zapytanie przełożonych, bądź, gdyby czasu nie było, na modlitwie.

„Nie mieć własnych projektów, tylko interesa Boże.

„Do żadnych spraw nie dołączać swéj osobistości. Nie chcieć dla siebie sukcesu.

„Wystrzegać się niepokoju w działaniu. Zrobić swoje i zaufać Bogu.

„W każdéj przeciwności bądź czynnéj, bądź w rozmowie, widzieć wolę Bożą. Przyjmować spokojnie, z miłością.

„O ile można odkładać kupna i wydatki, które się wydają potrzebne. Starać się wprzód je rozważyć w duchu zakonnego ubóstwa.

„W działaniu, jak mówieniu, nie mieszać się do tego, co do mnie nie należy.

M y ś l i i m o d l i t w y :

„Wszelkie myślenie o sobie, przyglądanie się sobie potępiać, upo karzać się, przepraszać Boga.

„Modlić się za tych, których wzrok lub sąd nas niepokoi.

„Gdy nas rozmowa jakaś lub wiadomość mocno poruszy, polecić to Bogu i w Nim to rozważyć. Nie odstępować od modlitwy bez pewnego uspokojenia i skupienia.

„Przed brewiarzem upokorzyć się zawsze i prosić szczerze, wewnętrznie o uwagę i o zrozumienie, o ile nam to podobne.

„Prosić o uwagę przed różańcem, przed medytacyą o łaskę modlitwy.

C z y t a n i e i p i s a n i e :

„Czytać powoli, uważając na treść i na formę. Wrócić, jeśli co uderzyło, tem bardziéj, jeśli co zasłoniła nam jakaś dystrakcya.

„Powtórzyć w myśli treść tego, cośmy przeczytali. W czytaniu nie dogadzać ciekawości ani nie dać się zwyciężyć znużeniu.

„Starać się dobrze objąć przedmiot, zanim się weźmiemy do pisania.

„W listach wystrzegać się odpisania pod wrażeniem chwilowem, w pracach naukowych strzedz się jednostronności, w jednych i drugich nie spieszyć się.

P o t r z e b y c i a ł a :

„Wstawać od roboty wieczornéj o 9$^1/_2$; o 10$^1/_2$ być w łóżku.

„Wstawać z rana o 5$^1/_2$, w święto czy w dzień powszedni.

„Odchodzić od każdego posiłku z chęcią jedzenia jeszcze.

„Nie jeść rzeczy zbyt dogadzających smakowi.

„Nie jeść nigdy między obiadem a wieczerzą.

„W paleniu trzymać się ściśle liczby oznaczonéj.

Kto żył razem ze śp. O. Kalinką, wie, jak wiernie tego porządku i programu życia przestrzegał. Tylko punkt jeden był dlań najcięższy do wykonania: „Wystrzegać się niepokoju w działaniu. Zrobić swoje i zaufać Bogu.“ I o tem dłużéj pomówimy. Bo kiedyśmy już tak weszli w tajemnice jego duszy, a sądzimy, że nam nikt tego za złe nie weźmie, boć one najlepiéj malują człowieka i z nich najgłębsza nauka; skorośmy więc weszli już w te tajemnice, powiemy o rzeczy jeszcze bardziéj tajemnéj, bardziéj wewnętrznéj, bo nie już o myślach, pragnieniach, ale o samejże walce wewnętrznéj i o rezultacie téj walki.

Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi, powiada Pismo św. To bojowanie, to naprzód spełnianie przykazań Bożych i kościelnych,

które naszą wolność krępują. Ale dla zakonnika, któremu przykazania same nie wystarczały, który dobrowolnie obrał sobie drogę jeszcze bardziéj wolność jego ograniczającą, bojowanie jest innego rodzaju.

Śp. O. Kalinka, człowiek rozumny, wytrwały i praktyczny, wszystkiego prawie co przedsięwziął, dokonał. Sam pełen zapalu dla Boga i Ojczyzny, umiał innych rozpalać i do pracy zaciągać. Jeśli mu się coś nie udało, tem się nie zrażał, nie męczył, nie bolał. Zapominał o tem, bo nie miał czasu na próżne żale; on się brał zaraz do nowéj pracy. Jedna rzecz go tylko niepokoiła, a mianowicie: jeśli praca jaka szła dobrze, rozwijała się, a nie widział możności jéj dokończenia. »My zwykle zaczynamy, ale nie kończymy,« mawiał nieraz. Otóż przewidywał, że to piętno upokarzające, przygnębiające, choć w tem nie jego wina, było wyciśnięte na dwóch wielkich dziełach, które nadewszystko ukochał; na *Sejmie czteroletnim* i na Internacie ruskim. Trzeba było i z tych dzieł nawet zrobić ofiarę Bogu i być spokojnym: »zrobić swoje i zaufać Bogu.« W teoryi on to przyznawał, ale w praktyce to dla niego było najcięższem — w tem było jego bojowanie i to było w pewnéj mierze przyczyną śmierci O. Kalinki.

Powiadamy, że pisanie Sejmu czteroletniego przeforsowało jego umysł. To prawda, ale dla czego? Bo brał się do niego z tą myślą, że go nieskończy, brał się więc gorączkowo. Troska o internat go zabijała i to prawda. Ale sama troska była mu miłą; zabijała go obawa, że niewytrwałość polska, któréj już widział pewne objawy, opuści to dzieło i po jego śmierci ono musi upaść. Wyjeżdżając do wód w lipcu r. z. pytał doktora, ile lat jeszcze życia mu daje? bo, jak powiadał, musiał koniecznie dokończyć Sejmu czteroletniego i Internatowi zapewnić stałe fundusze. To samo pytanie postawił lekarzowi już w ostatniéj swéj chorobie.

Choroba z początku nie miała nic groźnego. Zaczęła się od sciatyki, na którą zwykle zapadał. Tym razem musiał cały tydzień przeleżeć w łóżku i ta myśl, że właśnie czas, który sobie był przeznaczył na pisanie, marnie schodzi, tak go gryzła, tak go niepokoiła, że dostał kongestyi do głowy, a z kongestyi wyrodziło się zapalenie już śmiertelne. Sztuka lekarska nie mogła pomódz, tam gdzie, jak widać, kończyło się zadanie człowieka.

Ten, co te słowa pisze, miał od razu przeczucie, niemal pewność, że już się zbliża dla ś. p. O. Kalinki ostatnia chwila. A nie tak go trapiła strata osoby, może najdroższéj dlań na świecie, jak przerażała ta myśl, jak stanie przed Bogiem ta dusza, wprawdzie czysta, ofiarna, i szlachetna, ale która nie zrobiła przed zgonem tego aktu chrześciań-

skiego poddania się woli Bożéj, téj ofiary dla miłości Pana Boga z tego co najdroższe; bo ś. p. ks. Kalinka od samego zaraz początku był nie-nieprzytomny i lekarze nie robili nadziei, żeby odzyskał przytomność, jeśliby choroba nie ustąpiła.

Ale Pan Bóg był łaskaw dla swego sługi. Choć leżał bez przytomności, snać w duszy jego odbywała się praca wewnętrzna, to ostatnie bojowanie. Zdradzało się ono chwilowemi od czasu do czasu przytomniejszemi słowami. I kiedy postanowiono, choć nieprzytomnemu, udzielić Olejów śś. i już miano ten akt religijny rozpocząć, cud stał się prawdziwy, bo O. Kalinka przyszedł do przytomności i trwał w niéj przeszło dwie godziny! Wyspowiadał się, przyjął ostatnie namaszczenie, Wiatyk, i przemówił do obecnych przy jego łożu. Braci zakonnych. A cud ten, nie w tem jednem tylko, że podczas długiéj choroby raz tylko przyszedł do zupełnéj i ciągłéj przytomności i to jakby na zawołanie, wtedy właśnie kiedy zabierano mu się udzielić Sakramentów śś.; ale cud daleko większy w tem, iż w téj uroczystéj chwili był już całkiem zmieniony wewnętrznie.

Pierwszy raz w téj chorobie miał świadomość tego, że koniec jego się zbliża; a choć doznał pewnego ulżenia: »czuję się lepiéj, powiedział, ale czuję, że życie gaśnie.« Przedtem, tak pragnął lat jeszcze kilka życia, teraz mówił o śmierci jako o rzeczy najpożądańszéj. Kiedy mu dawano wodę z Lourdes, nie chciał jéj przyjąć, bo uzdrowienia nie pragnął — dopiero na uwagę, że mu téj wody nie dają, by zdrowie odzyskał, lecz żeby Matka Najświętsza przy jego ostatniéj godzinie była mu łaskawą, napił się téj wody z uśmiechem i szczęściem. W zakonach żeńskich i na pensyach modlono się o jego wyzdrowienie: »niechby się raczéj modlili o to, rzekł, by się wola Boża spełniła.«

On, który dawniéj tylko o Sejmie Czteroletnim i o Internacie myślał, w téj chwili ani słówkiem nie wspomniał o nich, w swojéj do Braci zakonnych przemowie: »Kiedy się umiera, powiedział, inaczéj się patrzy na rzeczy, jak za życia. Jeśli mam jaką zasługę, to tylko tę chyba, żem was tu zgromadził w grono zakonne i ono, ufam Panu Jezusowi, już się nie rozejdzie.« A jaki był obecnie jego program polityczny? bo i o nim mówił przy śmierci, zalecając obok miłości dla Kościoła i miłość Ojczyzny: »Widzę jasno, rzekł, że prawdziwe zadanie Polski, tak mało rozumiane, prawdziwy nasz patryotyzm jest w tem: byśmy według słów Chrystusa Pana, nieprzyjaciołom naszym za złe dobrem odpłacali. Za te krzywdy niesłychane, jakie nam Rosya wyrządziła, powinniśmy jéj odpłacić największem dobrem, dając jéj prawdziwą wiarę.« Mówił o tem z największym zapałem, a ponieważ

wiedział, że jeden z Ojców żył tą myślą i dla niéj obrządek wschodni przyjął, błogosławił go i utwierdzał w téj myśli. A tak był nią przejęty, że dodał: »jeśli mi Pan Bóg da jeszcze kilka lat życia; to już nie ja ciebie będę prowadził, ale służyć tobie będę.« W tych słowach odbija się cała jego głękoka pokora. Słusznie powiedział pan Balzer nad grobem O. Kalinki, że »jeśli było co obcem temu wielkiemu duchowi, to małoduszność, cofająca się przed każdą myślą cudzą, choćby najlepszą, dla tego tylko, że nie jest jego własną.« Ta myśl nawrócenia Rosyi, nie była mu obcą i za życia, pochwalał on ją zawsze, ale się do niéj, jako do rzeczy zbyt dalekiéj nie zapalał — była ona dla niego raczéj jako *pium desiderium.* Przy śmierci, stawiał ją na pierwszem miejscu i swojemu zakonowi, jakby w testamencie przekazywał.

Niech mi wolno będzie, przy końcu jeszcze podnieść jeden zarzut, który ś. p. O. Kalince nieraz czyniono. Chcemy nań odpowiedzieć, dla tego, że mu go robiono ze strony najpoważniejszéj, najszanowniejszéj a nawet najżyczliwszéj.

W sprawozdaniu z 1882/3 r. tłomacząc się, dla czego posyła swoich uczniów do gimnazyum publicznego, powiedział, że to robi z zasady, i ganił system wychowania przeciwny. Powiadano, że to mówił nieszczerze, że to robił z konieczności, z braku ludzi i funduszów, chciał pokryć teoryą, że nawet to czynił z pewnéj niechęci dla innych, poważnych i szacownych zakładów. Zarzut był ciężki, on nań nie odpowiadał, choć mógł łatwo bardzo na dowód swojéj szczerości, odwołać się do tego, co pisał r. 1858 w *Wiadomościach polskich*, gdzie te same zasady w sprawozdaniu rozwija; pewnie nie *pro domo sua*, bo wtedy go nie miał. Oto są jego słowa: „Z wielkim kosztem poczęto tworzyć zakłady: *pensyonaty rzemieślnicze*, w których zaopatrując wszystkie ich potrzeby, umieszczano chłopców dla nauki rzemiosła. Chciano ich uchronić od wpływu majstrów i czeladzi rozpustnéj, od wszelkiego zetknięcia z warsztatami, w cichości i odosobnieniu chciano z nich utworzyć biegłych rzemieślników i chrześcian w wierze umocnionych; a dopiero gdy wyjść mieli na majstrów, do nich zamierzano oddawać młodzież uczącą się.

„Zaledwo kilka tego rodzaju stanęło zakładów w mieście i po wsiach, zaraz pokazały się niedogodności... Celem tych zakładów, które chłopców zatrzymywały aż do 18 roku życia, było przedewszystkiem zaszczepienie gruntownych uczuć religijnych. Lecz nie zawsze skutek odpowiadał staraniu; młody rzemieślnik wyszedłszy z błogosławionéj i uprzywilejowanéj atmosfery, kiedy rzucił się w koło codziennego zajęcia, znajdował się zaraz w obec mnóstwa nieznanych towa-

rzyszy szyderczych i rozpustnych, i jakże wówczas czuć się musiał słabym i samotnym, a jak bezbronnym przeciw tylu wpływom i przykładom psującym? Bo i to trzeba dodać, że młody opuszczając pensyonat nie miewał, jak się pokazało téj biegłości, któréj rzemieślnik w prywatnym warsztacie nabiera, albo choć nauczył się rzemiosła, nie nabierał doświadczenia w kupnie, przedaży, i nie wiedział, jak sobie w danym wypadku poradzić...

„Wyższych czy niższych klas wychowanie, jeśli ma odpowiedzieć dzisiejszym potrzebom, musi być życiem regularném, pracowitém, moralném, a zarazem musi nie ociągać się z wyprowadzeniem młodzieńca na pole, na którém mają spłynąć dalsze jego lata. Pieluchy domowe dla młodego panicza lub rzemieślnika, na to tylko posłużą, że go ukształcą na dziwaka lub mizantropa; rozpieszczą zbytecznie jego nerwy, albo go zrobią zimnym na wszystko, co jego własnéj osoby nie tyczy. Ci, co służyć mają społeczeństwu, powinni rosnąć i dojrzewać wraz z całem pokoleniem, z którém dzień biały ujrzeli.“ *(Przewodnik polski w Paryżu*, artykuł z *Wiadomości polskich*, przedrukowany w *Rocznikach Polskich*, tom II, Paryż 1865, str. 119—121). Przytaczamy ten ustęp, nie dla tego, żeby bronić myśli pedagogicznéj ś. p. O. Kalinki, o któréj wolno mieć sąd, jaki się komu podoba. Nie chodzi nam tu o rzecz samą, chcieliśmy jedynie dać dowód, że kiedy bronił jakiéj myśli, zasady, robił to szczerze, z przekonania, z dobrem sumieniem, bez żadnych ukrytych celów. Nic mu bowiem nie było tak wstrętném, jak nieprawda.

Wiadomości literackie.

Ks. Stojałowski, niezmordowany pracownik na polu literatury ludowéj, wydaje od pewnego czasu, obok pism ludowych *Wieńca* i *Pszczółki*, różne książeczki pouczające dla ludu, które to wydawnictwo nazwał *Biblioteką Wieńca i Pszczółki*. Bibliotekę tę w roku bież. podzielił na 2 działy: religijny i historyczny. Religijny ma zawierać 6 książeczek. Pierwsza z nich pod tyt.: *Rozmyślania o męce Pana naszego Jezusa Chrystusa* napisana przez ks. Stojałowskiego, wyszła z pod prasy (224 str. in 16^0, cena 40 ct.). Pouczywszy zrozumiale czytelnika o sposobie rozmyślania, o ważności i pożytkach rozmyślania Męki Pana Jezusa, przedstawia autor w 30 rozmyślaniach popularnie a serdecznie i przejmująco różne sceny z Chrystusowych cierpień, z rozlicznemi zastosowaniami do życia, z praktycznemi uwagami i naukami moralnemi. Każde rozmyślanie kończy się modlitwą, postanowieniem i aktami strzelistemi. Część trzecia obejmuje rozmyślania o 14 stacyach drogi krzyżowéj. Z tego względu już praktyczna to bardzo książka, że nauczy lud

odprawiać należycie i z pożytkiem dla duszy drogę krzyżową. W ten sposób może książka ta zostać szkołą do nauczenia prostego ludu medytacyi. Nauczywszy się romyślać na temat męki Chrystusowéj, będzie mógł następnie inne przedmioty przedewszystkiem rzeczy ostateczne, które tak silne wrażenie wywierają na umysł każdego, brać pod rozwagę. Kto wie, ile medytacye przyczyniają się do rozbudzenia życia duchownego, do zagłębienia w umyśle i sercu nauk wiary, do ugruntowania cnoty i świątobliwości — i kto wie z drugiej strony, jak lud nasz, mimo że czytać umie, jest pod tym względem zacofany i niedołężny, ten prawdziwie cieszyć się będzie, że ma w książce ks. Stojałowskiego podręcznik, który w tak trudnej a ważnej sprawie wielce może mu być pomocny. W dodatku pomieszczone są: wspominanie Męki P. na wzór litanii, dwie modlitwy i kilkanaście pieśni, między niemi Gorzkie żale. W końcu kwietnia wydaje ks. Stojałowski nową książkę na miesiąc maj, w której przedstawi głównie boleści Najśw. Maryi P.

Księgarnia K. Łukaszewicza we Lwowie rozpoczęła wydawnictwo **Biblioteki rodzinnéj**, w któréj skład wchodzić będą rozmaite dziełka (co miesiąc jeden tomik), mające służyć rodzinom chrześciańskim do podtrzymania ducha religijnego, dla nauki i dla rozrywki. W prospekcie mówi wydawca: Biblioteka obejmie dzieła dawniejsze i nowsze, i starać się będzie zaspokoić wszystkie duchowne potrzeby rodziny katolickiéj. Ogólny charakter tego wydawnictwa będzie w y b i t n i e k a t o l i c k i; nie tylko unikać będziemy wszystkiego, coby mogło obrazić uczucia wiernych synów Kościoła katol., ale nie poprzestając na bezbarwności, starać się będziemy pozytywnie o obudzenie życia prawdziwie religijnego na łonie rodziny. Zamiarem naszym jest objąć powoli rodziny różnych warstw i wszystkich członków tychże rodzin, począwszy od małych dzieci aż do samych głów familii. W dziale naukowym znajdą miejsce, oprócz pedagogiki ze wskazówkami dla rodziców, także i podręczniki naukowe wszystkich przedmiotów dla domowego wykształcenia. Dział ten książek dla rozrywki zapełnią powiastki dla dzieci, powieści dla młodzieży, jako też i powieści dla wieku starszego o zdrowéj tendencyi, doborowéj i zajmującéj treści; mają się one przyczynić do wyrugowania wielu piśmideł dla rozwoju rodziny chrześć. szkodliwych. W ogóle dział powieściowy w *Bibliotece rodzinnéj* będzie najobfitszy. — Cena w prenumeracie rocznéj 6 złr. za 12 tomików, półrocznie 3 złr. za 6 tomików, kwartalnie i 1 złr. 80 ct. za 3 tomiki. Każdy tom nabywać można osobno za 75 ct.

Dwie dotąd już wyszły książeczki tego wydawnictwa. Pierwsza jest utworem utalentowanego pisarza katolickiego Karóla Sainte-Foi pod tytułem: *Chwile natchnienia młodéj osoby* (francuzki tytuł, nie bardzo dokładnie przełożony, brzmi: *Heures sérieuses*), zawierająca wyborne i praktyczne rady dla panienek i młodych niewiast, tyczące się tak ich pobożności jak i zachowania się w świecie. Autora właściwe nazwisko jest Jourdain. Przed 50 laty bawił on w Polsce w różnych domach pańskich jako guwerner, między innemi był towarzyszem hr. Seweryna Uruskiego. Znał doskonale nasze społeczeństwo, kochał Polaków i do Francyi wróciwszy, wiernéj przyjaźni nam dochował. Druga pod tyt.: *Gospoda pod Aniołem Stróżem* przez panią de Segur, z domu Roztopczynównę, matkę znanego śp. prałata

Segura a córkę jenerała, co spalił Moskwę. W literaturze francuzkiéj jest ona powszechnie znana jako autorka powieści dla dzieci, nie wszystkie jednakże jéj utwory byłyby dla naszego społeczeństwa stosowne.

Mamy nadzieję, że w następnych tomach wydawnictwo nie ograniczy się do tłomaczeń, lecz podawać będzie także prace oryginalne.

Nadto wyszedł nakładem pani Łukaszewiczowéj we Lwowie *Miesiąc Maryi* zawierający Msze święte na wszystkie dni maja, oraz rozmyślania na każdy dzień z zapisków czynionych podczas konferencyi majowych śp. ks. Zygmunta Goliana przez A. D. Lwów 1887, in 16⁰ str. 201 i 175, cena 50 centów, z oprawą 65 centów, z aprobatą ks. arcyb. Morawskiego. Dziełko to znakomitéj autorki, która niedawno w Straży św. Wojciecha wydała książeczkę dla chorych, możemy sumiennie czcicielom Najśw. Maryi P. polecić. Część I zawiera sposób słuchania Mszy św. i modlitwy liturgiczne z mszału wyjęte na każdy dzień miesiąca maja; w drugiéj części rozmyślania o cnotach Maryi, na punkta rozłożone, z modlitwą na końcu i zaleceniem odpowiedniéj praktyki. Dla osób wykształconych, z życiem wewnętrznem obeznanych lub bliżéj poznać je pragnących, *Miesiąc Maryi* pani A. D. bardzo będzie miłym i pożądanym.

Ks. Jan Siedlecki, administrator kościoła św. Wojciecha w Krakowie, wydał **Pamiątkę pierwszéj Komunii św.**, zawierającą treść głównych zasad wiary, sposób słuchania Mszy św., oraz naukę o N. Sakramencie (Kraków 1887 str. 51 in 16⁰).

Praktisches Handbuch der kirchlichen Baukunst. Zum Gebrauche des Clerus und der Bautechniker bearb. von Georg Heckner, Priester der Erzd. München-Freysing. Mit 105 in den Text gedr. Abbildungen. Freiburg, Herder. 1886 8⁰ VI u. 244 S. *M.* 3.

Autor, przed rozpoczęciem studyów teologicznych przez długie lata budowniczy, bardzo pożyteczną i praktyczną podaje tu w ręce duchowieństwa książkę, która obejmuje wszystko w krótkości, co przy budowach, restauracyach i upiększeniach kościołów wiedzieć potrzeba. Krótki pogląd na treść téj książki da nam wyobrażenie o jéj wartości. Podzielona jest ona na 5 rozdziałów, poprzedzonych kilku słowy wstępnemi i rozprawą o ogólnych zasadach, w dodatku końcowym wyjaśnione są niektóre techniczne wyrażenia w alfabetycznym porządku. W I rozdziale o stylach objaśnia nam autor różne style: bazylikowy, byzantyński, romański, gotycki i renesansowy; w II rozdziale jest mowa o technice budowy a więc: o planach, materyale budowlanym, pracach mularskich np. o grubości murów, obrzucaniu ich wapnem, pracach dekarskich, ciesielskich, o piorunociągach, wschodach itd.; III urządzenie i upiększenie wewnętrzne kościołów. Jest tu mowa o budowie ołtarzy i o wszystkiem, co do tego należy: o krzyżach, lichtarzach, ambonie, konfesyonałach, organach itd., następnie o malarstwie, różnych jego rodzajach, jak enkaustyki, fresko, malowaniu mineralnem, malaturze na szkle, oknach itd., w końcu o dzwonach i zegarach. W IV rozdziale podane są najpotrzebniejsze wiadomości o restauracyi kościołów w dachach, murach (wysuszanie), obrazach itd. Ostatni rozdział traktuje o wydawaniu robót przy budowie kościołów, a więc o submisyach, kosztorysach i to specyalnie i obszernie o pracach mularskich, wapnie, cegłach, kamieniach wraz z obliczeniem cen za

mury, sklepienia, posadzki, o robotach rzeźbiarskich i ich cenach, oraz o cenach za roboty ciesielskie, za różne gatunki drzewa i do różnych celów przydatne, za roboty stolarskie, ślusarskie, szklarskie itd. itd. Ostatni ten rozdział zdradza wszędzie praktycznego autora, a ponieważ bardzo często duchownym, zanim poczną budować lub restaurować, naprzód w kwestyi kosztów zoryentować się potrzeba, a nadto umieć skontrolować przez budowniczych przedłożone kosztorysy, książka, która ich o tem tak specyalnie poucza, może być bardzo pożądana. Dodajemy, że przepisy kościelne ustawicznie znajdują uwzględnienie i że 105 małych w tekscie oddrukowanych obrazków ułatwiają zrozumienie.

Der Weiße Sonntag. Von F. H. Fecht, Priester der Erzdiöcese Freiburg. Verlag von L. Auer i Donauwerth. Jest to bardzo pożyteczna książeczka i przydatna dla kapłanów, gdyż podaje wskazówki, jakie nauki dawać dzieciom przygotowującym się do pierwszéj Komunii św. W pierwszéj części nauki zmierzają do oczyszczenia duszy, rozbierają siedem grzechów głównych i przeciwne im cnoty; w każdéj nauce wskazany jest przykład Chrystusa P. i przykład pobożnych świętych dzieci. Podobnie przedstawione są: nieposłuszeństwo i posłuszeństwo, kłamstwo i prawda, następnie główniejsze grzechy, grzech śmiertelny, grzech powszedni i warunki pokuty św. W drugiéj części jest mowa o uświęceniu duszy przez częstą i godną Komunią św., o nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, o Mszy św., nabożeństwie do Matki B., dobréj intencyi i modlitwie. Po tych serdecznych, pełnych uczucia tkliwego naukach, następują modlitwy do spowiedzi, Komunii św., poranne i wieczorne, podczas Mszy św., droga krzyżowa, litanie itd., które ze zbawiennym skutkiem i młodzież odmawiać może. Słowem jest w téj książeczce całe źródło błogosławieństwa, z którego młodzież czerpać może nauki do oczyszczenia i uświęcenia na całe życie.

Acta S. Sedis.

Ojciec św. a Bractwo Wstrzemięźliwości. Walka kulturna, wyrządzając na rozlicznych polach życia kościelnego i religijnego wielkie szkody, obniżyła nadzwyczaj poziom moralności po parafiach naszych. Pomiędzy ludem naszym rozszerzyło się w tym czasie niezmiernie pijaństwo, najgłówniejszy jego grzech i najniebezpieczniejszy dla materyalnego dobrobytu i życia moralnego wróg, któremu dawniéj stawiały hamulec zawiązane po parafiach bractwa trzeźwości, podsycane i ożywiane przez częste misye. Kto zna wpływ misyi, ten przyzna, że z ich ustaniem utraciliśmy bodziec najsilniejszy do krzewienia tego zbawiennego bractwa. Z powodu niektórych praw majowych misye stały się niemożebne, a skutkiem tego osłabła niepomiernie działalność bractw trzeźwości i kapłanów w tym kierunku. Pozakładane w wielu

parafiach bractwa wstrzemięźliwości, liczące na stu członków, kwitnące i rozwijające się z początku bardzo pomyślnie, dziś rozprzężone, członkowie nie dochowują złożonego Bogu przyrzeczenia. Pewnieby na palcach można policzyć bractwa, któreby zbawienny wpływ wywierały, reszta wegetuje. Znamy za to parafie, w których pijaństwo jest straszliwą plagą, łamie i niweczy wszelkie usiłowania dusz pasterzy, dążące do podniesienia i uświątobliwienia tego ludu. Nie będziemy się rozwodzili nad szkodami, jakie społeczeństwu naszemu przynosi pijaństwo, bo to znane są wszystkim rzeczy. Pamięć na te szkody, wzgląd na dobro doczesne i wieczne naszego ludu, miłość do tego ludu powinnaby wszystkich kapłanów zachęcać do walki nieustannéj na kazalnicy i w konfesyonale, a przedewszystkiem w bractwach przeciw temu groźnemu nałogowi. Zachętę do tego daje także Ojciec św. Głos z wysokości Stolicy św. niech doda bodźca do téj świętéj pracy.

Podajemy poniżéj brewe Papieża, wystósowane do amerykańskiego Biskupa w St. Paul, w którem Ojciec św. chwali gorliwość, jaką tenże Biskup rozwija w krzewieniu bractw trzeźwości. Brewe to wielkie ma znaczenie dla Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Alkoholizm tak straszne szerzy spustoszenie w niektórych krajach północnéj Ameryki, że wszystkie plenarne Sobory, jak i ostatni, odbyty w Baltimore, szczególniejszą na tę plagę zwracały uwagę. Biskupi i duchowni, powodowani zachętami i upomnieniami tych Soborów, rozwijają nadzwyczajną czynność, aby zniweczyć ten nałóg, który jest źródłem tylu złego. Usiłowania ich doprowadziły do tego, że nie tylko wiernych, mających odwagę zwalczać to złe, połączyli w stowarzyszenia trzeźwości, lecz nawet do utworzenia narodowéj unii, liczącéj przeszło sto tysięcy członków, którzy są jakoby armią moralności i porządku w kraju, doprowadzili. Aby walczyć skutecznie przeciw temu niebezpieczeństwu i dawać dobry ze siebie przykład, zobowiązują się członkowie do powstrzymywania się zupełnego od używania gorących trunków, gdyż doświadczenie uczy, że na nałóg pijaństwa a nawet skłonność do tego grzechu jedynym skutecznym lekarstwem jest zupełna wstrzemięźliwość. Wielu kapłanów a nawet biskupów i arcybiskupów stanęło na czele tego wielkiego ruchu i nakłaniają wiernych do zbawiennéj trzeźwości, nie tylko upomnieniami i zachętami, lecz także i przykładem. Pomiędzy tymi przewodnikami w zbawiennéj reformie ludowéj Mgr. Ireland, biskup z St. Paul znany jest wszystkim jako najenergiczniejszy i największego zażywający wpływu.

Pochwała i aprobacya ze strony Papieża doda, jak sądzimy, temu dziełu gorliwości, miłości i mądrości socyalnéj, więcéj powagi i wpływu,

nie tylko w Ameryce, lecz wszędzie, jak i u nas, gdzie ta plaga straszliwa się szerzy.

Brewe Ojca św. brzmi jak następuje:

Venerabilis Frater;

Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Eximia pietatis et charitatis opera, quibus fideles in Foederatis Americae Septentrionalis Statibus concivium suorum utilitati ac saluti procurandae consulere adlaborant, gratissima Nobis ex iis quae nuperrime retulisti acciderunt. Placuit in primis quod oppugnando exitioso ebrietatis vitio optimis consociationibus, ac praesertim *Unione Catholica perfectae abstinentiae servandae* constituta seduiam navetis operam. Exploratum sane est quam noxia ex immoderata potatione, quamque deflenda eum fidei tum moribus detrimenta pertimescenda sint. Nec laudari satis possunt Foederatum Statuum Pastores, qui haud ita pridem in Plenario Conventu Baltimorae habito gravissima oratione incontinentiam hujusmodi condemnarant, declarantes, ipsam perpetuum peccati fomitem, foecundamque malorum radicem existere, ebriosorum familias ingenti ruina obruere, plurimosque in aeternam poenam exitiumque praecipites agere; fideles vero in eam intemperantiam perlapsos acatholicis scandalo, veraeque religionis propagationi magno impedimento esse. Itaque praecipua commendatione dignum existimamus nobile piarum Societatum consilium, quo a potu quolibet inebriante omnino abstinendum proponunt. Minime vero dubitari potest firmam hanc voluntatem gravissimo illi malo opportunum planeque efficax esse remedium, eoque validius incitamentum universis ad cupiditatem refrenandam, quo major est eorum, qui illo utantur auctoritas. Maxime vero valere debet in hoc zelus Sacerdotum, quorum uti est verbo vitae plebem instruere, ac bonis moribus fingere, ita eos potissimum oportet sua virtute caeteros anteire. Itaque Pastores satagant ebriositatis pestem assiduis concionibus ab ovili Christi depellere, atque omnibus abstinentiae exemplo praelucere, ut tot calamitates ex eo vitio ecclesiae ipsique patriae impendentes strenue avertere contendant. Nos vero Deum enixe adprecamur, ut votis in hac re tuis benignus faveat, consilia dirigat, coeptis assistat, atque in auspicium caelestis tutelae, paternaeque benevolentiae Nostrae testimonium Apostolicam Benedictionem Tibi, Venerabilis Frater, aliisque Tecum sancto hoc foedere conjunctis peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum, die XXVII Martii An. MDCCVLXXVII Pontificatus Nostri Decimo. LEO PP. XIII.

Z powodu pogrzebu, jaki Kraków wyprawił 18 b. m. śp. Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, otrzymaliśmy z poważnego źródła list następujący, który tutaj dla wyjaśnienia owej niezwykłej manifestacyi, rozwiniętej przy zwłokach tego zkądinąd zasłużonego i utalentowanego pisarza podajemy, aby przedstawić czytelnikom także odwrotną stronę medalu:

„Wśród duchowieństwa krakowskiego powstała różnica zapatrywań odnośnie do pogrzebu Kraszewskiego. Mniejszość usunęła się od wszelkiego udziału, opierając się na tem:

1) że Kraszewski w *Tygodniu* i *Rachunkach* Bolesławity występował przeciw Kościołowi i Stolicy św. (por. *Tygodnik kat.* z r. 1869 i 1870),

2) że odwołanie jego z r. 1879 było niewystarczające i podobno zostało zaprzeczone

3) że jest wielkie podejrzenie, iż należał do masoneryi,

4) że w życiu rodzinnem nie był bez ale i dał się użyć do niepięknej sprawy przekupstwa,

5) że przed śmiercią wcale się nie spowiadał, jak to wypływa z relacyi zawartej w *Kłosach*,

6) że inicyatywa do pogrzebu w Krakowie wyszła od *N. Reformy*, pisma liberalnego i podejrzanego o związki z masoneryą.

Większość natomiast wzięła udział w pogrzebie. Ks. Biskup odprawił sumę, zrobiwszy wpierw zastrzeżenie od ołtarza, że czyni to w tem przekonaniu, iż relacye o przyjęciu Sakramentów św. przez Kr. są prawdziwe. Pogrzeb odbył się z wielką okazałością, ale miał te słabe strony, że 1) wyglądał na apoteozę zmarłego, 2) że według programu duchowieństwo postępowało za zborem izraelickim, lubo nie bezpośrednio, 3) że jeden z uczniów uniwersyteckich, przemawiając nad trumną wyrzekł, że „miłość ojczyzny, praca i zapał to trzy bogi młodzieży."

Otoż możeby dobrze było, aby kto w *Przeglądzie kościelnym* przedstawił objektywnie i scharakteryzował należycie życie i działalność Kraszewskiego pod względem kościelnym i religijnym, a zarazem ostrzegł duchowieństwo przed zbytniem hołdowaniem uczuciu patryotycznemu, kiedy zachodzi kolizya z wyższemi obowiązkami, i przed wpływami liberalizmu, które i na księży działają. Niebezpieczeństwo to tem jest większe, że katolików z silnemi zasadami coraz mniej u nas, a natomiast obóz liberalny i pseudokonserwatywny coraz liczniejszy, nadto, o ile z pewnego źródła się dowiaduję, istnieje w Krakowie loża masońska, i bodaj czy jedna. Wpływ jej jest dotąd tajny, ale skuteczny, bo stronnictwo *N. Reformy* rośnie.

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Andrzej Kamieński. — Instytucye kanoniczne.)

Dnia 27 marca rb. umarł ks. Andrzej Kamieński, pleban w Kowalewie, dekanacie pleszewskim. Urodził się r. 1836, wyświęcony r. 1860, w r. 1861 otrzymał posadę wikaryusza w Borku, w r. 1864 prezentowany 1866 r. instytuowany na plebanią w Kowalewie, do śmierci tą parafią zarządzał. R † I † P.

— Z instytucyi kanonicznych na probostwa, jakie się w ostatnim czasie odbyły, wiadomem, że ks. Górski z Krobi otrzymał Gostyń ks. Szwab prob. z Kemblowa Babimost, ks. dr. Teodor Warminski, dyrektor semin. nauczycielskiego w Paradyżu, Jaksice, ks. Jan Szenic z Ostrzeszowa Wysoką, ks. Bobowski Koryta, ks. Gregorowicz Lewkow, ks. Kamieński Raczkowo, ks. Wit. Niedbalski Niestronno, ks. Śmigielski Rogowo.

Polskie dyecezye. (Proboszcz katedr. z Pelplina. — † Ks. Józef Hoppe. — † Ks. Ignacy Górski — † Ks. Lasocki. — † Ks. Szeliga.)

Proboszczem katedralnym w Pelplinie w miejsce ks. Waniury został przez rząd mianowany ks. kanonik Edward Klawitter, jeden z najmłodszych kanoników.

— Dnia 1 bm. zakończył życie ks. Józef Hoppe, infułat prepozyt kapituły katedr. w Przemyślu, protonotaryusz apostolski, prałat domowy J. Św., od r. 1842 kanonik gremialny, od r. 1849 proboszcz kapitulny. Z pomiędzy licznych zasług tego kapłana wymieniają dzienniki to, że był on głównym fundatorem restauracyi kościoła katedr. W liście do ks. biskupa Hirschlera dnia 30 września 1873 poruszył sprawę restauracyi katedralnego kościoła w Przemyślu i złożył zarazem na ten cel 10 tysięcy złr.; w ciągu rozpoczętéj fabrykacyi jeszcze dołożył kilka tysięcy złr. R † I † P.

— Dnia 6 lutego r. b. zmarł w Kole dziekan i proboszcz tamtejszy, zarazem kanonik katedry włocławskiej ks. Ignacy Górski, w 76 r. życia a 53 kapłaństwa, kapłan wielkiéj gorliwości, dobroczynności i zacności życia.

— W Warszawie umarł 15 lutego rb. ks. Zygmunt Lasocki, potomek dawnego senatorskiego rodu, osiedlonego na Mazowszu, urodzony w dziedzicznéj majętności swych rodziców Kiernozi koło Gostynina 14 lipca 1823. Wychowany starannie, już jako dwudziestokilkoletni młodzieniec wstąpił po powrocie z Paryża, dokąd po ukończeniu szkół się był udał, r. 1845 do seminaryum u św. Krzyża u księży Misyonarzy w Warszawie, gdzie kilka lat wcześniéj ks kardynał Ledóchowski także pierwsze przygotowania do stanu kapłańskiego był odbył. Następnie udał się do Rzymu, gdzie w akademii duchownéj daléj naukom kościelnym się oddawał. Wyświęcony na kapłana w r. 1853 przez krótki czas pracował w konsystorzu warszawskim a późniéj mieszkał przy klasztorze PP. Wizytek jako kapelan, ucząc religii i po innych żeńskich zakładach w Warszawie. Majątku rodzicielskiego znacznego używając na cele dobroczynne, założył w r. 1858 przy ulicy Żelaznéj szkołę dla ubogich chłopców, w któréj osobiście nauczał. Należał do wszystkich dzieł miłosiernych w Warszawie, jak do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, a niektóre swoją inicyatywą i wpływem do życia powołał: jak zgromadzenie Matek chrześciańskich i schronienie dla ubogich położnic. Jałmużny hojne, któremi ks. Lasocki obdarzał kościoły, stowarzyszenia i prywatne osoby, płynęły z funduszów, które osięgnął ze sprzedaży dóbr Piotrków Kujawski, co mu w udziale przypadły. W hierarchii duchownéj stanowiska nie zajął, pozostał zawsze bez stałej posady, mieszkając prywatnie i obsługując kościół Opieki św. Józefa, w którym jako spowiednik niestrudzony zasłynął. Zaziębiwszy się przy téj pracy, od kilku lat zaniemógł. Chorobę przyjął z chrześciańską rezygnacyą i od dawna na śmierć pobożnie się gotował. Pochowany w grobowcu rodzinnym w Brochowie koło Sochaczewa. Brat śp. ks. Zygmunta, ks. Władysław, Jezuita, który w późniejszym dopiero wieku został kapłanem, umarł przed kilku laty w Łańcucie.

— Dnia 1 kwietnia umarł w klasztorze OO. Dominikanów w Gidlach, w Królestwie ks. Innocenty Szeliga, b. prowincyał dominikański, głośny niegdyś kaznodzieja. Przed rokiem po katastrofie lubelskiéj wywieziono go wraz z innymi starcami do Gidel. Urodził się r. 1819, wyśw. 1840 r. Kilkanaście jego kazań drukowanych jest w *Kaznodzieju katolickim*, Kraków 1871.

RZYM. (Niemcy z okazyi jubileuszu Ojca św. — Obrządek słowiański.)

Podobnie jak w niemieckich dyecezyach tak i w kolonii niemieckiéj w Rzymie utworzył się komitet dam w celu ofiarowania darów Papieżowi z okazyi kapłańskiego jubileuszu. Komitet ten, mający na czele hrabinę

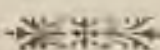
Salm, miał u Papieża 1 kwietnia posłuchanie. Do komitetu przyłączyło się jeszcze kilka innych osób, między innymi p. Rochow z Drezna, który przybył do Rzymu w imieniu centralnego komitetu niemieckiego, aby poczynić pewne przygotowania na uczczenie jubileuszu Ojca św. Był tam także hr. Walenty Ballestrem, członek komitetu ślązkiego, p. Haass zastępca p. Spithoever, delegowanego przez komitet centralny do wystawy watykańskiéj. Papież przyjął tę deputacyą na sali tronowéj, gdzie kard. Hergenröther każdego z obecnych przedstawił. Ojciec św. rozmawiał z każdym uprzejmie, a w końcu zwracając się do całego zgromadzenia, przypomniał pielgrzymkę niemiecką, która przed dwoma laty pod przewodnictwem księcia Loevenstein do Rzymu przybyła, i wyraził radość z tego zajęcia, jakie się objawia w Niemczech jego blizkim jubileuszem, i zadowolenie ze wszelkich objawów pobożności synowskiéj katolików niemieckich. — Przy téj sposobności dodajemy, że komitet niemiecki postanowił obok innych owacyi i darów ofiarować Papieżowi zbiór dzieł literackich i naukowych, wydanych w Niemczech w czasie pontyfikatu Leona XIII, aby w ten sposób dać Papieżowi obraz całego rozwoju intelektualnego katolickiego w Niemczech z tego czasu. Ponieważ w ostatnich czasach literatura teologiczna i popularna religijna nadzwyczajnie w Niemczech się rozwinęła, liczą, że ten zbiór obejmie z 20,000 dzieł. Biblioteka ta obejmować będzie dary ofiarowane przez autorów i wydawców, a każdy tom ozdobnie będzie oprawiony już to staraniem darodawcy, już też kosztem komitetu, który się w tym celu utworzył. Hołd ten dla uczonego Leona XIII nauki niemieckiéj, która w ostatnich czasach wielkim postępem poszczycić się może, będzie wspaniałem świadectwem owéj jedności katolickiéj, w któréj wszyscy autorowie się połączą, aby złożyć dowód swéj uległości i miłości dla Stolicy św.

— *Obzor*, dziennik zagrzebski, a za nim niektóre dzienniki austryackie donoszą, że Stolica św. zezwoliła dla metropolii Antivari w Czarnogórze liturgią słowiańską. *Moniteur de Rome* potwierdza tę wiadomość.

Anglia. (Katolicyzm i propaganda protestancka.).

Znakomity biskup z Salford, Mgr. Vaughan, ogłosił dziełko, które wielką sensacyą wywołało w Anglii. Jest to okrzyk grozy, wydany przez pasterza troskliwego o dobro swego ludu, którego echo odbije się po za granicami dyecezyi. Niezmierna ilość stowarzyszeń protestanckich pracuje nad zniweczeniem usiłowań katolickiego Kościoła, porywając corocznie tysiące dzieci katolikom. Wywiesiły one sztandar celów humanitarnych, aby uśpić czujność katolików, głównie w Salford i Manchester. W roku zeszłym zorganizował ks. Biskup komitet śledczy, którego sprawozdanie wydobyło na jaw rzeczy nie do uwierzenia. Owoż niektóre fakta niezaprzeczone. W samym obwodzie Salford i Manchester odkryto 75 tych instytucyi, z których 37 jawnie występuje z swemi zamiarami. Śledztwo udowodniło, że 155 dzieci katolickich tak z Manchester jak i innych części kraju, wychowuje się po protestancku, największa z nich część wbrew woli rodziców, a domyślać się można, że w rzeczywistości liczba ich daleko jest większa. Jakiemi środkami posługuje się ta propaganda, aby dzieci katolickie wyrywać rodzicom? Tym, co nie umieją czytać ni pisać, kazano kłaść podpisy pod oświadczenia, pozbawiające ich wszelkiego prawa do ciał i dusz swych dzieci. Wszedłszy raz te dzieci pod dach instytutów protestanckich, nie wychodzą już ztamtąd

nigdy. Najczęściej przesiedlane bywają z jednego zakładu do drugiego; rodzice tracą je z oczu, a po pewnym czasie są one stracone zupełnie aż do zmiany nazwiska. Wojna z religią i duszami toczy się pod pozorem materyalnego szczęścia. Biskup Vaughan domyśla się, że w ten sposób corocznie tysiące dzieci odrywane bywają od Kościoła przez agencye i stowarzyszenia filantropijne i udowodnić można, że w tym celu 6 różnych kompanii wysłało na emigracyą do Ameryki mnóstwo dzieci. Domysły te Biskupa zupełnie są usprawiedliwione raportom komisyi i środkami, jakiemi się posługują agencye. Klasa, w której ci złodzieje dusz zdobyczy swych szukają, jest najuboższa. Szkół 29 uczących za darmo i 600 nauczucieli pozostają w ustawicznej styczności z rodzinami ubogiemi. Skoro tylko dowiedzą się o jakiej biednej rodzinie katolickiej, zarzucają na nią natychmiast swe sieci, znoszą im kwity na węgle, na obiady, ubiór itd., zyskują ich zaufanie, a następnie namawiają, aby dla ulgi na kilka tygodni pozbyli się dzieci, i przekonają, że pobyt na okręcie przyczyni się do ich zdrowia. Często biedny ojciec zgadza się na to, kłamstwo zagłusza jego sumienie, gdyż mu przedstawiają, że dziecko uczyć się będzie katechizmu, jak wiele innych, którym co tydzień kapłan katolicki udziela naukę religii, co jest nieprawdą, gdyż kapłana katolickiego nienawidzą oni śmiertelnie. Jeśli ojciec się opiera, nie dają za wygraną. Jak sępy krążące około trupów, przychodzą do łoża chorych, umierających i ponawiają słowa współczucia i kuszą zapewnieniami troskliwości o dzieci. Agenci ci docierają do biur policyjnych i ofiarują swe zakłady urzędom, decydującym o losie biednych dzieci. Niekiedy ojciec, obawą przejęty o dziecko, idzie do biura magistratu i prosi o bliższe wiadomości. Odpędzają go, każą mu Bogu dziękować, że miłosierny chrześcianin utrzymuje i wychowuje jego dziecko. Gdy ojciec temi zapewnieniami niezadowolony idzie do zakładu, nowy podstęp go czeka, bo gdy żąda wydania dziecka, przedkładają mu długi rachunek kosztów na nie wyłożonych i każą mu je zapłacić, w razie niemożności grożą mu skargą. „Owoż, powiada sprawozdanie, historya wielu katolików, fakta wydarzające się codziennie wpośród nas wbrew wszelkim prawom. A gdy niekiedy sprawiedliwość pociąga ich do odpowiedzialności, tłomaczą się dobrodziejstwy, jakie wyświadczają tym nieszczęśliwym i przeczą wszelkiemu prozelityzmowi. Potworna ta frymarka duszami nie od dzisiaj się panoszy. Pewien dziennik parlamentarny donosił przed kilku laty, że zwodziciele katolickich dzieci irlandzkich nie tylko wszelki stosunek pomiędzy rodzicami a dziećmi zrywają, lecz je umieszczają w szkołach niweczących ich religią i nie dozwalających do nich przystępu żadnemu kapłanowi katolickiemu, żadnemu przyjacielowi a nawet żadnej osobie nieznanej." Organizacye tego rodzaju nadzwyczaj się wzmogły od tego czasu i jeżeli w innych okolicach Anglii ta frymarka w takich rozmiarach jak w Salford i Manchester się praktykuje, istnieje niebezpieczeństwo, z którem katolicyzm liczyć się musi.



RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Wielki tydzień w Rzymie. Wdzięczna legenda z krajów północnych opiewa, że w W. Czwartek, w chwili, gdy dzwony ostatni głos ze siebie wydają, sławiąc radośnie Gloria z ustanowienia Najśw. Sakramentu, głos ten rozbrzmiewając w powietrzu ulata ku Rzymowi, wiecznemu miastu, zkąd powraca w sobotę następną, przynosząc światu radosną nowinę *Alleluja*. Cały świat zdaje się zwracać swe oczy ku Rzymowi podczas Wielkiego tygodnia. Serca tęsknią do Rzymu, gdzieby chciano uczestniczyć w wspaniałych obrzędach Męki Pańskiej i Zmartwychwstania przez Namiestnika Chrystusowego odprawianych. Pragnienie przenika niejedno serce katolickie słyszenia tych wzniosłych pieśni, rozlegających się w bazylice watykańskiej, i skłonienia głowy na placu św. Piotra pod błogosławieństwem przedstawiciela Tego, którego chwałę zmartwychwstania się wielbi.

Mała liczba pielgrzymów i podróżników, którzy już to ze zwyczaju, już też z tradycyi, przybywa jeszcze do wiecznego miasta, by brać udział w ceremoniach w. tygodnia, powtarzała obecnie z prorokiem lament: *Quo modo sedes sola civitas plena populo?* Ulice były opustoszałe, a słowa Jeremiasza, płaczącego na gruzach Syonu, malują żywo obecne położenie: Viae Sion lugent eo quod non sint qui veniant ad solemnitatem. Egressus est a f ia Sion omnis decor ejus, gdyż nieprzyjaciel wszystkie jego skarby zabrał. Słowa te proroka dawały tym więcej uczuć gorycz katolikom i Rzymianom, którzy miasto Papieży widzieli w całym blasku i jego wspaniałościami się unosili.

Bramy Watykanu zamknięte, Najwyższy Kapłan nie odprawia już tajemniczych obrzędów Passyi i Alleluja, kaplica Sykstyńska próżna. Olbrzymia bazylika księcia Apostołów uczuwa najgłębiej tę żałobę.

Mimo to wzniosłe ceremonie wielkiego tygodnia, choć są słabym tylko odblaskiem dawniejszych, pociągają jeszcze lud katolicki i niezmierny wywierają urok, głównie dla tego, że w najznaczniejszych bazylikach rzymskich przechowują się różne pamiątki Męki Zbawiciela.

W bazylice watykańskiej czci lud narzędzia, które służyły do naszego odkupienia: krzyż, dzidę i chustkę Weroniki św.; u św. Praksedy słup biczowania; u św. Jana Laterańskiego szczątki owego szacownego stołu, na którym według czcigodnej tradycyi zasiadł Chrystus do ostatniej wieczerzy.

Niedaleko od św. Jana znany przez świat chrześciański pomnik pociąga pobożnych wiernych. Są to schody św. — Scala Santa. Przewiezione z Jerozolimy do Rzymu owe 28 stopni ustawionych niegdyś w pretoryum Piłata, umieścił Sykstus V pod obecnym portykiem poświęconym Zbawicielowi. Pomnik ten składa się z przedsionka i pięciu schodów; po czterech bocznych można wchodzić i schodzić, po środkowych, gdzie się znajdują marmury uświęcone śladami krwi Męża boleści, chodzi się na kolanach. Budujący to widok patrzeć w te dni na wiernych wstępujących na nie po kolanach i całujących ślady krwi Chrystusowej. U samej góry schodów znajduje się miejsce najświętsze, starożytna kaplica patryarchatu rzymskiego, w której się przechowują najznaczniejsze relikwie miasta. Papieże tutaj złożyli najszacowniejsze relikwie Passyi i męczenników, tak że pielgrzym może tu zawołać z Papieżem, który położył ten piękny napis: *Non est in toto sanctior orbe locus.*

Jeżeli w w. czwartek Bazylika lateraneńska pociąga szczególniej wiernych z powodu wzniosłych ceremonii biskupich, jakie się tu odbywają, w piątek wielki zwracają oni swe kroki opodal do kościoła poświęconego znakowi Zbawiciela, Św. Krzyżowi Jerozolimskiemu. Kościół ten obejmuje pamiątki, jakie wierni szczególniéj czczą w ten dzień poświęcony pamięci śmierci Chrystusa P. W jednéj z kaplic podziemnych bywa tu przechowywana ziemia z Kalwaryi, którą św. Helena przewieźć kazała z Jerozolimy do Rzymu. Do kościoła tego przybywali ongi Papieże odprawiać ceremonie W. Piątku. Dziś przybywa w tym celu Kardynał wikaryusz. Przy ceremoniach tego dnia nie używa się zwyczajnego krzyża, lecz gdy celebrans pokazuje ludowi rozpiętego na krzyżu Zbawiciela, trzyma w ręku odłam krzyża, na którym Zbawiciel dokonał swéj ofiary, a gdy zaśpiewa: *Ecce lignum crucis*, lud cały rzuca się z jękiem na ziemię. Tablica, na któréj Piłat umieścić kazał napis: Jezus Nazarenus rex Judaeorum, oraz gwóźdź, który przebił rękę Chrystusa P. i kolce korony cierniowéj, wbitéj na jego głowę, są tu wystawione ku uczczeniu przez wiernych.

Ceremonie u św. Jana Lateraneńskiego, matki kościołów, mają jeszcze inną osobną cechę. Jest to katedra rzymska i dla tego dopełniają się w niéj ceremonie jak po kościołach katedralnych. W w. czwartek konsekrują się tu oleje św., w sobotę zaś wielką odbywają się długie ceremonie chrztu, bierzmowania, święceń kapłańskich, nadające w ten dzień nabożeństwu u św. Jana Lateraneńskiego jedyny w swym rodzaju urok. Jest to pewnie jedyny kościół na świecie, gdzie w sobotę w. odprawia się nabożeństwo starożytne zupełne.

Wierni zwiedzają także w wielki czwartek wspaniałe piwnice, w których aż do w. piątku przechowuje się hostya praesanctificata i podziwiają wszystko, na co miłość Rzymian się zdobywa, aby w ten dzień ozdobić jak najwspanialéj kaplice światłem, kwiatami i kosztownościami.

Mimo tych wszystkich wspaniałości, mimo majestatu ceremonii i uroku wielkich pamiątek, w głębi serca odzywa się pragnienie niezaspokojone widzenia Papieża celebrującego te święte tajemnice. W dzień wielkanocny bazylika watykańska smutna, działa na zamku św. Anioła milczą, plac opustoszały, Papież się nie pokazuje na wielkim balkonie, by udzielić błogosławieństwo urbi et orbi. Kiedyż ujrzy na nowo Rzym i świat katolicki te dawne wspaniałości? jak Papież otoczony wspaniałym orszakiem kardynałów, biskupów, prałatów zstąpi do bazyliki, by zaintonować po boleściach i lamentacyach Męki Pańskiéj wesołe Alleluja zmartwychwstania? Niezawodnie nadejdzie kiedyś ten dzień! Wielki tydzień utrapień i ucisku Pontyfikatu się skończy, i jakoby powstały z grobu pojawi się Najwyższy Kapłan w tryumfie. A wtedy dzwonów rzymskich głos rozbiegnie się w radosnéj harmonii i oznajmi światu katolickiemu Alleluja tak pożądane Papieża wolnego w wiecznem mieście.

Sprostowanie. Na str. 160 zamiast „ks. dziekan“ czytać należy „ks. Marcin Pakiż.“

